

PETERSBURG, DNIA 13 (25) MAJA 1894 ROKU.

Księg. Polska

w Petersburgu, Kazańska, 26,
poleca wielki wybór książek

NA MIESIĄC MAJ:

Brykożyński ks. A. Miesiąc Marji dla karmidziejów i wiernych, rs. 2.
Fulman M. ks. Maj i Październik, poświęcone czci N. Marji Panny, k. 15.
Holowiński ks. Ign. Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marji Pannie, k. 30.
Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca Maja, ku czci i uwielbieniu N. Marji Panny, k. 25.
Prokop kapucyn O. Miesiąc Marji na szczególną cześć niepokalanego poczęcia Bogarodzicy, k. 20.
Majowe uwielbienia Marji w listach loretańskich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, rs. 1 k. 35.
Życie Najświętszej Panny wzywania majowych, dla użytku rodzin chrześcijańskich, k. 80.

KATOLICKIE

OBRAZKI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH
przedaje skład papieru przy ulicy Kazańskiej, 21—25. (2302-3-3)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowno, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

S. HISZPAŃSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic. dekor. i stol. rzemieśln. oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
A. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBOWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBOWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

KSIEGARNIA

W. Makowskiego,

W WILNIE,

ulica Świętojańska, dom Dłuskiej,

posiada znaczny wybór książek we wszystkich językach, nut na wszystkie instrumenty. Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma tak krajowe, jak i zagraniczne. Obok wielu innych dzieł, nabytych na własność, poleca pozostałe jeszcze w niewielkiej ilości: **NARBUTA** „Dzieje narodu litewskiego”, 9 tomów, cena pierwotna rs. 36, niższa na rs. 12.

Katalogi na żądanie bezpłatnie wysyła. (2319-6-1)

Pierwsze w Ces. i Król. sklepy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstarunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)



JEDYNY W KRAJU SPECJALNY SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych

Warszawa. P. LEWIEDZIŃSKIEGO. Krak.-Przedm. 65.

Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikaliów i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udzielają się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat. (233)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Anioł przewodnik w ogrodzie cnót chrześcijańskich, k. 60.

Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 50.

„Charitas”. Księga zbiorowa, wydana na rzecz r.-k. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu, rs. 3; na pap. wielkowym rs. 5.

Chmielewski A., ks. Konferencje o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 80.

Choiński-Jeske T. Na schyłku wieku, studjum, rs. 1 k. 50.

Cukrownictwo. Podręcznik dla pracujących w cukrowniach i rafineriach. Tom I z przedpłatą za całość (3 tomy) rs. 10.

Cybulski, dr., prof. Fizjologia człowieka, zeszyt III, k. 75.

Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.

— Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.

Duilhe de Saint-Projet, kanonik. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej, rs. 1 k. 80.

Dygasiński A. Gorzałka, powieść, 4 tomy, rs. 2.

— Krańcowy, nowele, rs. 1.

Gamaston. Fotografie bez retuszu, zbiór opowiadań, rs. 1 k. 20.

Garborg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.

Gawalewicz M. Mechesy, powieść. II. rs. 2.

Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opracował Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.

Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodarzy, opr. ozd., rs. 1 k. 50.

Heck J. K. Zycie i dzieła. Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, rs. 1 k. 80.

Jankowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.

Kostrzewski F. Album, rs. 2.

Kowerska Z. O wychowaniu macy rzyńskim. Wydanie drugie.

— Irena, powieść, rs. 1 k. 50.

Krechowiecki A. Jęstem..., rs. 2.

— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.

Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma opracował L. Kowicz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI po k. 45, z przesyłką k. 50.

Przedpłata za całość (10 zeszytów) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.

Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi pośl. rs. 2 k. 60.

Łagowski F. O nauczaniu pisowni z zastosowaniem jej zasad do uchwał akademii umiejętności, k. 25.

Miller C., dr. Mamka. Porady i informacje, k. 60.

Nuttal H., dr. Zabiegi higieniczne w chorobach zakaźnych, k. 30.

Peters F. Mineralogja. Z 46 drzew. w tekście, k. 50.

Prokop o. kapucyn. Majowe uwielbienia Marji, rs. 1 k. 35.

Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.

Reclus E. Zjawiska ziemskie. Lądy stałe, kop. 80.

Słownik apologetyczny wiary katolickiej, podług d-ra J. Jauguey'a. Opracow. i wydany star. ks. Wł. Sześciński, mag. teol. Zeszyt I i II po rs. 1, z przes. poczt. po rs. 1 k. 25.

Śniegecki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych, rs. 1.

Dom Komisowo-Handlowy A. KRYSIŃSKI,

w Warszawie, Marszałkowska, 122, róg ul. Zgoda,
POLECA JAKO SPECJALNOŚĆ:

Cegły ogniotrwałe fasonowe.

CEMENT „Wysoka”, angielski i niemiecki.

Wapno na wagony, Miał wapienny, jako środek rolniczy.

Gips, Kamień wapienny, Glinki ogniotrwałe.

Posadzkę terrakotową od rs. 1 k. 35 za 1 łok. □

Pokost.

Belki żelazne    w wielkim wyborze zaw-
rze na składzie. (496-3-8)

Adres telegraficzny i pocztowy:

KRYSIŃSKI — WARSZAWA.
Telefonu № 593.

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki,

podług oryginału T. Maleszewskiego, piękne litografie do zawieszenia na ścianie, każdy po rs. 1 k. 50, do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

składzie wielki wybór
cennych i skromnych.
ę urządzeń apartamen-
rysunków. Dział deko-
ki. Wynajem mebli mało
Ceny niskie, stałe. (220)

Ant Gembarzewski,

ej praktyce na kilku
ludzkich, przeważnie
roboczych, jako asystent
doktor i operator klin.
prof. Brauna w Wiedniu,
sezonie tegorocznym

RYNICY. (526-3)

TOŁKOWSKA, 7.

oju, szycia i kapeluszy

JADW. WOJTKIEWICZ,

przyjm. zapis uczennic codz. od 10
zrana do 5 pop. Przytem pracow-
nia sukien i okryć damskich.
Pensjonat przy szkole. (431-10-6)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

BRONISŁAW HOLC,

RZĘBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonywa portrety naturalnej wiel-
kości z terracoty po 12 rs. Figury
religijne do kościołów z kamienia i
drzewa, oraz nagrobki z własnych
wzorów. Na żądanie wypłata ra-
tami. (302-26)

W biurze ubezpieczeń

— Jadąc do Skierniewic, pocią-
giem Nr. 11, dnia 30 kwietnia, ubez-
pieczyłem się od nieszczęśliwych
wypadków...

— Więc?

— Proszę mi wypłacić 3,000 rs.
— A cóż się stało? katastrofa
na kolei? zostałeś pan kaleką?

— Oświadczyłem się w wagonie
pewnej damie i zostałem przyjęty.
(Kur. Świat.)

Nowootworzone

SANATORJUM w OTWOCKU.

Zakład hydropatyczny, dietetyczny i kumysowy.

Internat dla dorosłych.

PENSJONAT DLA DZIECI.

Zakład jest przeznaczony dla chorych z cierpieniami
nervowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, chorobliwą
otyłością, chorobą cukrową i t. p. (510-4-3)

Do pensjonatu dziecięcego przyjmowane są: 1) dzieci,
potrzebujące jedynie pobytu na wsi, i 2) dzieci chore, kwalifi-
kujące się do systematycznej kuracji.

 Zakład otwarty cały rok. 

Sezon letni od 20 maja do 20 października.

LEKARZE ORDYNUJĄCY: lek. Geisler, właściciel zak-
ładu; lek. Staniszewski, b. ordynator kliniki położniczej
(choroby kobiece), i lek. Chelmoński, ordynator szpitala
Dzieciątka Jezus, konsultant zakładowy.

Bliższych informacji udziela

Lek. GEISLER w Otwocku.

BUSKO,

gub. kielecka, pow. stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawiera-
jące. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczni-
czy od dnia 8 (20) maja do dnia 8 (20) września.

Dojazd: drogą żelazną i węgrodzko-dąbrowską do Kielc,
z Kielc do Buska dowożą drożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicz-
nych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych,
nervowych, trzewiów brzusznych i skórnych, w przymiocie,
zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone
zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda
nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej,
Zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagranic-
zne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który po-
siada w swym gmachu restaurację z kawiarnią w domach
prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie.

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie.
Wieczory tańcujące dwa razy tygodniowo: we czwartki
i niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód
przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich
objaśnień. (495-6-4)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku
bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą
zawieszone. (2289)

Na jedną wychodzi.

— Pani jesteś nieubłagana! Jesteś
bez serca, bez litości, bez czucia!
— A pan jesteś bez pieniędzy!
(Szczutek).

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO
A. CISZEWSKIEGO I S-KA,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.
Osuszanie mieszkań. Teplenie grzyba
drzewnego. (Budowa kaloryferów i
pieców wszelk. konstrukcji itp.). Naj-
lepsze warstwy izolac. na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie (patent № 10804). Fabryka
wentylatorów najnows. systemów.
(463-26)

KAUCJONOWANE
BIURO NAUCZ. PIERWSZORZĘDNE
Z. JASIŃSKIEJ,
ul. Św.-Krzyżka 15, w Warszawie.
Rekom. nauczycieli, guwernantki i
bony różn. narod. i stopni wyksz.;
osoby na lekcje i korepet. Na żądanie
sprowadza wprost z zagranicy gu-
wernantki i bony. (504-6-4)

Przez cały sezon kąpielowy ordynuję,
jak w roku zeszłym, u wód
W REINERZ NA SZLĄZKU.
DR. WŁADYSŁAW STAN,
b. asystent prof. Jurasza w Heidel-
bergu; mieszkam: «Willa Kaiserhof».
(2316-4-2)

Sila przyzwyczajenia.

Zegarmistrz do przyszłego zię-
cia:
— Więc oddaję panu moją naj-
starszą córeczkę... z dwuletnią gwa-
rancją. (Kur. Świat.)

BUSKO. Lek. Majkow-
ski, starszy
lekarz miejscow. szpit., praktykuje
przez cały sezon. Tegoż do naby-
cia opis Buska, 60. (520-6-3)



**REJESTRA
GOSPODARSKIE**
najpraktyczn. ułożo-
ne, wyd. nakł. księg.
Kempnera w Płoc-
ku. Katal. wysyłam
na żąd. bezpłatnie i
franco. (468-13-8)

**HODOWLA RÓZ
drzew ozdobn. i owocowych**
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (304)

PETERSBURSKA
Sz. J. Muzyczna,
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
Dyrekcja: (1922)
Prof. K. J. Lüttsch, J. Borowka.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa
(HOTEL ANGIELSKI).

Załatwia wszelkie
bankierskie interesy
za umiarkowaną pro-
wizję. (494-12-4)

ZARZĄD DR. ŻEL. NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że od d. 6 (18) maja r. b. na sezon letni wprowadzonym zostaje na tej drodze następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

Podług czasu warszawskiego:

a) Na linii głównej:

STACJE.	OSOBY N. 2.		POCZTOWY N. 4.		OSOBY N. 6.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Mława	—	3.08	—	6.53	—	—
Warszawa	6.49	8.45	10.37	3.24	—	11.54
Iwangród	11.54	—	6.31	6.56	3.08	3.53
Lublin	—	—	9.14	9.26	7.23	8.24
Chełm	—	—	11.34	11.42	11.42	12.58
Kowel	—	—	2.03	—	5.23	—

STACJE.	MIESZANY N. 53.		POCZTOWY N. 3.		MIESZANY N. 209.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Kowel	—	—	—	3.32	—	2.23
Chełm	—	1.34	5.58	6.08	6.23	6.43
Lublin	5.23	—	8.21	8.39	10.27	10.48
Iwangród	—	5.53	10.49	11.14	2.04	4.18
Warszawa	9.13	10.15	2.20	5.32	7.24	—
Mława	2.08	—	9.29	—	—	—

b) Na linii Iwangród-Luków:

Pocztowy N. 4:

Odchodzi z Iwangrodu	12.18
Przychodzi do Lukowa Teresp.	2.10

Pocztowy N. 3:

Odchodzi z Lukowa Teresp.	3.42
Przychodzi do Iwangrodu	5.32

c) Na linii Obwodowej:

Osobowe: N. 7:

Odchodzą z Pragi dr. żel.	—
Warsz.-Teresp.	2.38
Przychodzą do Warszawy	—
dr. żel. Warsz.-Wied.	3.18

N. 9:

Odchodzą z Warszawy dr.	—
żel. Warsz.-Wied.	7.53
Przychodzą do Pragi dr. żel.	—
Warsz.-Teresp.	8.33

Osobowe: N. 8:

Odchodzą z Warszawy dr.	—
żel. Warsz.-Wied.	7.53
Przychodzą do Pragi dr. żel.	—
Warsz.-Teresp.	8.33

Uwagi. Minuty, oznaczone grubszymi cyframi, określają czas nocny.

Dla pasażerów, jadących w bezpośredniej komunikacji do Kijowa, służy pociąg Nr. 4; na drogę Iwangród-Luków — pociąg Nr. 2 i wreszcie dla udających się zagranicę via Mława-Marienburg — pociąg Nr. 1: (2306-2-1)

**NOWOOTWORZONY SKŁAD
WYROB. TECHNICZNYCH**
poleca po cen. bardzo przystępnej:
wyroby gumowe techniczne
i chirurgiczne, armatury do
maszyn i kotłów parowych,
przybory do wodociągu i gazu,
rury żelazne i lane do pary,
wody i gazu, rury cynowe i
ołowiane, pompy różnego ro-
dzaju, wyżym., korkown., młyn-
ki do tarcia farby, węże par.,
pasy skór., i z sierści wielbłąd.
i t. p. artykuły. **JAN PEŁKA**
& Co, Tłomackie, 13. (499-3-3)

BIURO OBRONCZE
DLUGA № 40,
Porady prawne, sprawy cywil-
ne, karne, handlowe, - nys-
torskiele administracyjne. Re-
dakcja projektów wszelk. ak-
tów prawnych. Adwok. przy-
siegli: J. Kokeli, M. Korenfeld,
L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-5)

**ROWERY
„FENOMEN”**
posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łoż-
ska kulkowe „FENOMEN” ze zmniejszonem o
przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu
od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-4)
Główny reprezentant na państwo ruskie
L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.
SŁAWUTA
(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).
NOWOOTWORZ. ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.
Leczenie kumysem i klimatyczna stacja leśna
lek. L. PRZESMYCKIEGO.
Sezon od 10 (22) maja do 1 (13) listopada. Całkowite utrzymanie od
rs. 60 mies. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracja zakładu.
Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki, stale w zakł. mieszkający. (474-6-4)

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-
rja I, rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo.
Z dziesiątego wydania oryginału
przełożył Bohdan K., k. 60.
Januż. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 30.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjo-
grafii polskiej, k. 30.
Killand Aleksander Mały Marjus,
k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 60.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,
k. 10.
— Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic
powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnety-
zmie i hypnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,
rs. 1 k. 50.
Ostoja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
— Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie,
k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem
wielkich czynszowników wie-
czystych w guberniach zachodnich
i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-
zyce u zwierząt i człowieka.
Muzyka w świetle poglądów Weis-
manna, zamiast przedmowy napi-
sał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
w Warszawie poleca dwa nowowy-
dane, niezwykle interesujące dzieła,
popularyzujące wiedzę przyrodni-
czą, które zyskały pochlebne uzna-
nie krytyki:

Bańki mydlane.

Wykład początkowy o zjawiskach
włoskowatości, napisał C. V. Boys,
przełożył Wiktor Biernacki. Z lic-
nemi drzeworytami. Cena: w kar-
tonie 90 k., z przesyłką rs. 1 k. 15.

Zjawiska ziemskie i lądy stałe.

Przez **Elizeusza Reclus.**
W przekładzie d-ra M. Stefanow-
skiej. Z ilustracjami. Cena 80 k.,
z przesyłką 90 k.
Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. (523-3-2)

Wzorowy winiarz.

Partja winta jest przyjemną
Gdy przyjemni są w niej gracze,
Lecz gdy z tobą, albo ze mną,
Kto nad kartą ciągle płacze,

Przeklinając los uparty,
Lub gdy okiem jak ta flinta
Strzela z boku w twoje karty,
Wtenczas byś się wyrzekł winta.
Oleś do tych nie należy,
A choć winciarz pierwszej siły,
Mógłby wzorem być młodzieży,
Taki z niego gracz jest miły.
Czy mu wyjdiesz źle czy dobrze,
Czy nie trafisz w jego sedno,
Czy też renons zrobisz w robrze,
To mu zawsze wszystko jedno.
Nigdy z nikim się nie spiera,
Dykteryjki opowiada
I jest szczytem ponitera,
Lecz go szpeci drobna wada,
Że gdy wygra od swej braci,
Bierze chętnie—choćby setki,
A gdy przegra nic nie płaci,
Bo... zapomniał portmonetki.
(Kur. Świąt.).

Dom Handlowy
Ł. J. BORKOWSKI,
w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Mar-
szałkowska, № 136,
poleca nowo utworzony przy skła-
dzie węgla
TWARDA, № 67,
SKŁAD ŻELAZA
walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Ceny umiarkowane. (516-12-3)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
№ 25. Filja w Odesie, róg Rysze-
liewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

„CHARITAS“

Księga Zbiorowa,

wydana na rzecz rz.-kat. Tow. dobr. przy kość. św. Katarzyny w Pe-
tersburgu.

Cena na papierze zwykłym rs. 3, w wydaniu ozdobnym, na
papierze welinowym, rs. 5.

Do nabycia w księg. polskiej w Petersburgu, ul. Kazańska, 26.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Marjan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz

„KROŁOWA NIEBIOS“,

legandy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie, w dużym formacie (in 4-o),
ozdobione 12 heljograwurami, oraz drzeworytami podług kartonów
Piotra Stachiewicza.

Przedpłata za całość rs. 5.

W prenumeracie 6 zeszytów po rs. 1, z przedpłatą na ostatni zeszyt.
Przesyłka stosownie do odległości za zaliczeniem. (525-4-2)

Zeszyt I-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca.

Całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA
przyjm. zamówienia na wyjątkową edycję „KROŁOWEJ NIEBIOS“
w większym formacie, na zbytkownym papierze (édition de luxe), któ-
ra wydana zostanie równocześnie w 100 egzemplarzach numerowa-
nych w cenie rs. 10. (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona).



SOSNOWICKA
FABRYKA SZKLA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby
do oszkleń wszystkich większych i
lepszych budowli. (507-48-4)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-17)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy,
piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

TELEFON.

— Jak się pan nazywasz?
— Icek Telefon...
— A ile pan masz lat?
— Pięćdziesiąt dwa...
— Jak to może być, żebyś pan dostał nazwisko już na lat czter-
dzieści przed wynalezieniem telefonów?
— Co pan chce, na świecie wszystko możebne, zresztą, ja panu co
powiem, je jestem taki żydowski telefon, bez elektryczność. (Mucha).

„VICTOR“

młocarnia kombinowana oryg. amerykańska do ko-
niczyny, przelotu, tymoteusza, z bukownikiem za po-
mocą jednorazowego przepuszczenia z jednakowym skut-
kiem tak podczas wilgotnej jak i suchej pogody, oddziela głów-
ki nasienne od łodyg, wyluskuje ziarna z torebek, oczyszcza
je i wydaje w stanie odpowiednim na towar handlowy—wprost
do worków.

Doświadczenia trzyletnie wykazały, iż ze wszystkich
maszyn kombinowanych do młócenia i bukowania koniczyny,
za moim przykładem do Rosji wprowadzonych, jedna tylko
maszyna Victor wszystkim słusznym wymaganiom najzupełniej
odpowiedziała.

Opis szczegółowy tej maszyny, świadectwa i nazwiska
16 nabywców, u których Victor pracuje ku zupełnemu za-
dowoleniu, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku,
który na żądanie pod opaską przesyłam. (508-4-4)

Victor, stosownie do pełności koniczyny, wydaje dzien-
nie 90—140 pudów czystego ziarna, że zaś przez wielu posia-
daczy tej maszyny bywa wynajmowanym za opłatą 80—100 k.
od puda wymłóconego ziarna, maszyna amortyzuje się w prze-
ciagu jednej kampanji całkowicie. Dla zapewnienia sobie do-
stawy maszyny we wrześniu, zamówienia jak najszybsze
są pożądane. Wyłączną sprzedaż maszyn oryginalnych amery-
kańskich na całą Rosję posiada

DOM HANDLOWY

K. Wasilewski,

w Warszawie, ul. Miodowa, № 16.

Apteka, pocz-
ta i telegraf
w miejscu.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Stacja dr. nad-
wiśl. «Nałę-
czów», omnib.
na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste,
borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do
połowy października. Dwóch stałych lekarzy. Od czerwca do końca
września ordynatorzy z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień
udziela administracja Zakładu. (521-6-2)

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 13 (25) MAJA 1894 ROKU.

TREŚĆ 19 N-ru „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Gimnazjum dzisiejsze, p. Z. Sir.
Dział literacko-społeczny: Michał Bałucki, sylwetka literacka, przez **Kazimierza Bartoszewicza**. O młode pokolenie. Nowela p. **Adolfa Dygaszńskiego**. Schiller i Goethe, p. **Włodzimierza Spasowicza**. Z Towarzystwa historycznego. Hrabstwo, przez **dra Teofila Ziembę**. Z nad Tamizy, p. **Zygmunta**. Praca katęga (Madam Sans Gêne). Roman z czasów rewolucji i Cesarstwa, przez **Edmunda Lepelleiera**. Krytyka ruska o El. Orzeszkowej. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA
(uwagi Redakcji o sprawach bieżących).
PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD-
NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy ko-
respondentów «Kraju»). Z POLITYCZNE-
GO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMO-
ŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD.
BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA.
KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY
Z PROWINCJI (od korespondentów «Kra-
ju»). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER-
PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY.
KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA.
EKONOMISTA (Przegląd ekon., artyku-
ły, korespondencje i wiad. ekonomiczne).
NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.



GIMNAZJUM DZISIEJSZE.

Petersburg, 12 maja.

Szkoły średnie, a szczególnie gimnazja są jedną z najdziwniejszych instytucyj, jakie posiada Europa nowożytna. Szczególną, wyróżniającą ją cechą, jest potężny, ślepy niemal konserwatyzm, który nie przystaje dobrowolnie na żadną, by najmniejszą, reformę.

Nigdy też inicjatywa do reform nie wychodzi od samej instytucji, lecz zawsze zostają one narzucane z zewnątrz przez rząd lub społeczeństwo, a i w takim razie szkoła opiera się z całych sił swoich wszelkim, chociażby najbardziej koniecznym zmianom.

Wskutek tego w większości krajów europejskich gimnazjum zmieniło się stosunkowo bardzo mało od czasów swego powstania. Pochodzi ono w linii prostej od szkół, które pod różnemi nazwami powstały w wieku XVI i miały jedynie na celu naukę języka łacińskiego.

Do dziś więc łacina, a w niektórych krajach i grecki, stanowi podstawę i tło kształcenia gimnazjalnego. Kiedy jednak w wieku XVI każdy wykształcony człowiek wiedział doskonale, w jakim celu uczył się łaciny, i co mu znajomość jej przyniosła, dziś cel długoletniego ślęczenia nad językami starożytnymi w szkole stał się dla ogółu najzupełniej niezrozumiałym, a nawet podejrzać można, że jest on niejasnym i dla obrońców dzisiejszego stanu rzeczy.

o każdym przedmiocie, objętym programem szkoły, można sądzić z czterech różnych punktów widzenia, a mianowicie: jakie wiadomości użyteczne i kształcące są w nim zawarte, jakie zdolności umysłowe rozwija i ćwiczy, czy kształci uczucia estetyczne ucznia, i nareszcie czy oddziałuje na jego charakter i zasady moralne? Rozważmy naukę języków starożytnych z tych różnych punktów widzenia.

Wiadomości użytecznych nie zawiera ona żadnych: na to zgadzają się nawet zwolennicy gimnazjum dzisiejszego, a natomiast bronią obecnego stanu rzeczy, przypisując językom starożytnym własność kształcenia władz umysłowych ucznia.

Umysł ludzki składa się z wielu, różnorodnych i często niezależnych od siebie zdolności. To np., co nazywamy pamięcią, jest zbiorem rozmaitych władz oddzielnych, a więc pamięci do liczb, do dźwięków, do barw, do kształtów i t. d. Władze te nie stoją z sobą w zależności ściślej, i nieraz bardzo wybitnemu rozwojowi jednej z nich towarzyszy słaby rozwój innych.

Każdemu nauczycielowi gimnastyki wiadomo, że
nie ma ćwiczenia, któreby ćwiczyło ciało ludzkie wszech-

stronnie, ztąd też gimnastyka racjonalna składa się z wielkiej ilości rozmaitych ćwiczeń, z których każde jest obliczone na kształcenie pewnej ściśle określonej grupy mięśni. Podobnie ma się rzecz z gimnastyką umysłową. Niema takiej czynności umysłowej, w którejby wszystkie władze umysłu czynny przyjmowały udział, nie może być zatem takiej jednolitej dyscypliny szkolnej, któraby wszechstronnie umysł ludzki rozwijała.

Twierdzenie też o wszechstronnie kształcącej własności języków starożytnych nie ma za sobą cienia nawet słuszności. Kształcą one jedynie tylko zdolność zapamiętywania nowych dźwięków i tę bardzo specjalną władzę kombinacyjną, która jest czynną w stosowaniu reguł gramatycznych; że jest to władza specjalna, nie zaś ogólna zdolność kombinacyjna, dowodzą bardzo liczni uczniowie, którzy z łatwością dają sobie radę z gramatyką, będąc jednocześnie bardzo tępymi, gdy chodzi o matematykę.

Czyżby te dwie specjalne władze grały tak ważną rolę w życiu umysłowym człowieka, aby na ćwiczenie ich poświęcać tyle czasu i trudu, ile wymaga dziś nauka języków starożytnych w gimnazjach? Dla jakiej natomiast przyczyny pamięć do kształtów, do barw, myślenie przestrzenne, cała rozległa i złożona władza wyobraźni pozostają zupełnie bez kształcenia?

Kształcenie uczuć estetycznych ucznia jest najmocniejszym punktem dzisiejszego systemu, opartego na językach starożytnych. I tutaj wszakże wprowadzić wypadnie bardzo ważne zastrzeżenia i ograniczenia.

Zauważymy przedewszystkiem, że, podobnie jak władze umysłowe, tak i uczucia estetyczne człowieka są różnorodne i mało od siebie zależne. Analiza ich nie została dotychczas dokonana, wzajemny związek i zależność nie są naukowo ustanowione. Jest wszakże rzeczą pewną, że często np. silnie rozwinięta wrażliwość muzyczna idzie w parze ze słabą wrażliwością na utwory sztuk plastycznych i odwrotnie, wielkie zamiłowanie do piękności natury z zupełnie nieukształconym smakiem do sztuk pięknych.

Celem wychowania racjonalnego powinno być wykształcenie *wszystkich* uczuć estetycznych, a więc system kształcenia estetycznego, oparty wyłącznie na studjowaniu utworów literatury, jak to ma miejsce w gimnazjum dzisiejszem, jest najzupełniej fałszywy.

Poezja jest sztuką najbardziej ze wszystkich złożoną. Rzeczywiste odczucie jej piękności ten tylko wyrobić w sobie może, kto już posiada rozwinięte zmysły estetyczne prostsze. Na kogo piękne kształty, dźwięki, barwy i t. d. wywierają wrażenie estetyczne, czyja pamięć posiada dostateczną ilość tych elementarnych wrażeń, a wyobraźnia dość jest rozwiniętą, aby wrażenia te żywo i wyraźnie odtwarzać—ten tylko jest w stanie znaleźć w poezji pełną miarę estetycznych wrażeń. Gimnazjum tymczasem dzisiejsze uwzględnia kształcenie elementarnych zmysłów estetycznych tak mało, jak tylko może. Jeżeli część wychowanców uczy się śpiewu i rysunku, to dzieje się to po za programem i nieobowiązkowo.

Gdyby nawet dla jakichbądź racyj okazało się właściwem opierać całe wykształcenie estetyczne człowieka na studjowaniu dzieł literatury, to jeszcze należałoby dowieść, że najodpowiedniejszą do tego jest właśnie literatura starożytna.

Kwestję tę zmuszeni jesteśmy pozostawić na uboczu, zauważymy tylko, że nie chodzi tu o wspaniałość

całokształtu literatury starożytnej, lecz o estetyczną wartość tych utworów, które istotnie wchodzą w zakres nauki gimnazjalnej.

Rzym starożytny wydał dwóch tylko pisarzy, których utwory można zaliczyć do arcydzieł literatury powszechnej, a mianowicie Cezara i Tacyta. Ten ostatni nie wchodzi tutaj w rachubę, gdyż kursy gimnazjalne najczęściej zupełnie pomijają jego pisma, a jeżeli je uwzględniają, to w sposób bardzo niedostateczny. Pamiętniki Cezara, stanowiące niewielką książeczkę, zawierają zbyt mało materiału do studjów szkolnych, i w rzeczywistości czytanie ich w gimnazjum zajmuje zazwyczaj niewiele czasu.

Daleko więcej czasu i pracy poświęcają uczniowie gimnazjum na poznanie dzieł Cyserona i pisarzy epoki augustowskiej. Szczególniej Cysero jest ulubieńcem pedagogii gimnazjalnej, tymczasem pisarz ten o płytkim umyśle, miernym talencie i marnym charakterze nie napisał nic takiego, co by w najskromniejszej mierze mogło się przyczynić do ukształcenia człowieka. Uwielbianie go przez filologów gimnazjalnych jest jednym z tych dogmatów, które rządzą ich całą inteligencją, a zarazem losami szkoły średniej.

Wyżej daleko stoją pisarze augustowscy, brak im wszakże najistotniejszych cech geniuszu, oryginalności i szczerości, z czego wynika, że studjowanie utworów ich nie jest koniecznym warunkiem wychowania estetycznego, i że każda z większych literatur nowożytnych mogłaby z równym przynajmniej skutkiem do tego celu służyć.

Nieskończenie wyższą wartość od rzymskiej posiada literatura grecka, i tutaj wszakże większą część czasu zabierają uczniom pisarze drugorzędni: Ksenofont, Herodot, Plutarch, Arrian, z autorów wybitniejszych nie wchodzi wcale w program gimnazjalny Eschyles i Arystofanes, a często także Tucydides i Demostenes, zajmują zaś uczniów dłużej jedynie tylko Homer, Sofokles i Platon, którego można pominąć, gdyż wartość pism jego nie polega na przymiotach estetycznych.

Wprowadziwszy ograniczenia powyższe, znajdziemy, że w gimnazjum wspaniałość literatury greckiej sprowadza się do dwóch tylko pisarzy, posiadających głębsze znaczenie; studja nad nimi zabierają w najlepszych warunkach najwyżej $\frac{1}{6}$ całego czasu, poświęconego na naukę greckiego. Zatem wydajność tej nauki w rozpatrywanym przez nas kierunku musi być bardzo małą.

Zmniejsza ją jeszcze inna okoliczność. Wpływ kształcący jakiegokolwiek dzieła literackiego zależy nie od jego absolutnej wartości, lecz od wrażenia, jakie wywiera na umysły uczniów. Przyjrzyjmy się z tego punktu widzenia Homerowi, gdyż poematy homeryczne są ze wszystkich utworów literatury greckiej najdostępniejsze dla umysłów młodzieży dzisiejszej.

Natura ludzka zmienia się z czasem, jak wszystko na świecie. Z upływem wieków zmieniają się instynkty, uczucia, logika, zmysły nawet, a ztąd wynika, że nowym ludziom coraz trudniej jest rozumieć duszę bohaterów dawno minionych czasów. Achilles i Hektor stają się dla nas coraz bardziej istotami innego gatunku.

Homer śpiewał dla słuchaczy, znających wybornie obyczaje, wierzenia, a przede wszystkim naturę kraju, w którym rzecz się dzieje, uczeń zaś dzisiejszy, który ma się kształcić na tych pieśniach, nie tylko że ma niedostateczne przygotowanie mitologiczne i żadnego archeologicznego, ale (przynajmniej w środkowej i północnej Europie) nie ma wyobrażenia o naturze Grecji. Nigdy on nie widział góry, ani skały, ani morza, nie jest w stanie wyobrazić sobie blasku dnia południowego, ani bogactwa roślinności tamtejszej; jednym słowem, obrazowa strona poematu przepada dla niego i pozostaje szara nić fabuły.

Mniejsze jeszcze wrażenie wywiera Sofokles w czytaniu gimnazjalnem, gdyż do względów powyższych przybywa inny, niemniej ważny. Z natury dramatu wypływa, że aby całkowicie odczuć jego piękno, należy go widzieć na scenie, lub przynajmniej go jednym tchem przeczytać. Uczeń wszakże gimnazjum czyta Sofoklesa z wielkim móżolem, z powodu napotykaných trudności językowych; czytanie jednego dramatu trwa całe miesiące, o jakimkolwiek więc wrażeniu estetycznym nie może być mowy.

Wskutek tego wszystkiego rezultaty osiągnięte przez studja klasyczne w gimnazjach są w rzeczywistości bardzo małe. Kto dzisiaj posiada gruntowniejsze wykształcenie estetyczne, ten zdobył je z pewnością po za szkołą.

O piękności cywilizacji greckiej świadczy zresztą nie tylko literatura ale i sztuka grecka, a nawet można twierdzić, że ostatnia przemawia do człowieka nowożytnego językiem dobitniejszym niż pierwsza. Sztuka grecka nie postradała dotychczas bezpośredniego wpływu na twórczość artystyczną, zainteresowanie się nią w szerokich warstwach ukształconego ogółu wciąż jest żywe. Gdyby więc ktoś, istotnie rozumiejący i uwielbiający kulturę starożytną, chciał oprzeć na studjowaniu jej wychowanie młodzieży, to bezwątpienia nadałby nauce bieg odmienny od dzisiejszego. Uczeń rozpoczynałby znajomość ze światem starożytnym od studjów nad dziełami dłuta greckiego. Tutaj zdobywałby on sobie konkretne wyobrażenia o życiu starożytnem, o bóstwach i bohaterach starożytności, o naturze twórczości greckiej. Ze studjami temi naturalną kolejną rzeczy łączyłyby się liczne kwestje archeologiczne i mitologiczne, które interesowałyby wtedy ucznia zupełnie inaczej, niż dzisiaj, kiedy całą swą wiedzę o starożytności czerpie z książki. Z tak wzbogaconą wyobraźnią i rozbudzonem zainteresowaniem przystępowałby dopiero uczeń do studjów nad literaturą i niewątpliwie zrozumiałby ją wtedy bezporównania łatwiej i lepiej, niż to ma miejsce dzisiaj.

Szkolnictwo jednak dzisiejsze, pomimo zachwytów nad starożytnością, nie próbowało nawet urzeczywistnić tak prostej i naturalnej idei. Uczeń traci prawo do promocji lub patentu, jeżeli nie wie o jakimś „*supinum*“, którego nigdy nie używał żaden rzymianin, i którego na przyszłość też pewnie nikt używać nie zechce, nie wpływa to jednak wcale na ocenę jego inteligencji, jeżeli wie o sztuce greckiej tyleż, co o mieszkańcach księżycy.

Pozostaje nam jeszcze rozważyć wpływ studjów klasycznych na stronę etyczną człowieka, a mianowicie na wolę, uczucia i zasady moralne.

Co się tyczy woli, to jasną jest rzeczą, że na ukształcenie jej nie mogą mieć wpływu żadne studja, lecz tylko życie czynne, i dopóki szkoła ma na względzie jedynie tylko bierne zdolności ludzkie, dopóki uważa ucznia za bezwładne naczynie, w które pakować należy wszelkie mądrości, pozostawia zaś na uboczu jego zdolności twórcze, dopóty o jakimś świadomym wpływie jej na ukształcenie woli nie może być mowy.

Strona uczuciowa człowieka prawdopodobnie mało zależy od wpływów wychowania. Kto z natury jest skłonny do zawiści, ten pozostanie takim, chociażby odebrał najlepsze wychowanie. Gdyby jednak wykształcono jego uczucia estetyczne, to wszelkie przejawy zawiści raziłyby jego zmysł piękna, byłby się więc od nich wstrzymywał, o ile mu na to pozwoli siła woli. Podobny wpływ powstrzymujący, jak uczucia estetyczne, wywierają i zasady moralne, działanie ich jednak jest świadome nie zaś instynktowne, jak tamtych, a wskutek tego prawdopodobnie słabsze i mniej subtelne.

Zastanówmy się teraz, jaki może być wpływ studjów klasycznych na zasady moralne. Nie braknie zapewnień, że wpływ ten jest wysoce zbawienny, co ma wypływać z wysokich przymiotów moralnych starożytnego świata. Powiadają, że natura starożytnych

ludzi była mniej złożoną, niż dzisiejsza, a wskutek tego moralność ich była mniej giętą, bardziej kateryczną.

Jeżeli od ogólników przejdziemy do szczegółów, to cała sprawa przedstawi się w nieco odmiennym świetle. Literatura rzymska, uwzględniana dzisiaj w gimnazjach, całkowicie pochodzi z epoki, kiedy Cincinatus i Fabiusze byli tak samo mitem, jak dzisiaj, zorza zaś nowej moralności, przyświecającej następnie panowaniu Trajana i Antoninów, niczem się jeszcze nie zapowiadała. Już w początkach epoki owej Jugurta podejmował się kupić Rzym, byleby miał na to dość pieniędzy, później przyszły jeszcze gorsze czasy, kiedy nie uważano za potrzebne zachowywać nawet pozorów, kiedy wszystkie warstwy społeczeństwa rzymskiego tak już zgniły, że przed anarchią i rozkładem mógł uratować jedynie tylko absolutyzm.

W owych czasach to, co my nazywamy zasadami moralnymi, nie było wcale w użyciu. Czynami ludźmi kierowały tylko popędy i interes, nie zaś obowiązki, honor, sprawiedliwość. Katon młodszy, który na przekór bogom i ludziom uparł się być cnotliwym, odegrał rolę Donkiszota starego Rzymu.

Wobec takiego stanu rzeczy, powoływanie się na cnoty rzymskie, celem usprawiedliwienia roli łaciny w gimnazjum, nie ma za sobą żadnej racji pozytywnej. Prawdopodobniejszym za to byłoby twierdzenie, że literatura czasów Cezara i Augusta wywiera na młodzież wpływ ujemny.

I pod względem moralnym literatura grecka stoi wyżej od łacińskiej. Pamiętać jednak należy, że etyka społeczeństwa greckiego nie była nigdy zbyt wzniosłą ani niewzruszoną, a większość pisarzy, tłumaczonych w szkole, żyła po wojnie peloponezyjskiej, kiedy rozkład wewnętrzny Grecji wielkie już zrobił postępy.

Najprawdopodobniejszym się wydaje, że studja klasyczne nie wywierają wcale bezpośredniego wpływu na moralność pokoleń dzisiejszych. Inne warunki w starożytności, a głównie niewolnictwo i zamęt w pojęciach religijnych, wytworzyły etykę zupełnie odmienną od naszej. Zasady moralne człowieka starożytnego często stoją w sprzeczności z dzisiejszemi, często zaś nie znalazłyby dzisiaj zastosowania. Wobec tego młodzież nowoczesna równie mało może skorzystać z poglądów moralnych pisarzy greckich i łacińskich, co i z poglądów przyrodniczych Arystotelesa i Lukrecjusza.

W wieku XVI pod wpływem okoliczności specjalnych wytworzyły się poglądy na zadanie szkoły, które panują do dziś dnia w pojęciach pedagogicznych ogółu. Poglądy te uwzględniają ogólne prawa psychicznego rozwoju istoty ludzkiej nieskończenie mało, zupełnie zaś pomijają różnice indywidualne wśród młodzieży. Gdyby na te dwa ostatnie względy dostateczną zwrócono uwagę, to całe wychowanie szkolne przyjęłoby niewątpliwie formy zupełnie od dzisiejszych odmiennie.

Jeżeli rozważymy rozwój psychiczny dziecka, poczynając od urodzenia, aż do lat pięciu, to przyjdzie nam do przekonania, że odbywał się on z zadziwiającą szybkością. W pierwszych dniach jego życia nie dostrzeżemy w niem ani śladu pojmowania związku pomiędzy wrażeniami zmysłowymi i światem zewnętrznym, po latach pięciu jest to już istota inteligentna, posiadająca dar mowy, znająca otaczające przedmioty, związek przyczynowy pomiędzy zjawiskami, mająca nawet pewne upodobania estetyczne i poglądy etyczne.

Tak zadziwiające postępy zawdzięcza ono nie obcej pomocy, lecz głównie własnym doświadczeniom i obserwacjom.

Wobec tego sama przez się nasuwa się myśl, że ta metoda naturalna, oparta wyłącznie na obserwacji i doświadczeniu, która w pierwszych pięciu latach tak znakomite sprowadza rezultaty, powinna i nadal stanowić podstawę kształcenia, nie zaś książka i wykład nauczyciela; rola tego ostatniego byłaby jednak waż-

niejszą i trudniejszą niż dzisiaj: musiałby on kierować badaniami ucznia, podsuwać mu odpowiednie przedmioty i metody badania.

Dawna szkoła łacińska nie mogła być używać tych dwóch środków nauczania, gdyż nauka języka umarłego kompletnie je niemal wyklucza, gimnazjum zaś nowoczesne, trzymając się uparcie utartej kolei, było i jest bardzo dalekiem od ich stosowania, pomimo tego, że w przedmiotach matematycznych i przyrodniczych narzucają się one same przez się.

Najbardziej może charakterystycznym jest sposób, w jaki szkoła średnia traktuje naukę języków obcych nowożytnych. Tutaj sama przez się nawija się myśl, że nauczanie metodyczne powinno wzorować się na sposobie, za którego pomocą dzieci poznają język ojczysty, i tylu ludzi po za szkołą — języki obce. Sposób ten polega głównie, a w większości wypadków jedynie, na wsłuchiwanie się w mowę cudzą i na konwersacji, inaczej mówiąc, na obserwacji i doświadczeniu. Te dwa pierwiastki jednak zbyt są obce szkole dzisiejszej, aby mogły być uwzględnione nawet wobec tak oczywistej potrzeby. Zastosowano natomiast do języków nowożytnych tę żmudną i rozwlekłą metodę, jaka z konieczności musiała zostać przyjęta dla łaciny. Taki stan rzeczy utrzymuje się wciąż, chociaż stało się oddawna notorycznem, że nikogo w ten sposób języka obcego nauczyć nie można.

Tak więc dzisiejsze wykształcenie szkolne polega wyłącznie na nauce słownej, książkowej. Następstwa takiego stanu rzeczy są doniosłe i smutne. Przede wszystkim taka nauka słowna jest nad wszelki wyraz nudną i mozolną. Kurs gimnazjum dzisiejszego jest podobny do olbrzymiej szarej pustyni, na której strudzony wędrowiec ani razu nie spotyka zielonej oazy. Do podróży po niej nie popycha ucznia żaden szlachetniejszy instynkt wewnętrzny. Ciekawość, tak wybitnie występująca w dzieciach i młodzieży, nie wchodzi tu w grę wcale. Uczniowi wiadomo z góry, że pustynia jest wszędzie jednakowo szarą, że wciąż będzie miał przed oczyma tylko czarne litery na białym papierze, a z po za nich nie wyjrzy nigdy ani jeden skrawek żywej natury. Jeżeli pomimo to wszystko idzie naprzód, to utrzymują go w ruchu obawa przed karą, ambicja, lub jaki inny impuls, nie tkwiący nigdy w samej nauce.

Taki tryb rzeczy jest koniecznym w nauce języków starożytnych, ale zastosowano go również całkowicie do przedmiotów matematycznych i przyrodniczych. Nawet ćwiczenia w matematyce i kompozycje w języku ojczystym urządzono w sposób tak szematyczny, że uczniowi pozostaje tylko zastosować z góry dany szemat, nigdy zaś nie wchodzi w grę jego pomysłowość, zmysł wynalazczy i przedsiębiorczość. Krótko mówiąc, szkoła rozwija tylko zdolności bierne umysłu, zaniedbuje zaś zupełnie czynne, czyli twórcze.

Wychowanie zatem gimnazjalne jest wysoce jednostronnem. Młodzieniec, który tylko co ukończył szkołę, na którym urzędowo przyłożono pieczęć dojrzałości, jest absolutnie niezdolnym do żadnej pracy, wymagającej chociaż odrobiny samodzielności.

Poświęciwszy tyle czasu i trudu na studja nad literaturą, jest on najbardziej może usposobionym do zajęć literackich, i wielu też próbuje w tym kierunku sił swoich. Gdy jednak bliżej przyjrzeć się utworom kończącej lub świeżo opatentowanej młodzieży, to można odnaleźć w ich stylu okruchy najrozmaitszych pisarzy, ale ani jednego rysu oryginalnego. Treść jest zwykle równie banalna, jak forma.

Jeżeli losy narzucają takiemu młodzieńcowi zajęcie, gdzie koniecznie samodzielnym być potrzeba, to doznaje on trwogi i zawrotu głowy, jak mieszkaniec równin na stoku górskiego urwiska. Dotychczas nigdy nie pozwalano mu się kierować własnym rozsądkiem lub natchnieniem; we wszystkim obowiązany był trzymać się ściśle określonych prawideł, gdy więc tych zabraknie, nie wie, w którą zwrócić się stronę.

Z wyżej scharakteryzowaną jednostronnością wiąże się ściśle pewien przesąd, a raczej zboczenie umysłowe, któremu podlega każdy wychowaniec gimnazjum. Nauka wyłącznie książkowa, pozbawiona bezpośredniego związku z rzeczywistością, wpaja w umysł jego przesadne pojęcie o znaczeniu drukowanego słowa. Wydaje mu się, że z książki, i jedynie tylko z książki można dowiedzieć się o wszystkim i nauczyć wszystkiego. Dodajmy do tego brak samodzielności, o którym poprzednio była mowa, i wynikającą ztąd niezdolność do cokolwiekby krytycznego poglądu, a objaśnimy sobie łatwo ten nadzwyczajny, często szkodliwy wpływ, jaki wywierają książki i pisma na młodzież szkolną. Broszura, najbardziej paradoksalna, ale napisana sprytnie, zdolna jest pozyskać wśród niej bezwzględnych wyznawców. Wszyscy wiemy, jak małą jest odporność młodzieży względem nowych doktryn, chociażby najbardziej ekscentrycznych i jednostronnych, i jak fatalny wpływ wywierają one niekiedy na organizację umysłową człowieka.

To przecenianie wiedzy książkowej i jednoczesne lekceważenie praktyki prowadzi do owej naiwnej zarozumiałości, jaką można zauważyć w każdym wychowancu gimnazjum, w pierwszych latach po opuszczeniu szkoły. Przywykły do uważać książkę za alfę i omegę mądrości ludzkiej, wydaje on ze spokojnem sumieniem ostateczny sąd w najbardziej nawet zawiłej kwestji, byle tylko przeczytał o niej książkę, lub nawet artykuł w dzienniku. Wielu otrzasa się z czasem z tych przesądów i iluzji, ale niektórzy pozostają doktrynerami na całe życie.

W myśl jednej z najkardynalniejszych i najoczywistszych zasad pedagogicznych, wychowanie tak moralne, jak i umysłowe zastosować należy do właściwości indywidualnych dziecka. Tryb wychowawczy, który wydał dobre rezultaty w zastosowaniu do jednego osobnika, może okazać się kompletnie fałszywym w zastosowaniu do innego, gdyż zdolności umysłowe ludzi różnią się bardzo tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym.

Licząc się z tym faktem, szkoła, urządzona racjonalnie, powinna dawać każdemu wychowancowi wykształcenie, odpowiadające jego zdolnościom. Zdolniejszy zatem wynosiłby z niej większą sumę wiedzy, mniej zdolny — mniejszą. Nigdy zaś nie powinno się zdarzać, aby uczeń musiał opuszczać szkołę przed ukończeniem wychowania wskutek tego, że nie mógł podołać wymaganiom szkolnym.

Tymczasem obecny program szkoły został oparty na pewnych poglądach natury oderwanej, i całe jej zadanie polega na tem, aby zmusić ucznia do wypełnienia tego programu. Jeżeli okaże się to niemożliwym ze względu na właściwości wychowanka, wtedy zostaje on pozbawiony prawa do nauki dalszej.

Tak prosta zasada organizacji nauki została także odziedziczona po dawnej szkole łacińskiej. Chodziło tam o cel tak wyłączny i ściśle określony, jak nauka jednego języka, przychodząca każdemu z jednakowym prawie mozołem, nie było zatem namacalnych motywów do jej indywidualizowania, program więc był dla wszystkich jednakowy. Gimnazjum nowoczesne, przejmąwszy szematyzm dawnej szkoły, zastosowało go daleko radykalniej nietylko do języków starożytnych, ale i do wszystkich innych przedmiotów. Dzisiaj nie tylko wszyscy uczniowie powinni osiągnąć jednakową sumę wiedzy, ale mają dojść do celu jednakowo szybkim krokiem. Kto się spóźnia, tego zostawiają na drodze, jako marudera.

Z takich zasad wypływa podział uczniów na klasy, na którym opiera się cała organizacja gimnazjalna. Upraszcza on znakomicie zadanie szkoły, ale nie wytrzymuje najlżejszej krytyki z punktu pedagogicznego.

Program którejkolwiek klasy obejmuje przedmioty, nie stojące z sobą w najdalszym nawet związku. Tak na przykład w klasie trzeciej uczą początków algebry,

tak zwanych reguł trzech, pewnej części składni łacińskiej, początków gramatyki greckiej i t. d. Jest rzeczą oczywistą, że można osiągnąć bardzo gruntowną znajomość algebry, nie wiedząc wcale o regule trzech, nie umiając wcale ani składni łacińskiej, ani gramatyki greckiej. Wynika ztąd bardzo proste następstwo, że jeżeli uczeń okazał niedostateczną znajomość któregośkolwiek z tych przedmiotów, to można go zmusić do uzupełnienia swych wiadomości, niema jednak wcale powodu wzbraniać mu dalszej nauki przedmiotów innych, jak to dzieje się obecnie. Taka jednak anomalja, zakrawająca na drwiny z logiki i pedagogji, nie razi wcale pedagogów gimnazjalnych, a przy takim urządzeniu szkoła musi funkcjonować bardzo wadliwie.

Niewielu znajdzie się uczniów, pasujących do form, nakreślonych programem. Większość posiada za słabą pamięć, aby przyswoić sobie cały balast nauki szkolnej, inni zbyt żywy temperament, aby podołać mozołom, inni nareszcie zanadto bujną wyobraźnię, aby się przymusić do suchej i nieskończonej nudnej pracy. Dlatego też na stu uczniów przyjętych, w najlepszym razie trzydziestu otrzymuje patent, reszta zaś wychodzi bez formalnych kwalifikacyj i bez rzeczywistej wiedzy, z tą odrobiną łaciny, z którą nie wie, co począć na świecie.

Z jakiegokolwiek strony rozważać urządzenia gimnazjalne, zawsze okazuje się, że jest to instytucja przeżyta, nie odpowiadająca ani współczesnemu stanowi kultury, ani potrzebom społecznym.

Taki stan rzeczy coraz żywiej odczuwają szerokie koła inteligencji i dążenie do reformy wzmagają się we wszystkich krajach europejskich z rokiem każdym. Tu i owdzie poczyniono już ważne zmiany w dawnych porządkach szkolnych, jak np. we Francji, a szczególnie w Szwecji; gdzieindziej kwestja reform staje się coraz aktualniejszą w odnośnych sferach rządzących.

Pomimo to niewiele jest prawdopodobieństwa, aby wady gimnazjum dzisiejszego w krótkim czasie usunięte być mogły. Chcąc bowiem dobrze odpowiedzieć zadaniu, należałoby stworzyć coś zupełnie nowego, co wymaga dużego nakładu talentu, pracy i środków materialnych.

Z. Str.

Michał Bałucki.

SYLWETKA LITERACKA.

(Dalszy ciąg).

Kiedy mowa o wrażeniach, zaznaczyć muszę jedno wrażenie ogólne. Wszystkie utwory powieściowe Bałuckiego (pomijając nowele, bo im osobny ustęp poświęcę) mają pewien koloryt szary, posępny, czasem o mało że nie pesymistyczny. Zbrodnie i występki grają w nich sporą rolę; charaktery dodatnie ustępują liczbą charakterom ujemnym. Zrobiono słuszną, zdaje mi się, uwagę, że Bałucki swój ból i swoją skargę zamknął w powieściach, swój humor przeniósł do komedji, a optymizm do nowel. Nie przypominam sobie rzeczywiście powieści Bałuckiego, w którejby przeważała pogoda, gdzieby ciemne barwy nie zasłaniały świetlanych. Może to wina nie jego, ale czasu, w którym pisał powieści, bo większą ich część stworzył pomiędzy r. 1864 a 1880. Były zaś to chwile, w których gorzkość najwięcej się rozlewała w naszej literaturze i w naszym dziennikarstwie, w których ludzie różnych, najprzeciwiejszych obozów (stańczycy np. i pozytywiści warszawscy) przykładali skalpel surowej krytyki do wszystkich objawów życia społecznego i towarzyskiego. Wyszukiwano ran i leczono je, a przynajmniej chciano leczyć wypalaniem lub amputacją członków, uznanych za niezdrowe. Scena, ze względu na jakość słuchaczy, mniej do tego się nadawała — większe pole otwierało się dla powieści, rozrywki przeważnie ludzi dojrzałych i więcej umysłowo rozwiniętych. Swoją drogą i osobiste usposobienie Bałuckiego miało tu wpływ dość znaczny. Miał zawsze litość dla bólu, a widział go wiele

naokoło siebie, oburzała go niesprawiedliwość, a wszędzie ją napotykał. Komedja dla tych skarg jest niestosowna—do pisanja dramatów nie czuł ochoty—a więc powieść uczynił spowiednikiem swych żalów i skarg na złomność serc i umysłów ludzkich.

W każdym razie, lubo zaznaczyłem wyraźnie ciemne tło powieści Bałuckiego, muszę zastrzedz się, jakoby miał na myśli podciągać je pod kategorię utworów powieściowych najnowszego kierunku. Wykazywanie i karzenie wad, to jeszcze nie pesymizm. Bałucki je zna, pisze o nich, ale się w nich nie lubuje, nie wdaje się w ich szczegółowe opisy. Przyznając jednostkom wolną wolę, czyni je same odpowiedzialnymi za postępy, nie wyszukuje w dziedziczności środka do zrzucenia z nich samych winy. Jeżeli wskazuje na zgniliznę moralną, to dlatego, aby ją wykorzenić, aby jej nie było, ale nie dla czczego zadowolenia, na podobieństwo tego artysty, który się cieszy, że umie lepiej od wszystkich namalować rozkładającą się padlinę. A czy lepiej? to jeszcze kwestja, bo niewiadomo, czy koledzy jego zechcieliby się wogóle ubiegać o pierwszeństwo.

Nie od rzeczy może będzie w tem miejscu wspomnieć o zapatrywaniach Bałuckiego na dzisiejszy kierunek powieści. Przed miesiącem może rozmawiałem z nim o tem dość szczegółowo, a co mi utkwiło w pamięci, to w streszczeniu, o ile można dokładnem, podaje.

«Zawsze byłem—mówił Bałucki—tego zdania, że powieść ma cel wyższy, niż zaciekawienie czytelnika. Rozchodzi się ona tak szeroko, iż źle czynią ci, co wpływ jej lekceważą. Najwspanialsze traktaty filozoficzne, mające na celu umoralnienie ludzkości, jako dostępne tylko kółku wybranemu, nie mogą i w setnej części zasilać tyle ziarn zdrowych, co powieść, przystępna swą formą dla warstw najszerzych. Kto więc, będąc powieściopisarzem, czuje się nie tylko artystą, ale i obywatelem, człowiekiem wreszcie, ten nie może uprawiać jedynie sztuki dla sztuki—a kto dobrze rozumie apostołstwo powieści, ten ze wstrętem odwracać się musi od nowej mody, jaka zawitała początkowo z Francji, a doszła do karykaturalnej potworności w Skandynawji.

«Zdaje mi się, że jesteśmy aż nadto zdenerwowani, aż nadto pesymiści, ażeby nas zamiast z tego leczyć, jeszcze dobijano. Tymczasem rolę tych dobijających kół wzięli na siebie ci powieściopisarze i dramaturgowie.

«Pamiętam, że kiedy byłem ciężko chory, przed 30 laty, dano mi posługaczkę, starą wiedźmę, która mnie bawiła opowiadaniem o umierających w szpitalach, o różnych chorobach, a wreszcie o przypuszczalnym rozwijaniu się i smutnych następstwach mojej choroby. Pierwszego koleżę, który przyszedł mnie odwiedzić, prosiłem usilnie, aby babę wyrzucił za drzwi. Spytałem się: jaka jest różnica między tą babą a powieściopisarzem, który nas zaznajamia z najsubtelniejszymi np. odcieniami rozwoju suchoty? Dla zdrowego rzecz to wstrętne, dla chorego katusza, dla nerwowych wreszcie, którzy łatwo wmawiają w siebie brak zdrowia, jest to najwyborniejszy środek do apatii, do zniechęcenia, do wpadnięcia w prawdziwą chorobę. Czyby więc nie należało tak postąpić z tym autorem, jak ja postąpiłem z moją posługaczką?

«Inny rodzaj autorów (a trzeba tu przyznać pierwszeństwo skandynawskim) wyszukuje na gwałt wszelkich potworności, przygląda się tylko kalektwom fizycznym i umysłowym, wprowadza na scenę postacie zbydlęcone, odradzające cynizmem, wyrzute ze wszelkich uczuć ludzkich, dla których miejsce jedynie w szpitalu lub w kryminale. Chociażbyśmy nawet przypuścili, że może istnieć np. taka Julja Strindberga, to przecież byłaby co najwyżej jednym wyjątkiem na milion kobiet. A czy do powieściopisarza lub komedjopisarza należy przedstawiać wyjątki, czy też przeciętne typy dla stworzenia obrazu istniejących stosunków. Pisarze nowego kierunku tłómaczą się tem, że poszukują prawdy i dają ją bez osłony w swych utworach. Najprzód prawda jest względna, bo każdy prawie inaczej na tę samą rzecz się patrzy, bo z dziesięciu malarzy, ten sam krajobraz przenoszących na płótno, każdy inaczej go wymaluje. Powtóre, prawdą jest nie tylko brzydka narośl na ciele człowieka, ale zarazem i piękne szczegóły jego budowy; prawdą jest tak zachód słońca, jak śpiew słowika, jak woń i barwa kwiatu, jak wreszcie cielsko i skrzek ropuchy—dlaczego badać tylko narośle i opisywać tylko ropuchy? Po trzecie, wypowiadanie samej tak zwanej czystej prawdy, może wywierać często wprost przeciwny skutek od zamierzo-

nego. Ibsen bezwiednie w swojej «Dzikiej kaczce» napisał krytykę na kierunek, przez niego zainicjowany. Georg odślania ciągle prawdę, sądząc, że czyni najlepiej tym, którym dobrze życzy, i sprowadza przez to samo na nich nieszczęścia.

«Co mnie szczególnie dziwi, to, że ten kierunek powstał w Skandynawji, która zawsze uchodziła za przybytek cnoty, prostoty, uczciwości; przynajmniej każdy z nas z tego, co czytał i co słyszał o mieszkańcach Skandynawji, powziął o nich najlepsze wyobrażenie. Tymczasem własni jej pisarze tak ją przedstawiają, że gdyby im wierzyć, to trzeba by obwołać chyba nowe wojny krzyżowe dla zniszczenia tego źródła nikczemności i potworności, wobec których błędniej biblijne opowiadania o Sodomie.

«Nie, nie taki jest cel i zadanie powieści. Powinna ona być przewodnikiem, który nas zaznajamia ze zwiedzaną miejscowością. Bez niego możemy często przechodzić około rzeczy nadzwyczaj interesujących, nie zwróciwszy na nie uwagi. Pomimo, iż w życiu codziennem każdy ma sposobność przyglądania się rozmaitym sytuacjom, ludziom, charakterom, wreszcie tysiącym drobiazgom, nie zastanawia się jednak nad tem wszystkiem, nie obserwuje. Dobry powieściopisarz zaś ma przede wszystkim ten dar spostrzegawczy, dzięki któremu notuje w pamięci wszystko, na co patrzył i o czem słyszał. I czytelnik w jego powieści nie znajduje prawie nic nowego dla siebie, a tylko dziwi się, że nie zauważył tego, co każdej chwili przed oczyma jego się nasuwało. Gdyby zauważył, to z tysiąca tych spostrzeżeń wysnułby sam sobie odpowiednie wnioski. Powieściopisarz poddaje mu je gotowe, zmusza go do zastanawiania się, a jeżeli natrafił na grunt podatny, to może być nauczycielem uszlachetniającym, prowadzącym ku dobru i światłu»...

Później rozmowa toczyła się o Zoli. Bałucki należy do jego zwolenników nie co do teorii, lecz co do sposobu przedstawiania rzeczy. Widzi w nim wielki dar obserwacyjny i podziwia, jak we wszystkim umie odszukać poezję.

Jeszcze raz powróciliśmy do skandynawskich pisarzy. Zapytałem Bałuckiego: w czem widzi przyczynę powstania stworzonego przez nich kierunku?

«W niczem innem—odpowiedział—jak w żądzy oryginalności, w chęci zwrócenia na siebie uwagi. Trzeba być wysoce utalentowanym, prawie genialnym, aby nagle zabłysnąć wśród tysięcy piszących. Tymczasem każde dziwactwo, jeżeli nie olśniewa, to zwraca przynajmniej powszechną uwagę. Dobry malarz potrzebuje długiego czasu, zanim znajdzie uznanie—impresjonista krzykliwością kolorytu, nienaturalnością barw pokrywa wady rysunku, modelowania, kompozycji. Wnet znajdują się młodzieniaszkowie i pozujący na znawców, co krzykną: oto talent! oto oryginalność! on szuka sobie dróg nowych, nie idzie utartymi śladami! W poezji dzieje się toż samo: symbolizmy, dekadentyzmy pokrywają brak treści, myśli, uczucia. Mniejsza o to, że nikt nie widział w naturze niebieskiej twarzy i zielonych włosów, mniejsza o to, że nikt nowych poetów nie rozumie, ale oni są «oryginalni», a oryginalność wszak jest piętnem geniuszu! W ten sam sposób imponują niedojrzałym umysłom autorowie skandynawscy. Gdyby każdy z nich wziął się szczerze do pracy, do obserwacji życiowej, gdyby tworzył charaktery przeciętne, szukał poezji, cierpiał z nieszczęśliwymi lub zdrowym humorem rozjaśniał oblicza, poprawiał, uszlachetniał, stałby się może zasłużonym pisarzem w swojej ojczyźnie, ale po za jej granicami mało ktoby o nim wiedział. Dzięki zaś swej oryginalności, która jest tylko gonitwą za wymyślaniem najpotworniejszych typów i sytuacji, sława tych pisarzy brzmi po całym świecie»...

Kazimierz Bartoszewicz.

O MŁODE POKOLENIE.

NOWELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

VII.

W szkole i pensjonacie pana Sucharskiego zaszły tymczasem niemałe zmiany.

Gorliwy przełożony, dręczony widmem zamachu na swój zakład, z podwójną energją oddawał się teraz dziełu wychowania. Zaraz nazajutrz po odbytej sesji pedagogów Sucharski był tak czynny, jak nigdy dotąd. Ze zaś był śledziennikiem, nudnym, nieznosnym i gderliwym pedantem, przeto energję jego dotkliwie odczuli teraz wszyscy, którzy z nim mieli do czynienia: słudzy, uczniowie, nauczyciele. Czyż trzeba dowodzić, iż taka usilna działalność miała tylko ujemne znaczenie? Bo nigdy nie można narobić ludziom więcej szkody, jak wtedy, gdy się źle robi z całą ścisłością i sumiennością. Pedantyzm jest jak najmniej pożądany w wychowaniu dzieci, a na tem polu właśnie założył sobie główne gniazdo. Iluż to jest pedagogów, nie mogących pojąć, że najlepszą stroną każdego systematu, który nie wydaje owoców, stanowi to, iż systemat można zmienić, porzucić! Fanatyk ściśle wyznaczonego systematu pedagogicznego sprawia wrażenie niewolnika, usiłującego własne pęta narzucić swemu otoczeniu. Uprzedzony i zatwardziały w przekonaniach, nie widzi on tego, że nieustannie walczy tylko z błędami, które wynikają z jego własnego postępowania. Jakąż wartość ma w takim razie gorliwość, sumiennosc, energja?

Tak się rzeczy miały i z Sucharskim. O ile w całą robotę mniej wglądał, a składał ją na barki średniego ludzkiego rozsądku, przeciętnej uczciwości swych podwładnych, o tyle szła machina.

Kiedy atoli sam na arenę wystąpił w pełnym rynsztunku formułek, gdy się począł wtrącać w drobiazgi i w sprawy najwyższego znaczenia, gdy wszędzie spostrzegał niedokładność, niedoskonałość w urzeczywistnianiu swego systematu, narobił nieładu i pomieszał wszystkim szyki.

Trzeba znać ogół, trzeba wiedzieć, jak on sobie wyobraża dobrą szkołę, dobry pensjonat, aby mieć pojęcie, co za sady wydawali przyjaciele i nieprzyjaciele o zakładzie wychowawczym Sucharskiego.

Pierwszy lepszy z brzegu obywatel miasta ocenia szkołę tak, jak swój sklep, fabrykę, przedsiębiorstwo. Miarą tej nad wszelki wyraz błędnej oceny jest «porządek i regularność». Wywołałbyś zdziwienie, niewiarę, gdybyś oznajmił takiemu obywatelowi, że istniał na świecie niejaki Pestalozzi, który dobrze wychowywał dzieci bez porządku i regularności, ponieważ je wychowywał wszędzie i zawsze.

Tylko przez rozum i wiedzę można w dzieciach wychować rozum i wiedzę. Tylko przez charakter można wychować charakter. Tylko przez uczucia wychować można człowieka wrażliwego, zdolnego do uczuć wzniosłych. Przez porządek więc i regularność wychowuje się w dziecięcych duszach tylko porządek i regularność. Te dwa przymioty są niezaprzeczenie użyteczne dla człowieka w życiu; ale pedagogika nie może im stawiać wielkich ołtarzy.

Kto jest bowiem głupi, zły i niewrażliwy, ten pozostanie takim, choćby w nim bardzo wysoko rozwinięto nałogi porządku i regularności.

Otóż osi systematu wychowania Sucharskiego były regularność i porządek. Tymczasem ojcowie i matki zaczęli teraz mocno podejrzewać i głosić, jakoby w owym zakładzie wychowawczym brakowało tego, czego jak raz było zawiele: porządku i regularności. I z powodu owego rzekomego braku niejeden postanowił syna swego przenieść do innego wychowawczego zakładu.

Brzdękalski, męczennik i niewolnik swego żołądka, oddawał się smutnej zadumie, a tego samego dnia właśnie Sucharski, męczennik i niewolnik swojego systematu, miał urwanie głowy ze służbą, z uczniami, z nauczycielami i z rodzicami pensjonarzędów. Zaraz rano oddalił ze służby szkolnego posługacza za jakąś niedokładność w zmiataniu, a przed południem dwaj inni słudzy, zniecierpliwieni jego gderaniem, drapnęli ze służby. Dozorca wychowawczy, głowa zawiadująca pensjonatem, pan Szczypawka, także się ulotnił w dniu tym pamiętnym, a inny wręcz oświadczył, iż tylko do pierwszego pozostanie na swem stanowisku. Oprócz tego, dwaj młodzi nauczyciele, istne ozdoby zakładu, rzucili lekcje, ponieważ Sucharski, nie mając pojęcia o wykładanym przedmiocie, wtrącał się do wykładu.

To jeszcze nie wszystko. Przełożony wydalil jednego ucznia z czwartej klasy, ponieważ jakoby demoralizował swoich kolegów. Atoli tegoż samego dnia zgłosili się dwaj ojcowie, którzy odebrali swoich synów z pensjonatu. Krzywił się Sucharski, bał się coś o swoim zawodzie, doznany ze strony rodziców, odbierających dzieci z za-

kładu w ciągu roku szkolnego. Ojcowie odpowiadali krótko, że oni zawiedli się daleko gorzej.

Było to zawiele na jeden dzień, zwłaszcza, że jutro nie zapowiadało nic lepszego.

Późnym wieczorem, gdy już w zakładzie panowała cisza, przełożony poszedł do swego gabinetu, zrzucił z siebie pancerz systematu, usiadł w fotelu i myślał: «Co tu robić, jeżeli każde jutro będzie podobne do dnia dzisiejszego?»

Można przecież z człowiekiem smutnym, unieszczęśliwionym współczuć bez względu na to, co stanowi przyczynę jego smutku. Cierpienie z powodu zawodów na systemacie niedorzecznym nie jest mniejsze od cierpienia, spowodowanego przez zawód na systemacie mądrze obmyślanym.

Uroniwszy przeto łzę współczucia nad strapieniem przełożonego, snujemy dalej opowiadanie.

Nie spodziewajmy się tego, aby Sucharski sobie przypisał winę za to, co go spotkało; nie oczekujmy również, aby sobie powiedział: «Chcę złe stosunki naprawić i zacząć od reformy własnego postępowania, od zmiany systematu!» On widział winę zewnątrz i zewnątrz poszukiwał środków zaradczych. Konkurencja podburzyła opinię, opinja narobiła zła i trzeba zapobiedz, aby się zło nie szerzyło. «Trzeba wymyśleć coś takiego, żeby ludzie zaczęli dobrze mówić o pensjonacie!» Sucharski myślał, kręcił głową i tego wieczoru nie doszedł do żadnego rezultatu. Chciał niby to zrobić jakąś kombinację z Brzdękalskim, o którym w mieście powszechnie mówiono: «Oto jest bardzo porządny człowiek!» Ale przełożony znał dobrze profesora i obawiał się wywiesić jego firmę na pensjonacie. «Zamknąłbym usta opinji, a chciwego wilka wpuściłbym do owczarni!»—myślał. Nazajutrz pan przełożony znowu wystąpił na pole działania. Żle! Służba się wałęsała, niechętnie spełniała jego rozkazy, szemrała po kątach. Dozorca, zastępujący miejsce pana Szczypawki, laził po salach pensjonatu z odętymi wargami, nie lażał uczniów, nie następował im na pięty, choć to stanowiło istotę jego obowiązków. Sucharski spytał go o coś, a on słówka cedził, jakby łaskę robił, mówiąc. Tylko malcy z dwóch klas najniższych trwożliwym wzrokiem spoglądali na swego piorunowładcę.

Zaczęli się schodzić nauczyciele; ale i oni wyglądali jakoś surowo, groźnie, a może tylko w oczach przełożonego byli takimi. Świat jest piękny, gdy nam dobrze; świat jest szpetny, gdy nam źle. Nadszedł nauczyciel kaligrafji, Gilgemann, który z całego miasta znosił Sucharskiemu plotki, a dziś mu do reszty zatruł życie, wymieniając nazwiska trzech chłopców, których z pewnością w tym tygodniu ojcowie odbiorą z pensjonatu.

Rozpoczęły się lekcje i cisza, panująca w kancelarji, w gabinecie, miała dla przełożonego coś równie groźnego, jak dla profesora Brzdękalskiego cisza w żołądku.

Wtem przed zakład wychowawczy zajechała piękna karetka, a z niej wysiadła jakaś błada pani i z gorączkowym pospiechem zwróciła swe kroki ku szkole, a za nią szedł z powagą wyprostowany lokaj w długim po kostki surducie i wysokim kapeluszu. Była to jedna z owych fanatycznych matek, które niewzruszenie wierzą, że ich synowie urodzili się do wielkich przeznaczeń i niezawodnie zostaną wielkimi ludźmi, jeżeli tylko nie spaczą swej genialności i cnoty w zetknięciu z nieudolnymi pedagogami i zepsutymi kolegami. «Straszne rzeczy! Gucio jednego dnia dostał aż dwa razy za uszy od pana Szczypawki; korepetytor zaś nieustannie nazywa go osłem, a przytem tak się nań zamierza, jak gdyby go miał zamiar wykułakować. Innym razem Gucio otrzymał kilka szturchańców od daleko silniejszego kolegi, a w przeszłym tygodniu dostał od któregoś czwartoklasisty takiego szczutka w nos, że się aż zakrwawił»...

Matka Gucia, ze łzami w oczach i nadzwyczajnie wzruszona, przybyła więc oświadczyć panu przełożonemu, że w szkole, gdzie się takie rzeczy dzieją, niema widocznie najmniejszego porządku. Jednocześnie oznajmiła, iż stosownie do tego, co wie od Gucia, w całym gronie nauczycieli jeden tylko profesor Brzdękalski nie przesładuje dzieci i «jest na swoim miejscu»; zresztą toż samo mówią koledzy Gucia.

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

XXVI.

Śród wzorów starożytnych we Włoszech wyrobił w sobie Goethe wysoki styl, to jest taką przedmiotowość w sztuce, że w utworze już nie zostawało śladu jego osobistości, że sam on zupełnie niknął, a pozostawał tylko sam utwór, występujący jako samodzielna istota, jako żyjący organizm. W «Latach uczniowskich W. Meistra» jeszcze takiego mistrzostwa niema, autor maluje trafnie tylko, czem sam był i co odczuwał, lecz Goethe drugiej manieri stał się całkowitym Proteuszem i przez genialną domyślność mógł przedstawiać i to, co było całkiem obce jego naturze. Zdolność ta, rozwinięta w obcowaniu z wzorami starożytnymi, sprawiała, że artysta już przedstawiał nie pojedyncze osoby charakterystyczne, ale same tylko typy. Schiller trafnie się wyraził (nr. 290) o grekach, że ich osoby są to nie niedziałki, ale idealizowane maski. O dawnej plastyce powiada Goethe (nr. 291), że jej osoby są abstrakcjami, doprowadzonymi do doskonałości tylko cudem wysokiego stylu artysty, innymi słowy, że nie są to kopie z natury, ale wyidealizowane najdoskonalsze ciała ludzkie, prostsze od naturalnych i składające się z najpiękniejszych kombinacji powierzchni i linii, nigdy w rzeczywistości w takich kombinacjach nie spotykanych. Prostota linii i powierzchni doprowadzona jest do najwyższego stopnia w «Hermanie i Dorocie» i w późniejszej «Córce Naturalnej».

W dziewięciu pieśniach «Hermana i Doroty» mamy tylko siedm czynnych osób: traktjernik z żoną, aptekarz, ksiądz, sędzia i kochanek, który się żeni ze służącą, córką emigrantki. Otoczenie tych działających osób stanowi malownicze brzegi Renu, małe miasteczko, w oddali luna międzynarodowego pożaru i uciekające za Ren tłumy wysiedlających się Niemców. Chwila działania — najnowsza społeczność, byt prowincjonalny najprostszy miejscowych włościan. Niezmierna pospolitość treści opowiadania nie dopuszczała żadnych skomplikowanych obrazów, żadnego wyrafinowania. Nakoniec wypadek sam nie mieści w sobie napozór żadnego dramatyzmu, zwłaszcza że odbywa się w ciągu dnia jednego i daje miejsce tylko uczuciom miłości fizycznej, rodzinnego przywiązania i zamilowania w ojczyźnie niemieckiej, zaniepokojonej w jej sennym stanie przez powódz francuskiego rewolucjonizmu. Postanowiwszy idealizować najpospolitszą prozę życia i podnieść chłopską sielankę do wysokości homerowego eposu, Goethe podjął jedno z najtrudniejszych zadań teoretycznych, polegające na odszukaniu dla tego surowca odpowiedniego mu gatunku poezji, z wyłączeniem wszystkiego, co do tego materiału nie pasuje. 22 kwietnia 1797 roku (nr. 301) Goethe pisał do Schillera: «Nic w tej chwili nie interesuje mnie bardziej, nad rozważanie właściwości materij pod względem tego, jakiego każda z nich wymaga traktowania. Tak często się w tych rzeczach w życiu mojem mylił, że chciałbym raz na zawsze kwestję wyklarować, by już nie popełniać błędów w przyszłości». Zadanie, nad którym pracował Goethe, podobnem jest do tego, z którym ma do czynienia F. Brunetiere w «*Evolution des Genres*», Paryż 1890 roku, to jest że literatura zna nie tylko utwory, jako niedziałki, ale i całe gatunki utworów, że te gatunki rodzą się, krzyżują, płodzą, modyfikują się i wymierają, że się doskonałą przez właściwy dobór i że się zwyrodniają przez nieodpowiednie krzyżowania się, że każdy gatunek posiada swoje rysy typowe i swoje prawa niezmiennie, niezbędne dla tego, aby niedziałka w gatunku mogła być piękna, jednym słowem — że utwór nie powinien przekraczać granic swego gatunku.

Zarodek pomysłów Goethego o zasadniczych różnicach między gatunkami w poezji znajdujemy w 7 rozdziale 5 księgi «W. Meistra», w której Serlo wyklada swoje poglądy na podgatunek eposu — romans, w jego odrębności odnośnie do dramatu. Romans przedstawia głównie *nastrój* i *wydarzenia*, dramat — *charaktery* i *czyny*. Romans postępuje zwolna; wewnętrzne usposobienia bohatera mu-

szą w ten lub inny sposób hamować rozwijanie się całości. Przeciwnie dramat spieszy, charakter bohatera napiera ku końcowi, trzeba go trzymać na wodzy. Bohater romansu cierpi raczej, niż działa, spóźnia się, a na wzór jego modelują się i wszystkie inne osoby. W dramacie bohater nie kształtuje nic na swoje podobieństwo, on tylko łamie i uprzęta z drogi przeszkody, albo sam przez nie ginie. W romansie gra pewną rolę przypadek, ale kierowany i prowadzony przez usposobienia działających osób. W dramacie wielkie ma znaczenie los, który bez przyczynienia się osób przez niepowiązane z sobą zewnętrzne okoliczności, pędzi te osoby do nieprzewidzianej katastrofy. Przypadek wytwarza sytuacje patetyczne, ale nigdy nie tragiczne; przeciwnie los bywa zawsze straszliwy i staje się w najwyższym stopniu tragicznym, skoro sprowadza nieszczęśliwe powiązanie niezależnych jedne od drugich czynów, czy to winą skazonych, czy niewinnych.

Zauważył Goethe, że tok eposu bywa spokojny, że wszystkie jego szczegóły powinny być rozsądnie obmyślane, że bieg jego podobny do ruchu ściegowego (zygza-ki), więc i momenty, powstrzymujące ten bieg (a bywa ich sporo) są wielce epiczne. Nie są to przeszkody, jak w dramacie, ale tylko zahaczania się (nr. 299). Schiller godzi się z tem, że samoistność części stanowi główną cechę epickiego utworu. Celem epika jest czysta prawda, z wnętrza przedmiotu wydobyta. Epik przedstawia spokojne istnienie i działanie rzeczy wedle ich przyrodzenia, cel eposu urzeczywistnia się w każdej chwili ruchu. Nie spieszymy do końca, ale zatrzymujemy się z lubością na każdym kroku (nr. 300). Goethe usiłuje wciąż dojść do najwyższego prawidła, tłumaczącego spóźnianie się działania w eposie, w węzłach zatrzymujących to działanie, w pojedynczych epizodach. Zdaje mu się, że w eposie interesuje nas nie to, co się zdarza, ale tylko to, jak się co zdarza (*das Wie und nicht das Was Interesse macht*, nr. 301), inaczej mówiąc, że w eposie domyśla się odrazu słuchacz, jaki będzie koniec, a więc zaniepokojenie, jak się rozwiąże działanie, nie wpływa na słuchacza. W swoim eposie Goethe zakłopotany jest tem, że bieg jego sielanki, odbywającej się w ciągu jednej doby, podobny jest do linii prostej, bez żadnych zatrzymywania i spóźniania się. Schiller go uspakaja, wykładając (nr. 302), że przyczyny opóźniania się mogą być dwojakie: jedne zależą od właściwości drogi, drugie od trybu chodzenia, więc zatrzymywania się mogą się zdarzać i na prostolinijnej drodze, co ma miejsce w «Hermanie i Dorocie». Chwaląc utwór Goethego z tego stanowiska, Schiller sądzi, że ten poemat nie jest czystym eposem, ale podgatunkiem eposu, przechodzącym w komedję, co jest zupełnie słuszne. Całą powieść «Herman i Dorota» można by przenieść na scenę i porównać do naiwnych powieści z życia włościan francuskich George Sand'a, które się łatwo poddawały takiej inscenizacji. Z drugiej strony są w eposie Goethego rysy tragiczne, niewłaściwe eposowi, np. ustęp, gdy syn, opierając się woli ojca, zamierza zaciągnąć się do wojska. Co się tyczy formuły: *nur das Wie und nicht das Was*, Schiller mniema, że jest ona zbyt ogólnikową i że da się zastosować do wszystkich pragmatycznych albo dydaktycznych gatunków poezji. Schiller poprawia ją, przerabiając ją w ten sposób: i epik i dramaturg przedstawiają pewne działanie, lecz u dramaturga jest ono samym celem, a u epika jest ono tylko środkiem osiągnięcia jeszcze wyższego estetycznego celu; dlatego więc dramaturg spieszy się i idzie na przelaj, a epik często ociąga się i rozmyślnie unika sytuacji, tak mocno podniecających ciekawość lub spólczyć, że samo działanie zaczyna już nas bezpośrednio interesować.

Pracując nad «Hermanem i Dorotą», Goethe czytał li tylko Homera i biblię. Gdy skończył epos i jeszcze raz przewertował «Iliadę» i Sofoklesa, mając na myśli nowe projektowane prace epickie («Achilleidę»), w końcu przyszedł do tej konkluzji, że u współczesnych gatunki poezji zmierzały do tego stopnia, że niepodobna oddzielić jeden rodzaj od drugiego wskutek pochopu publiczności do osiągania najwyższego złudzenia, największego prawdopodobieństwa (1797, nr. 39). W plastyce na pierwszym miejscu staje dziś malarstwo, sprawujące najwyższe złudzenie za pomocą perspektywy i kolorów. W poezji przemaga dramat, jako przedstawienie chwili obecnej. Skoro ukaże się jaki romans, natychmiast usiłują przedstawić go scenicznie, a ztąd pochodzi taka wielka ilość niedźnych dramatów. Skoro tylko zarysowało się interesujące

położenie, rytują odpowiednie sceny na miedzianej blasze, nie zostawiając już nic do roboty wyobraźni, celem jak największego zbliżenia dramatu do rzeczywistości. Goethe oburza się na ten barbarzyński i niesmaczny kierunek i radzi opierać mu się wszelkimi sposobami, odgraniczać najściślej jeden rodzaj od drugiego, jak to robili starożytni, ale wątpi zarazem, czy się uda płynąć przeciwko ogólnemu prądowi. Ze swych notat i z listów Schillera ułożył Goethe rodzaj protokołu (*Absatz: Ueber epische und dramatische Dichtung*), który posłał w końcu 1797 r. niby dla podpisania Schillerowi. Główna treść tej rozprawki jest następująca.

I epik i dramaturg podlegają ogólnym prawom poetyckim, szczególnie prawu jedności i prawu rozwoju, wyzyskują też same przedmioty i posługują się najrozmaitszymi motywami. Różnica między nimi jest ta, że epik opowiada wypadek dawno miniony, a dramaturg przedstawia go, jako rzecz zupełnie *spółczesną*. By pojąć tę różnicę we wszystkich szczegółach, należy wyobrazić sobie z jednej strony rapsoda w kółku, które go uważnie słucha i mima w zapatrzonem weń i ruchawem a falującym od jego gestów i słów otoczeniu. Uwydatni się wtedy to, co do każdego z nich najbardziej pasuje, czem się każdy głównie zajmie i jakie motywy zużytkuje. Treść obu rodzajów powinna być poważna, wszechludzka i patetyczna. Osoby działające powinny stać na pewnej kulturalnej wysokości, najlepiej, gdy stoją na takiej, na której nie wyspecjalizowały się jeszcze zajęcia, gdy ludzie działają jeszcze samodzielnie, a nie nałożyli się do rutyny etycznej i politycznej, gdy nie działają jeszcze mechanicznie. Epos maluje ograniczoną osobistą samodzielność, a tragedia ograniczone osobiste cierpienie. Epos wyobraża zewnętrzną działalność człowieka (bitwy, podróże, obszerne przedsięwzięcia), tragedia — człeka w sobie samym ześrodkowanego, czyli w zakresie działania jak najmniejszym. W obu rodzajach otoczenie składa się z następujących pierwiastków: 1) świat fizyczny bliższy i dalszy. W bliższym dramaturg trzyma się zwykle na jednym punkcie, ale epik działa daleko swobodniej. Dalszem otoczeniem bywa natura, którą epik oddaje w obrazowych porównaniach, zaś dramaturg używa ich daleko oszczędniej; 2) świat moralny w najrozmaitszych stanach duszy fizjologicznych i patologicznych; na koniec 3) świat nadmysłowy, przecucia, widziadła, losy. Trzeba te przedmioty materializować, co nielatwem bywa współczesnemu człowiekowi. Starożytni mieli bogów, wyrocznie, wieszczków, rzeczy cudowne, które niepodobna prawie czemś zastąpić.

Rapsod przegląda rzeczy całkiem przeszłe, stara się zniewolić słuchaczy, by go słuchali chętnie i długo; stara się interesować słuchaczy w samą miarę, bo gdyby odrazu wywarł bardzo mocne wrażenie, jużby mu trudno było je jakotako zrównoważyć. Może postępować i naprzód i wstecz. Pójdą za nim słuchacze, bo on pobudza ich wyobraźnię, która już sama potem rodzi jeden obraz po drugim. Jest on wyższą istotą, mógłby się nie pokazywać, stojąc po za zasłoną, słuchanoby go, nie patrząc nań i głosem jego napawano się, jak muzyką. Przeciwnie, mim wymaga, aby oglądano jego samego i najbliższe jego otoczenie, aby współczuto jego cierpieniom moralnym i fizycznym, aby, patrząc nań, o samym sobie zapomniano. Jest i u niego stopniowość, lecz pozwala sobie na użycie mocniejszych efektów. Słuchacze są bezustanku zmysłowo podnieceni, nie mają czasu do namysłów, fantazja ich nie działa, to, co im opowiadają, spełnia się wnet zmysłowo przed ich oczyma.

Schiller dołączył do rozprawki Goethego jedno objaśnienie i zrobił jedno gruntowne dopełnienie. Objasnienie dał następujące: działanie dramatu rozwija się przedemną, przykuty jestem do zmysłowej teraźniejszości, fantazja moja nie jest usamowolniona; wzruszony jestem, przywiązany do przedmiotu, nie myślę i ulegam obcej pociągającej mnie potędze. Przeciwnie, działanie epickie tak jest wolne, że zdaje się czemś nieruchomem, około czego ja się tylko obracam, mogę pospieszyć, mogę się i ociągać. Jest ono rzeczą całkiem przeszłą z końcem naprzód wiadomym, więc każda chwila działania równoznaczająca, cechą jego jest spokojna swoboda.

Zrobione przez Schillera dopełnienie bardzo jest ważne i ściśle połączone z zasadami jego estetyki. Oba gatunki poezji nie tylko graniczą, ale też i uzupełniają się tak, że bywają jeden z drugim prawie nierozzerwalnie splecione. Charakterystykę epiki stanowi *zmysłowość*, a tragiki — *swoboda*. Chociaż epik panuje nad przeszłością, lecz

upoetycznić ją może tylko, gdy ją zmodernizuje (*vergegenwärtigen*). Z drugiej zaś strony tragic, gdy chce wyzwolić widza od brzemienia surowego materiału, powinien usunąć daleko w głąb działanie, idealizując jego prawdziwą, grubą rzeczywistość. W ten sposób tragedia wznosi się z konieczności ku eposowi, by stać się poetyczniejszą, a epos nawzajem zniża się do dramatu, by stać się też poetyczniejszym. Oba gatunki pomagają sobie wzajem w zachowaniu cech rodzajowych przed przewagą gatunkowych. Zadaniem jest sztuki nie dopuszczać do zlania się gatunków i do zatarcia granic; godzi ona charakterystyczność z pięknem, czystość z pełnią, jedność z rozmaitością.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

Z Towarzystwa historycznego.

Na zebraniu Towarzystwa, odbytem we Lwowie d. 13 b. m., przedstawił dr. Antoni Małecki rzecz p. t. «Geneza balamuctw lechickich». Jest to ustęp z większego dzieła, nad którym obecnie pracuje czcigodny prelegent, wyjaśniającego cały przebieg tak zwanej kwestji lechickiej w naszej literaturze.

Do czasów Kadłubka nie spotykamy w żadnej kronice nazwy innej jak polonus i Polonja. Kadłubek pierwszy wprowadza w swojej historii wyraz lechita, ale jako synonim, jako wyraz najzupełniej identyczny ze słowem polonus. Od tego czasu aż do roku 1730 nie marzyło się naszym historjografom upatrywać różnicy pomiędzy nomenklaturą polak a lechita, dopiero z końcem pierwszej połowy XVIII wieku sprawa ta przybrała inny charakter. Oto w roku 1730 Sommersberg, szlachcic szlązki, skrzętny zbieracz zabytków dziejowych, jakkolwiek sam bynajmniej nie historyk, przez umieszczenie w zbiorowem dziele pod tytułem «*Silesiacarum rerum scriptores*», nie drukowanej aż dotąd kroniki wielkopolskiej Baszka, dał początek omawianej od tam przez półtora wieku kwestji istnienia lechitów, jako jakiegoś odrębnego niepolskiego plemienia. Ten sakramentalny rozdział w kronice Baszka jest siódmym z rzędu i nosi tytuł: «*De electione regis nomine Piast*».

Znajdujemy w nim ustęp, który brzmi mniej więcej tak, że wybrany został księciem Piast, człowiek ubogi i wolno urodzony, ale nie z pośród lechitów, lecz z pośród polaków pochodzący. A zatem istnieli jacyś lechici, którzy bynajmniej nie znaczyli to samo, co polacy. Po raz pierwszy w historii stanęli lechici, dotychczas identyfikowani z polakami, jako szereg różny od rdzennej ludności, po raz pierwszy świat się dowiedział, że Piast nie był lechitą, choć był polakiem. To były konsekwencje, wyprowadzone z owej kroniki Baszka, którą ogłosił Sommersberg w Lipsku roku 1730. Od tego czasu była dwa razy jeszcze drukowana kronika Baszka wiernie podług edycji sommersbergowskiej i na jej podstawie powstał cały szereg hipotez o lechitach i lechickiem pochodzeniu szlachty polskiej, którym ostatnie badania prof. Małeckiego klam najzupełniejszy zadają.

Z badań tych, a mianowicie z dokładnego porównania wszystkich tekstów kroniki Baszka wynika, że cała historia o rzekomej różnicy między wyrazem polak a lechita, pochodzi ze sfałszowania jednego zdania w tym kodeksie kroniki Baszka, który dostał w swoje ręce i ogłosił Sommersberg. Prof. Małecki odkrył nawet, kto był prawdopodobnie fałszerzem i w jakim celu dopuścił się fałszerstwa. Był nim żyjący we Wrocławiu pomiędzy rokiem 1671 a 1709 uczony niemiecki Marcin Hanke, któremu chodziło o poparcie propagowanej przez siebie teorii, iż najdawniejsze zaludnienie Szlązka było germańskiem, a później dopiero w charakterze najeźdźcy przyszła ludność lechicka. W tym celu Hanke wyskrobał tekst kroniki Baszka i wpisał kilka wyrazów. Dał tem początek waśni naukowej o rzekomych różnicach pomiędzy lechitami a polakami, podczas gdy tych różnic wcale nie było. Dodać należy jeszcze, że kwestję istnienia osobnego szczepu lechickiego, stworzoną fałszerstwem Marcina Hankego, przed laty kilkudziesięciu, mianowicie w r. 1822 podsycił znacznie czech, Wacław Hanka, wydaniem słynnego «*Sądu Libuszy*», w którym spotykamy się także z nazwą lechitów, jako czegoś odrębnego niż inne stany.

Na szczęście pokazało się, że i Hanka był fałszerzem, sfałszował bowiem sprytnie przytoczony powyżej utwór i ogłosił go jako oryginalny zabytek starej poezji czeskiej. Zdemaskowanie Wacława Hanki odbiera do reszty rezon naszym zwolennikom hipotezy o odrębności lechitów od polaków.

Oprócz tego historycznego wywodu, prof. Małecki odczytał jeszcze jeden rozdział ze swej pracy, w którym na podstawach lingwistyki wyprowadza, że słowo «lech» i «polak», choć etymologicznie różne, były co do znaczenia identyczne, a zatem i te lingwistyczne wywody wskazują, jak problematyczną i nieracjonalną była cała teoria o odrębności lechitów i polaków.

RZEŹBIARSTWO.

(Dokończenie).

Kto miał sposobność widzieć rzeźby, wykonane ze złota, spostrzegł zapewne, że metal ten lśniący, skłonny do zbyt technicznych refleksów światła, niezbyt stosownym jest dla rzeźbiarza materiałem. Pojmujemy to wprawdzie, że jakiś bankier wzbogacony może od artysty żądać wykonania pracy w tak drogocennym materiale, ale mimo to sądzimy, że w takim razie na widok jej, mimowoli nasuwa się myśl o wartości i ilości złota, na to poświęconego, a tym sposobem obniża się artystyczna wartość pomysłu i wykonania. To samo dałoby się powiedzieć i o srebrze, jakkolwiek spokojniejszy jego ton lepsze niż złoto sprawia wrażenie. Metal tak powszedni i wszelkich odcieni pozbawiony, jakim jest zwyczajne żelazo, nie nadaje się do rzeźb, mających wyższe znaczenie, i dlatego tylko przemysł artystyczny zwykł się nim posługiwać.

Kości słoniowej używał już Fidjusz, bo z niej i ze złota zrobionym był jego posąg Jowisza. Ale w czasach nowszych rzadko kiedy artyści używają tego materiału, jakkolwiek istnieją (np. w Monachjum) nawet dość znaczne zbiory rzeźb, z tego materiału wykonanych.

Drzewo, tak posłuszne ręce ludzkiej, niemałe rzeźbiarstwu oddać może usługi, skutkiem czego wyrobiła się nawet osobna jego gałąź, znana pod nazwą snycerstwa.

Kamienie takie, jak piaskowiec, a nawet granit i porfir, mają w rzeźbiarstwie tylko podrzędne znaczenie i rzadko kiedy wznoszą się po nad sferę przemysłu artystycznego, zwanego pospolicie kamieniarstwem.

Odlewy gipsowe, do których w naszych warunkach może najczęściej przyzwycały się nasze oczy, są zwyczajnie tak martwe, mają bladą tak pozbawioną życia i wyrazu, iż zaprawdę zupełnie słusznie powiedziano, że gips jest śmiercią dla rzeźby. Są wprawdzie sposoby, przy pomocy których można i gipsowi nadać więcej gładkiego połysku, ale mimo to niepodobna przez to osiągnąć wrażenia, jakie sprawia rzeźba marmurowa.

Pociąganie gipsu barwami, zwłaszcza różnokolorowymi, należy do nader nieszczęśliwych pomysłów, jak w ogólności wszelkie zastosowanie polichromji w rzeźbiarstwie nie da się, ze stanowiska estetyki, ani pochwalić, ani usprawiedliwić. Zadaniem bowiem rzeźby nie jest niewolnicze naśladowanie natury, a owe figury woskowe, które na wystawach fryzjerskich lub modniarskich można oglądać, dowodzą najlepiej, jak takie małpowanie życia—dalekiem jest od prawdziwego artyzmu.

Z jakiegokolwiek materiału wykonywa zresztą rzeźbiarz swe dzieło, może on myśli swe dwojakim sposobem wyrażać, t. j. może pracować albo w rzeźbie okrągłej, czyli zupełnej, który to rodzaj francuzi *la bosse ronde* nazywają, albo też w takiej, gdzie figury rzeźbione mniej lub więcej z tła występują, ale zawsze częściowo w niem są uwieszone. Rodzaj ten nazywa się ogólnie płaskorzeźbą, jakkolwiek może on mieć stopnie rozmaite, a zwłaszcza następujące:

Płaskorzeźba (*bas-relief*) we właściwym, istotnym tego wyrazu znaczeniu, gdy formy rzeźbione zaledwie po nad tło się podnoszą i tym sposobem razem z niem prawie równo płaską tworzą powierzchnię. Ten rodzaj rzeźbienia zbliża się najbardziej do rysunku i dlatego zezwala na wykonywanie pomysłów, któreby w rzeźbie okrągłej nie dały się wykonać. Dość przypomnieć sławne we Florencji drzwi Ghiberti'ego lub Madonnę, wykonaną przez Łukasza della Robbia i tym podobne płaskorzeźby, pełne figur, unoszących się w powietrzu, które w rzeźbie okrągłej byłyby wprost niemożliwe. Rzecz naturalna, że także pod względem ustawienia figur płaskorzeźba, bardziej do sztuki rysunkowej zbliżona, ma więcej swobody i wybierać może sytuacje raczej malownicze, niż rzeźbiarskie w istotnym tego słowa znaczeniu.

Jeżeli kształty figur występują większą swą połową po nad powierzchnię tła ogólnego, nazywamy to wypuklorzeźbą (*haut-relief*); jeżeli zaś tylko połową lub mniej niż połowę na zewnątrz wysterczają, tworzą wówczas rzeźbę półwypukłą (*mezzo rilievo* po włosku, *demi-relief* po francuzku).

Na posągu Fryderyka Wielkiego w Berlinie zastosował Rauch wszystkie te trzy rodzaje, zwłaszcza w owych licznych figurach, wyrobionych po bokach postumentu, na którego szczycie stoi dopiero posąg konny króla pruskiego.

Ze względu na treść, czyli przedmiot, który sobie rzeźbiarz obiera, można w sztuce tej kilka ogólnych rozróżnić rodzajów. Zaczniemy od przedmiotów religijnych, które już z samego pojęcia tej sztuki, jako apoteozy pewnych idei, szczególnie wiele jej dostarczyć mogą tematów.

Dowodzi tego przedewszystkiem Grecja, gdzie mitologiczne postacie bogów i półbogów tak często bywały wyrzeźbiane. Prawda, że postacie takie, jak Jowisz, Mars, Apollo, Merkur, Herkules lub Tezeusz, albo także z zakresu płci niewieściej, jak Juno, Minerva, Wenus, Diana i t. p. wyobraźnia grecka przedstawiała sobie w takich kształtach, które się szczególnie do plastyki nadawały, gdyż miały one charakter więcej cielesny niż duchowy.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z pojęciami religji chrześcijańskiej, gdzie z zaniedbanie i umartwieniem ciała treść duchowa nabiera głównego znaczenia. Z tej właśnie przyczyny pojęcia religji chrześcijańskiej więcej w ogólności dostarczają tematów dla malarstwa, niżeli dla rzeźbiarstwa.

Postacie świętych lub męczenników, zwykle postem i umartwieniem ciała wychudłe i wynędzniałe, nie mogą dla tej sztuki być przedmiotem pojętnym, a wiadomo, że nawet postać Chrystusa Pana, zwłaszcza na krzyżu przybita, choć prawie z konieczności tak często rzeźbiona, rzadko kiedy sprawić może zadowolenie estetyczne. Inaczej ma się rzecz, gdy np. Thorwaldsen przedstawił Zbawiciela w postaci pełnej nadziemskiej słodyczy, ale oraz i mocy, okazując tym sposobem, jak temat ten prawdziwie po rzeźbiarsku można traktować.

Aniołowie i Matka Boska, prorocy, ewangelisci, apostołowie, a wreszcie niejedna, byle niezbyt wychudzona postać z zakresu świętych, dostarczyć mogą rzeźbiarzowi wiele tematów rozmaitych i sympatycznych. Przypominamy tu Michała Anioła, «Matkę Boską», zwaną *la pietà* i sławny jego posąg «Mojżesza», z nowszych zaś dzieł takie, jak «Sw. Cecylja» David'a d'Angers, «Święta Ludmiła» E. Maxa i tegoż samego św. «Cyryl i Metody», lub nawet posąg konny «Sw. Jerzego» w walce ze smokiem, który wykonał Fernkorn, sławny rzeźbiarz wiedeński.

Jednym z najtrudniejszych, rzecz można niedostępnych dla rzeźby przedmiotów, jest postać «Boga-stworzyciela». Wielcy malarze, jak Michał Anioł i Rafael odważyli się na przedmiot ten w zakresie malarstwa; Ghiberti (w wieku XV) wykonał go w płaskorzeźbie, ale nie znamy żadnego sławniejszego rzeźbiarza, któryby temat ten opracował ze stanowiska swojej sztuki tak, jak grecki swego Zewsa gromowładnego.

W blizkiem nieraz pokrewieństwie z rzeźbiarstwem religijnem mogą być tematy alegoryczne, zwłaszcza, gdy idea taka, jak np. wiary, nadziei, miłości lub miłosierdzia ma być w rzeźbie wyobrażona! Często jednakże przybiera alegoria i zupełnie świeckie znaczenie, jak np. wyobrażenie sławy, zwycięstwa, sztuki, filozofji, muzyki, malarstwa, poezji, sprawiedliwości, historii, polityki i t. p. wyobrażeń. W każdym jednakże wypadku pamiętać winien artysta o tej najważniejszej zasadzie, aby alegoria była jasną i wymowną wyobraźnią pewnej idei. Prócz tego i względy estetyczne trzeba tu nieraz uszanować. Tak np. znane jest powszechnie alegoryczne wyobrażenie śmierci w postaci szkieletu z kosą w ręku, ale jakże okropnie wyglądałaby taka alegoria w rzeźbie!... Dlatego w razie potrzeby takiej alegorii lepiej zacerpnąć z bogatej skarbnicy fantazji greckiej, która wyobrażała sobie śmierć w postaci młodzieńca, trzymającego pochodnię ku ziemi spuszczoną i gasnącą¹⁾.

Niejednokrotnie usiłowano przedstawić wyobrażenia takie, jak poranek, południe, wieczór, noc i t. p., ale rzadko kto mógłby się w tem mierzyć z Michałem Aniołem, który na grobowcu Medyceusza dał w postaci kobiecej tak piękną alegorię nocy! Wiadomo, że Strozzi ułożył był na pochwałę tego dzieła wiersz następujący:

*La notte che tu vedi in sì dolci atti
Dormire, fu da un Angelo scolpita
In questo sasso; e perché ha vita:
Destala, se nol credi, e parlaratti.
(Noc, którą widzisz w tym słodkim uspieniu,
Anioł wyrzeźbił w tym twardym kamieniu.
Jeśli nie wierzysz, przemów tylko do niej,
Ona ci sama swe myśli odsłoni!)*

¹⁾ Porównać rozprawę Lessinga: «Wie die Alten den Tod gebildet».

Na te słowa miał Michał Anioł tak odpowiedzieć:

*Grato m'è il sonno e più l'esser di sasso,
Mentre che il danno e la vergogna dura;
Non veder, non sentir, m'è gran ventura;
Però non mi destar: deh! parla basso!*
(Słodko mi spać i słodziej być z kamienia;
Jak długo krzywdą i hańbą panuje;
Szczęsny, kto tego nie widzi, nie czuje.
Zatem mów cicho! nie budź mnie z uspienia!)

Jako osobny rodzaj rzeźbiarstwa można uważać ten, który głównie z historii narodowej lub z dziejów cywilizacji (literatury, sztuki) czerpie swoje przedmioty. Tu należą posagi znakomitych bohaterów, monarchów, wodzów, polityków, a oprócz tego sławnych w dziejach oświaty mężów, wynalazców, myślicieli, poetów, filozofów, muzyków, filantropów i t. p.

Rzeźbiarz tworzy wówczas apoteozę zasłużonego męża, nadaje mu pełną wyrazu postawę i gest stosowny, a oprócz tego znamiona symboliczne lub atrybuty, które tłómaczą główną ideę i dążność jego za życia. Gdy jednakże apoteoza wymaga i powiększenia naturalnych rozmiarów i podniesienia jej nad poziom powszedni za pośrednictwem piedestału, przeto i tym potrzebom rzeźba monumentalna winna zadośćuczynić.

Posagi ludzi zasłużonych należy umieszczać na miejscach wybitnych, pięknie położonych i często przez ludzi zwiedzanych. Wszakże są one nie tylko uczczeniem zasługi, ale oraz powinny być zachętą i pobudką dla pokoleń następnych do naśladowania pięknych wzorów enoty, pracy, odwagi lub poświęcenia. Tysiące ludzi przechodzi około posagu, a jeżeli nie każdy, pośród codziennych zajęć i kłopotów, będzie się mógł nad nim chociażby przez chwilę zastanowić lub zadumać, przecież od czasu do czasu może w jakiej duszy młodocianej obudzi się zapal do idei wyższej, z tym posagiem związanej, która, jak pochodnia, będzie mu odtąd w życiu przyświecać i prowadzić do chwały, drogą rzetelnej zasługi!...

Rzeźbiarstwo portretowe, obejmujące popiersia i medaliony, dba więcej, niż monumentalne, o wierność i podobieństwo oblicza. W zastosowaniu do ludzi, sławą okrytych, dozwala biust znacznego powiększenia rozmiarów naturalnych, ale popiersia kobiet wyglądałyby potwornie w rozmiarach powiększonych.

Jest jeszcze rodzaj sztuki rzeźbiarskiej, który znany jest pod ogólną nazwą glyptyki (od greckiego wyrazu *glyfein*, znaczącego wyrzywać). Tu należą owe wyrzynania na kamieniach tak twardych, jak onyks, agat, jaspis, opal i t. p. Z natury rzeczy wynika, że tylko w bardzo drobnych rozmiarach mogą być one wykonywane i nazywają się zwykle *gemmai*, jeżeli są wklęsłe, lub *kameai*, jeżeli są cokolwiek wypukłe, od wyrazu arabskiego *kamaa*, znaczącego garb lub wypukłość.

Jako niezrównani mistrze w tej sztuce słynęli już w czasach starożytnych tacy, jak Glykon, Hyllos, Aspasio, a szczególnie Pyrgoteles za Aleksandra Wielkiego, Dioskorides za cesarza Augusta i Euodos za Tytusa. Słynna kamea, wyobrażająca apoteozę Augusta, przechowywana w paryskim gabinecie medali, zarówno, jak Gemma Augustea, którą posiada wiedeński gabinet starożytności, należą do najcenniejszych w tym rodzaju zabytków, oszacowanych na krocie tysięcy.

Dr. Teofil Ziemba.

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 14 maja.

[Lord Rosebery. Ślub i przyszłość p. Asquith'a. Wystawa w Akademii sztuk pięknych i sztuka angielska. Sezon teatralny].

Trudne zadanie wziął na barki swoje lord Rosebery: przewodnictwo ministerjalne jest w obecnych okolicznościach przy drobnej większości parlamentarnej, przy nieublaganej obstrukcji opozycji i systematycznej, paraliżującej akcji izby lordów, tak trudnem, tak męczącym, że zazdrościć mu go nikt nie ma ochoty. Kto wie zresztą, czy obecnego pierwszego ministra nie spotka wkrótce to, co powiedział żelazny kanclerz do pretendenta na tron bułgarski: pozostaną mu w każdym razie interesujące wspomnienia! W razie rozwiązania parlamentu i nowych wyborów mała jest nadzieja, ażeby liberalne stronnictwo utrzymało się u władzy, a zresztą gdyby to nawet nastąpiło, być może, że nie Rosebery zostałby w przyszło-

ści głową obozu liberalnego. Na sesji obecnej pokazało się, że położenie partji, stojącej u władzy, jest bardzo trudne, gdy jej przywódca, jako członek dziedziczny izby lordów, jest wyłączony z izby gmin, istotnego i jedyne-go jądra rządów parlamentarnych. Być więc może, iż stronnictwo postępowe poruczyłoby marszałkowskie berło obecnemu ministrowi spraw wewnętrznych, p. Asquith.

Nie sądzę, ażeby osobistość ta była tyle znana i cenna po za obrębem Anglii, jak na to zasługuje. Surowy i zimny szkot, adwokat i prawnik zawołany, p. Asquith jest jawnym zwolennikiem radykalnego programu i stronnikiem wielu reform, przed którymi, jako zaprawionemu socjalizmem państwowym, byłby się cofnął nie tylko Gladstone, ale nawet filozoficznym radykalizmem przejęty John Morley. Ku p. Asquithowi spogląda tedy z ufnością stan czwarty i gdy się weźmie na uwagę, że liczy on dopiero 40 lat życia, to można śmiało przepowiedzieć, że go fala demokracji na swym grzbiecie nieść będzie. Gdyby się miało jeszcze jaką wątpliwość co do jego przyszłości, to usunął ją tydzień obecny. P. Asquith poślubił pannę Margot Tennant, córkę sir Karola Tennant, szkockiego milionera-przemysłowca, słynącą nie tylko z piękności i talentów, ale i z rozumu, który jej pozyskał miano Egerji demokratycznej partji. Rodzina królewska i cały świat arystokracji obsypały piękną panią Asquith podarkami i dowodami sympatji, a lud, zwartymi szeregami obległszy kościół, wydawał głośnie okrzyki na cześć pary, tak dlań sympatycznej.

Jak corocznie, maj przyniósł nam kilkanaście wystaw. Po nad innemi góruje w tym roku wystawa w pałacu Akademii sztuk pięknych, gdzie można się przekonać, że malarze angielscy zdobyli sobie misterną technikę francuzów, nauczyli się malować jasno i powietrznie, wyzuli się z konwencjonalizmu.

Prezes Akademii, sir Fryderyk Leighton, rozwija zwykłą swą maestrję w obrazach o klasycznym zakroju, malowanych z nieposzlakowaną techniką. Dwa tegoroczne obrazy jego pozyskały sobie poklask znawców: «Fatidica», w białą draperję odziana, o tragicznym licu prorokini i «Duch wyżyn» w szafirową bezdeń wpatrzony. Stary Watts, patriarcha wielkiego stylu, zawstydza wielu młodych mistrzowską głębią poetycznego natchnienia: jego bogacz-żyd chwyta za serce głęboką swą melancholją. Z pomiędzy innych akademików, p. Herkomer nadał mnóstwo portretów, na tem jednak polu ubiegli go już inni: do najlepszych portrecistów należą na wystawie Orchardson o swym w promieniach słonecznych kapany kolorysta, Salomon i Lukasz Filds, ów malarz, którego rodzajowy obraz «Doktor», europejską zapewnił mu sławę. P. Stanhope Forbes, jeden z tryumfatorów dawniejszych salonów, dał teraz obrazek, przedstawiający poprostu wóz czterokonny, naładowany kamieniem budulcowym, z woźnicą, kryjącym się przed nawalnym deszczem. Treść, jak widzimy, nie pociąga niczem, a jednak trudno oderwać oczy od tej sceny, która na długo pozostaje w pamięci.

Z pejzażystów wymienię choćby Hurta, Grier'a, Rendalla, Tuke'a. Z pomiędzy obrazów dekoracyjnych zasługuje na uwagę «Psyche sądzona przez Wenere», malowana przez panią Rae. Piękny poemat Williama Morris znalazł w utalentowanej artystce tłómacza, pełnego czci dla piękna plastycznego. Niepodobna pominąć płótna, które wystawił John Sargent, amerykańin z urodzenia, wykształcony w Paryżu, w pracowni Carolus'a Duran. Pelen talentu i oryginalności, artysta ten należał do grona nowatorów, których nie można było ściśle nazwać impresjonistami, ale którzy sympatyzowali widocznie z Whistlerem, Degasem, Monod etc. Niektóre obrazy i portrety jego, do tej przejściowej epoki należące, zdobią galerje publiczne i prywatne. Teraz p. Sargent wystawił fragment wielkiej ściennej dekoracji, przeznaczonej dla biblioteki publicznej w Bostonie. Jest to epizod z religijnego rozwoju ludzkości, wyjęty z dziejów Asyrii i Egiptu. Potworne bożyszcza dalekiego Wschodu, w tajemniczej swej wielkości pragnące krwi ludzkiej, całe w złocie i purpurze, stoją naprzeciwko cudownej postaci Astarte, w błękit odzianej. Niepodobna opisać chaotycznego zamętu, tragicznej grozy tego malowidła, zdradzającego w każdym szczególe głębokie studia archeologiczne.

Z naszych artystów jeden tylko Jan Chelmiński figuruje w Salonie londyńskim. Dwa drobnych rozmiarów jego obrazki, sceny wojskowe mające za przedmiot, podobają się ogólnie. Skoro o polską potrąciliśmy sferę, niech mi wolno będzie zaznaczyć portret Paderewskiego.

wykonany w wypukłorzeźbie przez panią Alicję Chaplin; dzieło to w przeddzień otwarcia publicznego wystawy zakupiła do swego prywatnego zbioru księżna Walji.

Sezon teatralny rozpoczął się już na dobre. Pierwsza wzmianka należy się naturalnie Wielkiej operze, gdzie wystawiono «Manon Lescaut». Rola tytułową powierzono ruskiej śpiewaczce, pani Oldze Olginej, którą jednak publiczność przyjęła dość chłodno. Być może, że dalsze występy ruskiej diwy artystyczne jej stanowisko poprawią. Główną nowością włoskiej opery będzie «Falstaff» Verdi'ego i nowa jednoaktowa opera Massenet'a, można więc wróżyć, że sezon tegoroczny będzie świetny, szczególnie w czerwcu, gdy przybędą Reszkowie, najwięksi ulubieńcy publiczności tutejszej.

W teatrze Saint-James, po całorocznym nadzwyczajnym sukcesie sztuki ultra-realistycznej, Pinero, «Druga pani Tankerey», grają obecnie z większym jeszcze powodzeniem inną p. t. «Masquaraders» p. H. A. Gonesa. Melodramat ten zapewne znowu jaki rok na scenie się utrzyma, a powodzenie to takich melodramatów niepochylnie świadczy o smaku artystycznym szerokich kół publiczności angielskiej.

Zygmunt.

PRACZKA KSIĘŻNA

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

[Umieszczanie dłuższych powieści w osobnym dodatku, jak to przed zreformowaniem części literackiej «Kraju» praktykowaliśmy, okazało się z wielu względów niepraktycznym, tak że obecnie uznaliśmy za stosowne przenieść powieść do tekstu, odpowiednio rozszerzając jego ramy. Rozpoczęty dziś romans Edm. Lepelletiera osnuty jest na tle historycznych wypadków wielkiej rewolucji francuskiej i cesarstwa. Sądźmy, że powieść, malująca w barwach żywych i dramatycznych postać Napoleona I, zainteresuje naszych czytelników. Nosi ona w oryginale tytuł «Madame Sans Gêne» i opowiada dzieje żony słynnego marszałka Lefebvre, księcia gdańskiego. Na tym samym temacie Wiktoryn Sardou i Emil Moreau niedawno osnuli sztukę teatralną, która olbrzymim powodzeniem cieszyła się powodziła; romans niniejszy jest niejako jej uzupełnieniem. Czytelnik, oprócz klasycznej postaci «małego kaprala», który z klepiącego bledę porucznika artylerji urasta do wyżyn monarchji i zdobywcy połowy świata, zobaczy przesuwające się przed nim w tej powieści postacie: Lefebvre, Bernadottego, Marmonta, Foncheego i wielu, wielu innych, którzy w napoleońskiej epopei odegrali rolę pierwszorzędne. Opowiadanie jest prowadzone bardzo zręcznie, a przenosząc nas w epokę innych ludzi i innych ideałów, pozyska sobie, mamy nadzieję, uznanie naszych czytelników.]

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

PRACZKA.

Taniec fricassée.

Liczne latarnie, rozpalone i dymiące, oświeślały jaskrawo wejście do Waux-Hall, przy ulicy Bondy, gdzie odbywał się bal ludowy. Bal ten pod nazwą cudzoziemską, urządzany był przez obywatela Joly, artystę Teatru Sztuki. Działo się to w połowie lipca 1792 r. Ludwik XIV był jeszcze królem nominalnym, ale głowa jego, ustrojona w czapkę frygijską, chwiała się na karku. Rewolucja warczała już na przedmieściach. Robespierre, Marat i Barbaroux, piękny marsylczyk, zeszli się na potajemną schadzkę, na której nie zgodziwszy się na naczelnika, na dyktatora, jak tego domagał się Przyjaciel ludu, postanowili jednak przypuścić szturm do królewskości oszańcowanej w Tuilerjach jak w fortecy.

Uzbrażano się więc na przedmieściach, rozprawiano w klubach i w salach gminy rozdzielano ładunki gwardzistom narodowym, a współcześnie oddawano się namiętnie miłostkom i tańcom. Na świeżych jeszcze ruinach Bastylji pomieszczono napis: tutaj tańczą!

I nie był to wcale żart. Najlepszy użytek, jaki mogli zrobić patrioci z tego ponurego miejsca, gdzie przez tyle wieków jeczeli głucho nieszczęśliwi, ofiary kaprysu królewskiego, była zabawa. Wesole śpiewki zastąpiły więc posępne okrzyki puszczyka, co zresztą najwyraźniejszym było dowodem, że rząd dawny przepadł na zawsze. Rewolucja dokonała się przy śpiewie «Marsyljanki» i tańcu karmanioli. Chcąc wyliczyć wszystkie bale, odbywające się wówczas w Paryżu, musielibyśmy poświęcić temu bar-

dzo wiele miejsca. Podobnie jak stroje, tak i tańce dawniejsze ulegały zmianie: szlachetna parana, menuet i gawot, zastąpiony został przez trénc, rigodon, monako i najpopularniejszą fricassée.

W ogromnej sali Waux-Hallu, pewnego wieczora, w końcu lipca 1792 r., mnóstwo było gości i bawiono się wybornie. Tancerki były młode, zręczne, mocno wydekoltowane, a tancerze pełni werwy. Widziano tam najrozmaitsze stroje, krótkie spodnie wpuszczone w pończochy, peruki i suknie francuskie błyszczące z wdziękiem wśród tańca, obok spodni rewolucyjnych. Trzeba bowiem dodać, że wyrażenie sankiulot (bez spodni), oznaczające patriotów, nie znaczyło wcale, żeby ci pozbawieni byli tej koniecznej z wielu względów części stroju; przeciwnie, nogi rewolucjonistów były dobrze, okryte długimi aż do kostek spodniami. Liczne mundury rozsiewały blask dokoła. Wielu gwardzistów narodowych w całym uzbrojeniu, gotowych było każdej chwili wybiedz z balu na pierwszy odgłos bębna i rozpocząć inny taniec, taniec o tron królewski i o czapkę rewolucyjną.

Wśród tych gwardzistów zwracał na siebie powszechną uwagę jeden, przechadzający się z miną zwycięzcy i prostujący się dumnie, ilekroć obok niego przesunęła się jaka ładna dziewczyna. Był to wysoki, silny młodzieniec o rysach energicznych i słodkich, ubrany w piękny mundur gwardji francuskiej, z kokardą niebiesko-czerwoną municypalności paryskiej. Srebrzysty galon na rękawie wskazywał jego stopień; stopień sierżanta, który, podobnie jak wielu innych, przeszedł do milicji, będącej na żołdzie miasta od chwili, gdy zwinięto szeregi gwardji francuskiej. Kręcił on się nieustannie około tegiej i powabnej dziewczyny, z okiem czystym, błękitnym i ruchami nieco zbyt swobodnymi. Spoglądała ona szydersko na pięknego gwardzistę, który wahał się, czy przystąpić do niej, choć koledzy zachęcali go do tego gorąco:

— Idźże Lefebvre — szeptał doń jeden z gwardzistów — forteca łatwą jest do wzięcia!...

— Może nawet już wyłom w niej zrobiono! — mówił drugi.

— Jeżeli nie ośmielisz się jej zaatakować, to ja to zrobię! — dodawał trzeci.

— Widzisz dobrze, że ona na ciebie spogląda! Zaraz będą tańczyli fricassée!... zaprosz ją! — mówił pierwszy, zachęcając sierżanta Lefebvre.

Ten wciąż się wahał; nie śmiał on zbliżyć się do świeżej i pięknej kumoszki, zachowującej się zresztą swobodnie i rzucającej dokoła ogniste wejrzenia.

— Może masz rację, Bernadotte — odrzekł Lefebvre do tego, który go zachęcał, także sierżanta. Do licha! żołnierz francuski nigdy się nie cofał ani przed nieprzyjacielem, ani przed dziewczyną; ha! spróbuje szturm!

I odłączywszy się od kolegów, sierżant Lefebvre poszedł prosto do ładnej dziewczyny, której oczy zaiskrzyły się od gniewu i gotowała się do należytego przyjęcia śmiałka, zwłaszcza że słyszała dobrze, co o niej mówiono wśród gwardzistów.

— Posłuchaj — rzekła do sąsiadki — jaką ja dam nauczkę tym głupcom gwardzistom; zobacz, czy wyłom już zrobiono!

Mówiąc to, podniosła się żywo, oparła ręce na biodrach, z oczyma błyszczącymi i językiem gotowym do ataku i odporu. Sierżant, sądząc, że czyn więcej wart od słów, wyciągnął ręce, schwycił dziewczynę w pól i chciał ją ucałować w szyję, mówiąc:

— Panienska zatańczy ze mną fricassée?...

Ale dziewczyna była zręczna. W jednej chwili wysunęła się z objęć żołnierza i żywo wymierzyła ciężki policzek sierżantowi, który z kretelem zgłupiał:

— Masz, piszczałko, fricassée!...

Sierżant cofnął się nieco, potarł sobie policzek całkiem czerwony i, salutując ręką przy kapeluszu trójgraniastym, rzekł z galanterją:

— Proszę panienski o przebaczenie!...

— Och, nie gniewam się wcale mój chłopcze! Będiesz miał na przyszłość nauczkę... na drugi raz będziesz wiedział, z kim masz do czynienia — odrzekła dziewczyna, w której gniew całkiem przeszedł, i dodała półgłosem, zwracając się do swej towarzyszki:

— Ładny chłopak ten gwardzista, prawda?

Bernadotte, który z pewną zazdrością spoglądał na to, jak się kolega jego zbliżał do dziewczyny, zadowolony z tego, co zaszło, podbiegł do niego, wziął go pod rękę i rzekł:

— Chodź z nami... przekonałeś się, że nie chcą z tobą tańczyć... może panienska nie umie tańczyć fricassée!...

— Pan się nie wtrącaj do tego, co do ciebie nie należy — zawołała żywo dziewczyna. Umiem tańczyć *fricassée* i będę ją tańczyła, z kim mi się żywnie spodoba... ale nie z panem, bądź pewny... Jeżeli jednak kolega twój poprosi mnie grzecznie... no!... chętnie z nim poskaczę... Cóż, sierżancie, nie gniewasz się, co?

I wesola ta, dobra zresztą dziewczyna, ulegając niewyrozumowanemu popędowi, wyciągnęła rękę do Lefebvre.

— Nie gniewam się wcale, proszę panny!... Jeszcze raz proszę pani o przebaczenie... temu, co się stało przed chwilą, nie ja jestem winien, tylko koledzy... to Bernadotte popchnął mię ku pannie... Zasłużyłem na to, co dostałem!...

Gdy się tak tłómaczył, dziewczyna przerwała mu i rzekła:

— Sądząc po twojej wymowie, zdaje mi się, że jesteś alzatzczykiem!

— Tak, urodziłem się nad górnym Renem, w Ruffach!

— A to szczególne zdarzenie... ja pochodzę z Saint-Amarin...

— A więc jesteś moją rodaczką.

— A ty moim rodakiem. Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze... prawda?

— Jak się panna nazywasz?

— Katarzyna Upscher... praczka, ulica Królewska, na rogu ulicy Ortiès-Saint-Honoré.

— A ja Lefebvre, były sierżant gwardji, obecnie służę w milicji...

— A więc, rodaku, zaraz zrobimy, jeżeli chcesz, bliższą znajomość, ale tymczasem tańczmy...

I biorąc go śmiało za rękę, pociągnęła go w wir taneczerzy. W chwili gdy przesuwiała się przed jakimś młodzieńcem o twarzy bardzo bladej, włosach długich, zaczesanych modnie, wyglądzie smutnym, ubranym w surdut podobny do sutanny, ten zawołał:

— Patrzcie! Katarzyna przeszła do gwardzistów!...

— Czy znasz tę Katarzynę? — spytał sierżant Bernadotte.

— Doskonale — odrzekł młodzieniec w sutannie — to moja praczka... wyborna-dziewucha, rzeźka, czysta i cnotliwa... z sercem na dłoni i języczkiem zjadliwym... w całej dzielnicy znają ją z tego, że mówi śmiało wszystko, co jej ślina na język przyniesie, i nazywają panną Sans-Gêne...

Wrzawa orkiestry, grającej krzykliwie, zagłuszyła resztę rozmowy, która zginęła w wesołym szale tańczących.

II.

Przepowiednia.

Sierżant Lefebvre po ukończeniu tańca odprowadził na miejsce rodaczkę swoją Katarzynę. Zgoda między nimi była zupełna. Rozmawiali z sobą, jak starzy znajomi i szli pod rękę, jak kochankowie. Lefebvre dla utrwaleńia zgody proponował wypicie czegoś chłodnego.

— Dobrze! — odrzekła Katarzyna — ja nie daję się nigdy prosić... zresztą wyglądasz na dobrego chłopca, więc odmówić ci nie mogę, zwłaszcza że *fricassée* wzbudza pragnienie... Siądźmy sobie.

Usiedli przy jednym ze stołów, będących w sali. Lefebvre zachwycony był obrotem rzeczy. Przez chwilę jednak zawahał się, czy usiąść.

— O co idzie? — spytała nagle Katarzyna.

Ale bo... widzi panienska... my gwardjacy dawniejsi nie mamy zwyczaju bawić się, jak Niemcy...

Mówił to z miną bardzo zakłopotaną.

— A! rozumiem... idzie ci o kolegów?... A więc poproś ich, poproś... a może chcesz, bym ich zawołała?

I nie czekając na pozwolenie, zerwała się, skoczyła na ławkę na zielono malowaną i stojącą przy stole. Tu przyłożyła ręce do ust w kształcie tuby i poczęła wołać na trzech gwardzistów, którzy zdaleka spoglądali z zazdrością na szczęśliwą parę:

— Hej! hej! panowie, chodźcie tu!... nikt was tu nie zje!... patrząc, jak inni piją, można zgagi dostać!...

Trzej gwardziści z chęcią zgodzili się na te poufale zaprosiny.

— Cóż to, nie idziesz, Bernadotte? — zapytał jeden z gwardzistów sierżanta, który stał nie ruszając się wcale.

— Rozmawiam z obywatelem — odrzekł z wyraźną niechęcią Bernadotte, zazdroszcząc powodzeniu Lefebvre u pięknej praczki; chciał więc trzymać się zdala, udając, że rozmawia z młodzieńcem w długim surducie.

— Hej, obywatelu, prosimy cię! — wołała Katarzyna — przecież znamy się dobrze, prawda, obywatelu Fouché?

Młodzieniec w ten sposób zainterpelowany zbliżył się do stołu, gdzie już Lefebvre polecił przynieść gorącego wina. Stanawszy, Fouché uklonił się i rzekł:

— Skoro panna Katarzyna sobie życzy... więc usiądźmy... zachwycam się towarzystwem walecznych obrońców miasta!...

Czterej gwardziści i cywilny, nazwany Fouchém, usiedli i, napelnivszy szklanki winem, trącili się nawzajem. Katarzyna i Lefebvre, między którymi zapanowała już poufałość serdeczna, pili tymczasem z jednej szklanki. Lefebvre wpadł w zapal i chciał skraść całusa, ale Katarzyna wyprostowała się.

— Zdaleka, zdaleka, rodaku! — zawołała — bawić się będę, ale nic więcej!...

— Prawda, żołnierzu, że nie spodziewałeś się spotkać cnoty w praczce? — rzekł Fouché. Panna Sans-Gêne jest nieprzystępna...

— Hej, obywatelu Fouché! — zawołała żywo Katarzyna — znasz mię dobrze, bo przecież piero twoją bieliznę... od trzech miesięcy, gdy tylko przybyłeś tu z Nantes... no, powiedz, czy może kto cokolwiek na mnie powieździe!

— Nikt i nic... stanowczo nic!

— Chętnie pozwalam na żarty... lubię tańczyć, jak na przykład dzisiaj... pić nawet z takimi zuchami, jak wy, ale nikt, słyszycie? nikt nie może się pochłubić, tak w naszej dzielnicy, jak i dalej, żeby przekroczył próg mej alkowy... co innego sklep, ten jest otwarty dla wszystkich... ale do alkowy jedna tylko osoba będzie miała klucz...

— I któż będzie tym szczęśliwcem? — zapytał Lefebvre, pokręcając wasy.

— Mój mał! — odrzekła dumnie Katarzyna i trącąc szklanką o szklankę Lefebvre, dodała ze śmiechem: jesteś ostrzeżony, rodaku, i cóż na to powiesz?

— Hm! wydaje mi się to dość przyjemnem — odrzekł sierżant, pokręcając wasy — zobaczmy! Twoje zdrowie, panno Sans-Gêne!...

— Twoje zdrowie, obywatelu!

I oboje trącili się wesoło, śmiejąc się szczerze z tej swobodnej swojej poufałości. W tejże chwili osobliwsza jakaś osobistość, w kapeluszu trójkątnym, w długiej sukni czarnej, zasianej srebrnymi gwiazdami, księżycami i kometa z olbrzymim ogonem, przysunęła się do stołu, jak widmo.

— Patrzcie, Fortunatus! — zawołał Bernadotte — czarownik! Kto chce, by mu powróżył?

W owe czasy nie było balu bez czarownika lub wróżki, przepowiadającej z kart przyszłość, przypominającej przeszłość za 5 soldów. W tym olbrzymim zamęcie, w wigilję dnia 10 sierpnia, gdy całe warstwy społeczne znikły ustępując miejsca innym, wśród nagłych przewrotów, przypominających bajki fantastyczne, wierzone powszechnie w rzeczy nadzwyczajne. Kagliostro ze swą karafką, Mesmer z laską czarnoksiężką niejedną głowę arystokratyczną zawrócili. Katarzyna miała ochotę poznać swą przyszłość. Zdawało jej się, że spotkanie z pięknym sierżantem będzie miało wpływ na jej życie. W chwili, gdy chciała prosić Lefebvre, by zawezwał Fortunatusa, czarodzieja, zwracając się nagle, przemówił do trzech młodzieńców, siedzących przy sąsiednim stole.

— Słuchajmy, co on im powie! — rzekła Katarzyna półgłosem, wskazując na sąsiadów.

— Znam jednego z nich — rzekł Bernadotte — nazywa się Andoche Junot... pochodzi on z Bourguignon, jest ochotnikiem w bataljonie Côte d'Or.

— A drugi, to arystokrata — zauważył Lefebvre — nazywa się Piotr de Marmont... także pochodzi z Bourguignon, z Châtillon...

— A trzeci? — zapytał Fouché — ten młody człowiek chudy, o cerze oliwkowej, z oczami zapadłymi. Zdaje mi się, że go gdzieś widziałem, ale nie wiem gdzie.

— W moim sklepie zapewne — odezwała się Katarzyna, rumieniąc się trochę — jest to oficer artylerji dymisjonowany... oczekuje na posadę... mieszka niedaleko odemnie, w «Zajeździe patriotów», na ulicy Royale-Saint-Roche.

— Czy czasem nie jest on korsykańczykiem? — zapytał Fouché. Oni wszyscy mieszczą się w tym zajeździe. Zabawnie się nazywa ten klient twój, obywatelko, czekajcie... jakże to?... Berna... Buna, Bina! nie, nie taki!

— Bonaparte! — rzekła Katarzyna.
— Tak, tak... Bonaparte... zdaje mi się Timoleon?
— Napoleon! — odparła Katarzyna — to mądry chłopak i umiejący imponować każdemu.
— Co za głupie imię Maten... Timole... jakże tam? Napoleon Bonaparte... a minę ma opłakaną. No! już ten chyba daleko nie zajędzie z takim imieniem! — mruknął Fouché i dodał: słuchajcie, czarodziej mówi do nich. Ciekawym, co im przepowiada!...

Wszyscy umilkli, nadstawiając uszów, a Katarzyna nagle przybrała poważną minę wskutek wrażenia, jakie na nią wywierało sąsiedztwo magika, i szepnęła do Lefebvra:

— Chciałabym, żeby przepowiedział szczęście Bonapartemu, zasługuje on na to! utrzymuje czterech braci i siostry, a nie jest wcale bogaty... tak, że nie mogę od niego wydobyć mej należności, a przecież winien mi dosyć za pranie!

Wyrzekła to z westchnieniem. Tymczasem Fortunatus kiwając głową, ubraną w kapelusz trójgraniasty, czytał z powagą w dłoni młodzieńca, noszącego miano, jak mówił Bernadotte, Junota.

— Ty! — zawołał głosem ponurym — twój los będzie piękny i pełen wypadków... będziesz przyjacielem wielkiego człowieka... weźmiesz udział w jego chwale... na głowie twojej spocznie korona księżęca... zwyciężysz na Południu...

— Brawo! jestem teraz na pół zoldzie... pocieszasz mię, przyjacielu! Ale powiedz mi w jaki sposób, po doznaniu tyle szczęścia, umrę?

— W szaleństwie! — odrzekł głosem posępnym czarownik.

— Do licha! początek twej przepowiedni więcej wart, niż koniec — odrzekł zwany przez Bernadottego Marmontem — no, a ja? czy i mnie przepowiadasz warjactwo?

— Nie! ty żyć będziesz na nieszczęście twego kraju i na własną hańbę... po życiu pełnem chwały i honoru, opuścisz twego pana, zdradzisz ojczyznę, a twe imię stanie się synonimem Judasza!...

— Nie pochlebiasz mi wcale — odrzekł Marmont sztydersko — no, a co powiesz naszemu koledze?

Mówiąc to, wskazał ręką na młodego oficera artylerji, który tak interesował Katarzynę. Ale ten, chowając żywo rękę, odparł dość szorstko:

— Nie chcę znać przyszłości... znam ją dobrze!

I wyciągając dłoń, ukazał swym przyjaciołom po przez deski ogrodu, niebo, którego kawałek dojrzeć ztąd można było:

— Czy widzicie tę gwiazdę tam, na dole? — zapytał głosem drgającym. Nie! prawda? Ale ja ją widzę... to jest moja gwiazda!

Czarodziej odszedł. Katarzyna zrobiła mu znak; zbliżył się więc do niej i patrząc na obu gwardzistów, rzekł:

— Korzystajcie z młodości! wasze dni są policzone!...

— A gdzie umrzemy? — zapytał jeden z nich, ten, który zaliczony został do bohaterów poległych za wolność, d. 10 sierpnia zastrzelony przez szwajcarów.

— Na schodach pałacu!

— Co za wspaniałość! — zawołał Bernadotte. A mnie zapewne także przepowiesz koniec tragiczny... może również w pałacu?

— Nie! twa śmierć będzie łagodną... zasiądziesz na tronie, i splamiwszy twój sztandar, walką przeciw dawnym towarzyszom broni, spoczniesz w szerokim i dalekim grobowcu, tuż nad brzegiem morza Lodowatego...

— Jeżeli koledzy moi wszystko otrzymają, to cóż dla mnie się zostanie? — zapytał Lefebvre.

— Ty — odrzekł Fortunatus — zaślubisz tę, którą pokochasz, będziesz dowodził potężną armją i twe imię będzie oznaką zawsze dzielności i prawości!...

— A ja, obywatelu-czarowniku — zawołała Katarzyna nieco z trwogą, jaką może po raz pierwszy w życiu uczuła.

— Ty, panno, zostaniesz żoną tego, którego pokochasz i... zostaniesz księżną...

— A w takim razie ja chyba będę księżciem! — zawołał wesół Lefebvre. No, czarodzieju, dokończ twej przepowiedni... powiedz mi, że zaślubię Katarzynę i że zostaniemy oboje księżciem i księżną...

Ale Fortunatus nie odrzekł na to, odszedł krokiem wolnym, nie uważając na śmiech młodych ludzi i wlepiony w siebie wzrok kobiet.

— Co prawda — odezwał się Fouché — czarownik ten nie jest bardzo pomysłowy... wszystkim wam przepowiedział wysokie stanowiska, a mnie nic. Czyżbym nigdy nie został wielkim dostojnikiem?

— Byłeś już, obywatelu, księdzem — rzekła Katarzyna — czemuż więc chcesz zostać?

— Byłem tylko klerykiem, nic więcej, łaskawa obywatelko, teraz zaś jestem patriotą, wrogiem tyranów... Czem zaś chciałbym zostać! to bardzo proste: ministrem policji...

— Może nim będziesz... jesteś taki chytry, wszystkę wiesz, co się dzieje i co się mówi, obywatelu Fouché! — odparła Katarzyna.

— Tak, będę ministrem policji wtedy, gdy ty, obywatelko, zostaniesz księżną! — zawołał z dziwnym uśmiechem, który na chwilę rozjaśnił jego twarz posępną i złagodził jego jastrzębi profil.

Bal się skończył. Czterej młodzi ludzie powstali wśród głośnych śmiechów i wyszli, żartując sobie z czarownika i wróżb jego. Katarzyna podała rękę Lefebvrowi, który wreszcie zdołał wyjednać sobie pozwolenie odprowadzenia jej do drzwi mieszkania. Przed nimi postępowali trzej sąsiedzi, Napoleon Bonaparte nieco z boku dwóch swych towarzyszy, Junota i Marmonta, szedł zamysłony, poważny i surowy; niekiedy podnosił oczy w górę i zdawał się szukać tej gwiazdy, o której mówił, i którą on sam tylko widział.

(D. c. n.).

Krytyka ruska o El. Orzeszkowej.

W kwietniowym zeszycie «Russkiej Myśli» znajdujemy początek obszernego studjum, przez p. M. Cebrikową skreślonego, p. t. «Romanse i powieści Elizy Orzeszkowej». Znakomita autorka nasza, wspólnie z Sienkiewiczem, należy do najpopularniejszych pisarzy w ruskiej literaturze tłómaczonej, i niemal wszystkie jej powieści różnemi czasy wyszły w przekładzie na język ruski. Pani Cebrikowa, jak sama się otwarcie przyznaje, sąd swój o Orzeszkowej wydaje na zasadzie tych właśnie przekładów, ale mimo to zdradza niemałe poczucie i znajomość zarówno stosunków naszych wogóle, jak i wywołanych przez owe stosunki prądów literackich.

«W ostatniej ćwierci wieku — pisze p. Cebrikowa — w literaturze polskiej wytrysnął strumień świeży. Po starszych, którzy zeszli ze sceny, wystąpili młodzi, z honorem podtrzymujący owo wybitne stanowisko, jakie zajmuje literatura polska w szeregu literatur europejskich. Znakomite utwory artystyczne przyniosły obrazy żywe, w których znalazły swój wyraz i kwestja dnia, i bóle wieków, i święte ideały, o których śpiewał Mickiewicz, i te, które życie wysunęło naprzód już po jego śmierci. Wśród imion współczesnych pisarzy polskich jednym z bardzo wybitnych jest imię Elizy Orzeszkowej».

Po tych kilku słowach wstępu, p. Cebrikowa charakteryzuje następnie rodzaj talentu autorki «Nad Niemnem» i mówi, że autorka ta szła zawsze swoją własną drogą, nie oglądając się na żadne przemijające hasła i że, nie służąc teorii «sztuka dla sztuki», która, doprowadzona do absurdu, narodziła dekadentów — w zupełności zadośćczyniła wymaganiom krytyki estetycznej. Na jej palecie są barwy szkoły flamandzkiej i rafaelowskiej jednocześnie, a pospolu z czysto artystycznymi zaletami czytelnik znajdzie zawsze w utworach Orzeszkowej odpowiedź na owe pytania palące, które interesują całe społeczeństwo. Tendencyjność w utworach Orzeszkowej jest, według p. Cebrikowej, najważniejszą podstawą jej olbrzymiego powodzenia i wielkiej popularności. «Literatura — powiada p. C. — jest trybuną publiczną, i pisarz, który przyjmuje na siebie rolę starożytnego trybuna, zawsze będzie miał większe powodzenie od adepta teorii «sztuka dla sztuki», chociażby ten ostatni odznaczał się większym wirtuozyzmem formy». Czytając nawet najłabsze powieści Orzeszkowej, czytelnik nigdy nie zapyta: na co i po co? W bogatej galerji typów, stworzonych przez autorkę, nad całą różnorodnością barw i odcieni myśl jej zawsze góruje, wiecznie jasna i przejrzysta, a obrazy, ową myśl uwydatniające, zdumiewają prawdą niezwykłą.

W przedmowie do właściwej oceny działalności Orzeszkowej, pani C. rzuca wiele uwag ogólnych i wiele poglądów na twórczość artystyczną całego świata cywilizowanego. W uwagach tych czuć wszystkie odgłosy ideałów z epoki reform, jakie Rosja przeżyła w ostatnim trzydziestoleciu, a także głęboką cześć dla tych prądów literacko-artystycznych, które beletrystyce ruskiej wszechświatową zapewniły sławę. Pani C. utrzymuje, iż w utworach Orzeszkowej «znajduje się wiele rysów, które autorkę polską łączą z tem wszystkim, co było i jest najlepszym w literaturze ruskiej», następnie zaś bardzo pięknie charakteryzuje brak pesymizmu w powieściach Orzeszkowej i ów zdrowy, dodający otuchy wpływ, jaki udziela się czytającemu ogółowi.

«W młodości swojej — pisze p. Cebrikowa — autorka polska była świadkiem pamiętnej epoki burzliwej. Była to chwila, kiedy krew gorąca kipiała w żyłach, a dla pisarza-artysty taka chwila — to chrzest talentu... U Orzeszkowej jednak niema obrazów burz przeżytych; wspomina o nich tylko przez usta swoich bohaterów, na których wspomnienia burze te mają wpływ głęboki, bo wzbogaciły życie nowymi, więcej niż kiedykolwiek powikłanymi motywami psychologicznymi... Po epoce zawiedzionych nadziei, zawsze i wszędzie nadchodzi chwila rozczarowania... Ale Orzeszkową nie doprowadziło nieszczęście do pesymizmu. Przeżyta chwila najwyższego naprężenia sił dała jej miarę bogatej natury ludzkiej i tem zabezpieczyła ją od pesymizmu. Zresztą, pesymizm obcym jest naturze kobiecej, i kto wie, czy Ludwika Ackermann nie jest wyjątkiem. Ludzie o schopenhauerskich poglądach na kobietę przypisują to jej nieumiejętności przejmowania się ranami ojczyzny, nieumiejętności wychylenia do ostatniej kropki goryczy ziemskiej... Ale czy tak jest istotnie? Czyż nie słusniej szukać przyczyn owego objawu w tem, że kobieta od wieków żyje w świecie wiary, że w nią od wieków wszczepiali zasadę, iż istnieje nie dla siebie, ale dla swojej rodziny? Kiedy się rozbił świat wiary dziecięcej, wszystka siła kobiety zwróciła się ku ideałom dobra dla ogólnego życia ziemskiego. Całe wieki przyzwyczajona oddawać siebie rodzinie, kobieta tę samą zdolność poświęcenia i zaparcia się przelała na ideały ogólnospołeczne, skoro tylko świat przed nią otworzył swe podwoje... Dla pesymizmu niema miejsca tam, gdzie jest miłość i wiara matki».

W pierwszej części swojego studium o Orzeszkowej, po wypowiedzeniu wyżej zanotowanych uwag ogólnych, p. Cebrikowa zastanawia się bliżej nad trzema powieściami znakomitej autorki naszej, a mianowicie nad «Sylwkiem cmentarnikiem», «Z życia realisty» i «Pierwotnymi».

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Stanisław Schnür-Peplowski. *Z przeszłości Galicji (1772—1862). Tom II. Lwów, 1894, str. 374.*

Zaledwie o pierwszym tomie tej pracy umieściliśmy krótką notatę, mamy już przed sobą tom drugi, obejmujący dzieje Galicji od r. 1830—1862. Musimy do niego w całości zastosować wszystkie zarzuty, uczynione tomowi pierwszemu, i to w znacznie wyższym stopniu. Autor bardzo rzadko zagląda do źródeł; korzysta wprawdzie czasem z rękopisów biblioteki Ossolińskich, ale wogóle albo bardzo mało w nich znaleźć można, albo też niedostatecznie je wykorzystuje. Jedyny więc prawie materiał dla autora stanowią druki. I ten materiał nie jest do pogardzenia, jeżeli go się zdoła opanować. Ale pan P. nie zadaje sobie zbyt wiele trudu; przejrzawszy parę dzienników, kilka książek i kilkanaście broszur, poprzestaje na tem, nie troszcząc się o więcej. Naturalnie, najłatwiej poszło mu z wypadkami 1846—1848 roku, bo dość sięgnąć po parę książek i kilka broszur, a wystarczy na sporą kompilację, tem więcej, iż autor zapuszcza się zadaleko i mówi *de omnibus rebus*. Zapewne, że pisząc np. o wpływie emigracji na galicyjskie stosunki, trzeba było wspomnieć o jej działalności, lecz należało dać pokój szczegółom drugorzędnym. Autor nie umie wogóle rozróżnić rzeczy ważniejszych od obojętnych i wszystkie jednakowo traktuje. Przychodzą mu np. na myśl zasługi Felicji z Wasilewskich Boberskiej; zasług tych nie daje obrazu, a natomiast podaje jej życiorys. Konsekwentnie więc postępując, należałoby podać życiorys każdej osobistości wspomnianej w książce pana P., przez co zamieniłaby się ona w jakiś olbrzymi skład notat i szczegółów branych z drugiej ręki, a nie byłaby opowiadaniem historycznym, do czego ma pretensję. Cała epoka od r. 1849 do 1862 jest zaledwie zaznaczona, bo jeżeli odrzucimy z tego rozdziału rzeczy postronne, to na Galicję przypada zaledwie ze 20 kartek, z których dowiadujemy się najwięcej o aresztowaniach i nieco o dziennikarstwie i paru zamieszkach. A toż gdyby autor przedstawił choćby sprawy szkolne i sądowe z tej epoki, jużby mógł dać wysoce charakterystyczny obraz czasów opisywanych. Do jakiego stopnia nie zna autor nawet materiału książkowego, najlepszym dowodem, że nie znaleźliśmy w pracy jego ani wzmianki o książce Kalinki: «Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim» (Paryż, 1853 r.), której doprawdy nie wolno nie znać nikomu piszącemu o przeszłości Galicji.

Dr. Władysław Szajnocha. *Plody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie. Część II. Lwów. Skład w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie, 1894, str. 160.*

W pierwszej części tego dzieła uczony geolog podał wiadomości o galicyjskich węglach kamiennych i brunatnych, o rudach żelaznych, ołowianych i cynkowych i o siarce. Część druga, którą mamy przed sobą, traktuje o solach potasowych, kopalniach i warzelniach soli i wosku ziemnym. Rezultat badań d-r'a Szajnochy przedstawia się w dość ciemnym świetle. Do właściwego użytkowania soli potasowych brak dobrej woli u czynników rozstrzygających. Produkcja solna Galicji od lat 25 wcale się nie podniosła, konsumpcja jej stoi poniżej minimalnych potrzeb fizjologicznych ludności krajowej; ogromny dawniej eksport soli galicyjskiej zagranicę ustał prawie zupełnie, a pomimo przyrostu ludności nie rosła dochód państwowy z monopolu solnego. Cała galicyjska produkcja ozokerytu stale i szybko zmniejsza się i chyli ku upadkowi. Autor wskazuje środki do lepszego użytkowania tych plodów kopalnych Galicji. Trzecia część dzieła podaje opis znachodzenia się i użytkowania w Galicji oleju skalnego, fosforów, torfów i materiałów budowlanych.

Kun. Miezinis. *Lietuvizskai-latvisskai-lenkisskai-rusisk-kas žodynas (litewsko-łotewsko-polsko-ruski słownik). Tilžeje. Noveškis, 1894, in 8-o, str. 292.*

Dotychczas słowników litewskich mieliśmy sześć, z których cztery, wydane w w. XVIII, a mianowicie Szyrwida, Haacka, Ruhiga i Mielekiego, utraciły prawie zupełnie swą wartość, a nadto stanowią rzadkość bibliograficzną. Słowniki Nesselmanna i Kurschata, jakkolwiek są dziełami poważnymi, nie mogą zadowolić wszystkich wymagani, stąd też każdy przyczynek nowy witac należy z radością. Słownik ks. Miezinisa jest jednym z takich właśnie cennych przyczynków do słownictwa litewskiego i łotewskiego. Jakkolwiek bowiem mniejszy jest od słownika Kurschata, to jednak podaje dużo słów nowych; zdołałby się, co prawda, obszerniej go opracować, gdyż pomija nawet niektóre słowa, spotykające się w przedmowie, ale i w tym zakresie, w jakim został wydany, stanowi jeden z cenniejszych nabytków naukowych. Praktyczne jego używanie jest dla Polaków nieco utrudnione przez tę okoliczność, że objaśnienia polskie są wzięte nie z literackiego języka polskiego, lecz z gwary mazurskiej.

S. Wechsler. *Spuścizna wieku XIX. Kraków, in 8-o, str. 15.*

Bardzo pesymistycznie zapatruje się autor na dzieje wieku bieżącego: badacz historii cywilizacji tego stulecia próżno będzie szukał systemu, dominującego nad innymi, któryby przetrwał inne; nie znajdzie żadnego. Świat naukowy zbankrutował na materializmie, literatura — na naturalizmie. Wiek XIX nie przekazał następcy swemu utartych dróg, a pozostawi tylko ścieżki; ścieżki takie są, ale nie-liczne, ale w ukryciu. Na tem autor kończy, gdyż widocznie nie czuł się powołanym do wskazania ludzkości owych «ciężkich, ukrytych ścieżek», a szkoda, gdyż to jedynie mogłoby nadać jakąś wartość jego broszurce.

E. Jelinek. *Honorata z Wiśniowskich Zapová. Praga. Otto, 1894, in 16-o, str. 89.*

Życiorys żony jednego z głośniejszych literatów czeskich, Zapa, i samej również czeskiej autorki, która, jakkolwiek pochodziła ze stron podkarpackich, ukochała jednak szczerze swą nową ojczyznę i pozostawiła swe imię na kartach literatury czeskiej. Na tle tego życiorysu autor rozrzucał zajmujące sceny z życia domowego polskiego i z historii walk politycznych narodu czeskiego w r. 1848. Książeczka, napisana barwnie i żywo, stanowi dopełnienie do dawniejszego dzieła tegoż autora p. t. «*Damy starszych salonu polskich*».

Włodzimierz Zagórski. *Nowele, serja II. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1894, str. 161.*

Podnosiliśmy niedawno zalety pierwszej serji tego zbioru, co nas uwalnia od ich powtarzania przy wzmiance o serji drugiej. Widzimy w niej tylko mniej obserwacji, a więcej fantazji. Sporo humorystycznego zacięcia posiadają nowele «U naszych» i «Dwa słowa». W innych przeważa sentyment. Zgrabna forma ratuje często treść dość bezbarwną.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Notatki z pism ruskich. Z licznych przekładów z języka polskiego, zamieszczonych w ciągu ostatnich kilku miesięcy w rozmaitych czasopismach ruskich, notujemy tu następujące: «Birżewia Wied.» wydrukowały przekład «Naszego małego» W. Kosiakiewicza, a obecnie drukują cykl sylwetek M. Gawalewicza, objętych ogólnym tytułem «Żony». Dodatek niedzielny do «Now. Wr.» podał niedawno obrazek Zapolskiej «Nareszcie sami», zaś «Kijewlanin» zamieścił stuwierszowy drobny Kosiakiewicza «Pierwszy kwiatek». Moskiewski tygodnik ilustrowany, p. t. «Slemja», w lutym r. b. przyniósł przekład nowelki Jana Rutkowskiego «Awans», w ostatnim zaś numerze 17 powtórnie sięgnął do wiązanki prac młodego naszego beletrysty i wydrukował przekład «Pajeczyny». W tymże numerze wspomnianego tygodnika spotykamy notatkę krytyczną o «Rodzinie Polańskich», w której autor, p. W. P., stwierdza wielkie podobieństwo tej nowej powieści do «Bez dogmatu», utrzymując, iż «Polański idzie wprost w ślady Płoszowskiego» (?). Wysoce oryginalną notatkę o prof. Spasowiczu znajdujemy w moskiewskiej gazecie «Nowosti Dnia» z d. 27 kwietnia r. b. «Zdumiewające wrażenie wywołuje p. Spasowicz — pisze feljetonista tamtejszy. Nie można powiedzieć, aby nasz pierwszy jurysta był pięknym: głowa jego zadziwiająco przypomina głowę fanatyka Skargi na znakomitym obrazie Jana Matejki. Głos ostry, akcent polski, nawet pewne zacinięcie się — wszystko to powinno szkodzić mówcy. Ale tak wielką jest siła tego znakomitego umysłu, tak niewymownie przekonująca jest jego logika, tak potężnym blask niewyczerpanego sarkazmu i dowcipu, że dość aby Spasowicz przemówił, i w ciągu kilku minut między mówcą a audytorjum następuje związek żywy». Petersburgskiemu komitetowi teatralnemu złożono w tych dniach przekład «Barcaroli» Gawalewicza. Autor nasz w zakończeniu pięknego tego dramaciku poczynił liczne zmiany, które naadesłał tłumaczowi. J. Z.

[Nagrody Akademii. Nagrodę imienia Barczewskiego, w kwocie 1,125 złotych reńskich, przyznała Akademia panu Aleksandrowi Rembowskiemu za dzieło «Konfederacja i rokosz w dawnym prawie państwowym polskim». Nagrodę J. U. Niemcewicz, 1,800 fr., otrzymał doktor Wiktor Czernak za pracę konkursową «Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do kozaczyzny». Nagroda konkursowa imienia Mikołaja Kopernika, w kwocie 500 złr., przyznana została doktorowi Ludwikowi Birkenmajerowi. Nagrodę imienia Barczewskiego za najlepsze dzieło malarskie zostawiono do dyspozycji na rok bieżący, przez co Akademia będzie mogła udzielić odrazu dwóch nagród najlepszym nowym dziełom malarstwa, jakie się ukazały na wystawie krajowej lwowskiej. kb.

[Marja-Zofja Schwarz, najpopularniejsza powieściopisarka szwedzka, znana dobrze i u nas z wielu przekładów swoich powieści, zmarła w tych dniach w Sztokholmie, w 75 roku życia. Utwory jej, podobnie jak naszego Kraszewskiego, liczą się na setki i w całkowitem wydaniu obejmują 60 tomów. Tłumaczono je na wiele języków europejskich. Do najlepszych jej utworów są zaliczane: «Syn katarzyniarza», «Żona męża próżnego», «Mężczyzna z urodzeniem i kobieta z ludu», oraz kilka dzieł innych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 maja.

Ciężkie dni przebywa naród serbski. Panująca dynastia straciła zupełnie grunt pod nogami i ratować się musi od zupełnego rozbicia—zawieszeniem konstytucji. Czy ten ostateczny krok był koniecznym, czy grożące oddawna przesilenie nie mogło być zażegnane środkami bardziej umiarkowanymi, aniżeli ostre cięcie antykonstytucyjne?—o tem wyrokować trudno, wobec nielicznych i mocno przefiltrowanych informacji. W każdym razie atoli przyznać trzeba, że położenie było niesłychanie trudnem. Gospodarka radykałów prowadziła wprost do anarchji i do uprzątnięcia młodego króla, jako zawady. Stronnictwo liberalne złożyło taki egzamin słabości i niezaradności, że myśleć o oparciu się na niem było niepodobieństwem. Naprednicy nie mają stronników w kraju i reprezentacji w skupczynie, z kadrow ich—rządu stworzyć niepodobna. Co miał robić w takich warunkach ukoronowany młodzieniec, którego cenzurą o postępach w nauce i dobrem sprawowaniu—chlubiły się jeszcze tak niedawno dzienniki półurzędowe? Żebyż to jeszcze mógł oprzeć się na potężnem ramieniu jakiego energicznego i doświadczonego męża stanu, posiadającego tajemnicę mocnych i bezwzględnych rządów, jakich potrzebują napół tylko kulturalne południowo-słowiańskie ludy, przy pozorach konstytucyjnych. Ale takiego ramienia w Serbji zabrakło. Wszystko, co otacza króla Aleksandra—nie przenosi zakresu mierności, a z dwóch istotnych mężów stanu, jakich Serbja posiada, jeden, Risticz, zużył się, postarzał, wpadł w apatię i machnąwszy ręką na wszystko Serbję opuścił, drugi zaś, Garaszanin, może od pierwszego zdolniejszy, jest najmniej popularnym człowiekiem w Serbji. Powrót więc Milana do Belgradu stał się koniecznością. Milan, pomimo sromotnej klęski pod Sliwnicą, pomimo opinji lekkomyślnego szalaputa, ma jeszcze w pewnych sferach mir i sympatię, szczególnie wśród wojska, a że przytem jest to człowiek istotnie zdolny i ze sprawami państwowymi obyty, więc pomoc jego, okazana synowi, mogła być istotnie skuteczną. Naturalnie—nie znaczy to jeszcze, aby owo konstytucyjne „*va banque!*“, a przypominające mocno praktyki Milana w paryzkim „Jockey-klubie“—powiodło się całkowicie i ostatecznie. Zależy to od wielu czynników, które w grę wchodzi, nietylko wewnętrznych ale i zewnętrznych.

Organ ruskiego Towarzystwa opieki nad zdrowiem publicznem poruszył obecnie ważną kwestję, mającą ścisły związek z kolonizacją Syberji. Dr. Suszczyński pomieścił w zeszy-

cie majowym tego „Zurnału“ obszerny referat o pomocy lekarskiej, jaką znajdują w drodze i na miejscu nowego zamieszkania tłumy kolonistów. Okazuje się z tego, że ani dotychczasowe słabe usiłowania sfer rządowych, ani ofiarnosc publiczna niczego prawie w tym celu nie dokonały. Ogromna ilość ludzi młodych, zdrowych i energicznych, w tej pogoni za lepszym kawałkiem chleba, ginie z wielką stratą dla państwa, jakby na wojnie morderczej, z powodu tego właśnie, że tak w drodze, jak i na nowem miejscu swego osiedlenia znajduje się w zbyt niepomysłnych warunkach higienicznych, wpływających głównie z przyczyny nadmiernego nagromadzenia się ludzi w jednym miejscu. Inicjatywa prywatna nie tu pomódz nie zdoła, i zachodzi potrzeba, ażeby rząd zajął się uregulowaniem racjonalnem kolonizacji i przedsięwziął środki odpowiednie w celu wzmocnienia potrzebnych sił sanitarnych. „Ofiary poniesione w tym kierunku—pisze p. Suszczyński—okupi zachowanie życia tysięcy ludzi. Zapobieżenie temu, aby taka masa pracowników nie przybywała na miejsce nowego zamieszkania zbyt uszczuplona liczebnie, jest rzeczą niezmiernie ważną dla państwa i powinno stać się celem kolonizacji“.

Budowa wielkiej linii kolejowej syberyjskiej szybko postępuje naprzód i, według ostatnich wiadomości, zakończoną być ma już w roku 1901, to jest o trzy lata wcześniej, aniżeli przewidywano pierwotnie. Obecnie ruch kolejowy odbywa się już na znacznej przestrzeni, a w lecie ma on podobno sięgnąć aż do Omska, przyczem ustanowiono tu już tymczasową taryfę przewozową. Połączenie torem kolejowym, w niedalekiej już przyszłości, tego obszernego kraju, pod wielu względami dotychczas jeszcze leżącego odłogiem, otwiera nowe dla przemysłu naszego pole, przynosi nowe rynki zbytu dla wytwórczości krajowej. Dokładne poznanie tych nowych okolic, możliwie wczesne zawiązanie z niemi stosunków handlowych, jest obecnie kwestją na dobie, wymagającą pilnego zbadania i energicznego skierowania w tę stronę działalności. Dotychczas kupcy syberyjscy spotykali się z wyrobami naszego przemysłu wyłącznie podczas jarmarków na wielkich targowiskach wschodnich, w Niżnim-Nowgorodzie i w Irbicie; teraz, z przeciągnięciem linii szynowej w tamte strony, otwiera się możliwość zawiązania stosunków bezpośrednich. Aby jednak stosunki te zadzierzgnęły się i utrwaliły, konieczną jest ze strony przemysłu naszego inicjatywa czynna, zdolna przezwyciężyć pewną ospałość i nieruchawość, oraz rutynę, właściwą sferom handlowym okolic, daleko od centrów ruchu położonych.

Ażeby zaś przyszłe w tej stronie stosunki nasze handlowe oprzeć na silnej podwalinie, należy zacząć od sumiennego poznania gruntu, od wysłania w tym celu agentów ze strony firm poważnych do takich punktów handlowych, jak Kurgan, Omsk i Pietropawłowski. Nie przesadzimy chyba, twierdząc, iż w chwili obecnej jest to jedno z najpilniejszych zadań naszych sfer przemysłowych.

Gabinet Casimir-Perier'a upadł, w kwestji, która dowodzi, że Francja i izba dzisiejsza przez dłuższy czas spokojnych i umiarkowanych rządów i kierunków nie znoszą. Punkt ciężkości przesunął się na lewo, i na powierzchnię wpływają takie kandydatury jak Brissona i Bourgeois. A co na to powiedzą... zagranicą?

W dalszym ciągu rozpraw na kongresie międzynarodowym górników w Berlinie, o czem zrobiliśmy już wzmiankę w przeszłym numerze „Kraju“, najciekawszą była dyskusja o odpowiedzialności pryncypałów za rany i okaleczenia, jakim robotnicy podlegają. Delegowani angielscy stanowczo sprzeciwiali się temu, by jakkolwiek odpowiedzialność pod tym względem ciążyła na pryncypałach. Jeden z tych delegatów, pan Wood, utrzymywał, że niema żadnej racji czynić pryncypałów odpowiedzialnymi za wypadki, bez wchodzenia w to czy ich przyczyną jest nieostrożność pryncypała lub robotnika. Twierdził, że przemysłowcy angielscy robią wszystko, co można, żeby zmniejszyć a nawet całkiem zapobiedz wypadkom nieszczęśliwym; zresztą parlament uchwalił co do tego osobne prawo. Jednem słowem, delegacja angielska stanowczo sprzeciwia się dyskusowaniu w tym przedmiocie. Najżywsze i najgorętsze jednak rozprawy wywołała kwestja zarobku; deputowani Edwards i Harwey domagali się, ażeby pryncypalom wogóle zabronionem było zmniejszanie zarobku bez usprawiedliwienia tego księgami handlowymi; że górnicy winni domagać się najwyżej 8 godzin pracy, 8 godzin zabawy, 8 godzin snu i 8 szylingów na dzień. Poparli ich deputowani niemieccy i rozwijając dalej żądania, chcieli ażeby minimum zarobku dziennego oznaczone było na drodze prawodawczej. I tym razem anglicy jednogłośnie odrzucili tę propozycję, podczas gdy francuzi, Niemcy i Belgijczycy głosowali za nią. Przy obliczeniu wotów okazało się za projektem 462, a przeciw 645 głosów, co wywołało żywe w Niemczech oburzenie. Wolali oni, że w obliczeniu głosów zaszło proste szachrajstwo. Jednem słowem, posiedzenia mają charakter bardzo burzliwy, mowy pełne są dosadnych i częstokroć wysoce nieparlamentarnych wyrażen, ale treść ich z wielu względów rzuca żywe światło na pragnienia i aspiracje robotnicze. Zwykle posiedzenia kończą się wśród wrzawy i powszechnego niezadowolenia.

Piszą z Wiednia do „Kur. Pozn.“: „Bawił tu kilka dni członek izby panów, p. Józef Kościelski, za powrotem do kraju z Bertoldsteinu od stryja swego Sewera-paszy. Obecność jego w loży na posiedzeniu rady państwa, sprawiła prawdziwą sensację. Nietylko rodacy z Koła wiedeńskiego, ale i wielu co znakomitszych polityków niemieckich, nawet wysokich urzędników, przedstawiało się byłemu posłowi kujawskiemu. Na cześć gościa urządzili hrabiostwo Antoniołstwo Wodziecy wspaniałą ucztę. W uczcie tej uczestniczyli ministrowie Madeyski i Jaworski, prezes Koła F. Zaleski, gubernator Laenderbanku hr. L. Wodziecki,

wice-prezes rady państwa D. Abrahamowicz, wice-prezes Koła Jędrzejewicz, posłowie: Skrzyński, hr. Ponicki, Szczepanowski i wielu innych. Wszyscy mówcy na uczcie tej wyrażali się z najwyższym uznaniem dla stanowiska, jakie dla siebie, dla Koła polskiego w Berlinie i dla polityki jego zdobyć umiał p. Kościelski. Uznaniem to, jakie w kole kompetentnych sędziów znalazł tu pan K., sowiec mu wynagrodziło przykrości, jakich doznawał w Berlinie i w kraju od tych, którzy go popierać powinni».

Włościanie rumuńscy, zgromadzeni w Kolosvarze, wysłali ze swego grona deputację z trzech członków do Wiednia, celem przedstawienia cesarzowi na posłuchaniu słusznych skarg i żalów rumuńskiego ludu. Deputacja nie uzyskała posłuchania i zadowolnić się musiała złożeniem w kancelarii gabinetowej prośby do tronu następującej treści:

«Wasza c. i k. mości! Ciężkie dni nastały dla wiernego ludu rumuńskiego w Siedmiogrodzie i Węgrzech. Wybrani reprezentanci naszego narodu, którzy memoriał u stóp tronu w roku 1892 złożyli, znajdując się dzisiaj za to lojalne usposobienie na ławie oskarżonych, jak zwyczajni zbrodniarze. Ci szanowni mężowie spełnili jedynie wolę naszego, 3 miliony liczącego narodu rumuńskiego, w myśl prawnie powziętej uchwały ludu. Hańba, jaką rząd węgierski naszemu narodowi tym procesem zgotował, woła o pomstę do nieba i aby przeciw temu aktowi gwałtu szukać ochrony, zjawiamy się przed waszą c. i k. mością w imieniu tych, którzy się w dniu 7 maja w Kolosvarze zbrali i tutaj nas wysłali.

«Wiedeń, 12 maja 1894 r. Najwierniejsi poddani:

*Teodor Quisor, Mikołaj Serlea,
Gavrila Triff».*

Pisma zagraniczne donoszą, że niedawno do wydawcy «Grażdanina», ks. Mieszczerzkiego, przybył pewien znakomity serb, aby zjednać to, czytane w pewnych sferach, pismo dla Serbji. Przy tej sposobności książę dobitnie wyraził swoje zdanie o słowianach: «Słowianie na sympatje z mojej strony liczyć nie mogą, cała też prasa ruska odwróciła się tyłem do słowian. Słowianofilizm, chwala Bogu, już dogorywa; tylko «Swiet» ze swoim właścicielem, Komarowem, harcuje jeszcze na tym koniku. Bratcy słowiańscy są nam w najwyższym stopniu niesympatyczni». Jakkolwiek «Grażd.» istotnie ze słowianofilstwem nigdy nie sympatyzował, to jednak trudno przypuścić, aby się mógł tak ostro wyrazić.

Zarząd Towarzystwa czytelni ludowych ukonstytuował się wczoraj w ten sposób, że prezesem został nadal książę Zdzisław Czartoryski, wice-prezesem profesor doktor Zwolski, w miejsce posła Zygmunta Dziembowskiego, który dla zbyt licznych zajęć urzędu tego już nie przyjął, sekretarzem dr. Władysław Lebiński, bibliotekarzem dr. Stanisław Jerzykowski, wreszcie skarbnikiem dr. Bolesław Kapuściński.

Na żądanie «Kur. Pozn.», aby do komitetu prowincjonalnej wystawy przemysłowej w Poznaniu przybrano większą liczbę polaków, odpowiada «Pos. Tagebl.»: «Żądanie, dotyczące powiększenia reprezentacji polaków w komitecie, jest słuszne i nie ulega wątpliwości, że żądaniu temu stanie się zadość».

W kwestji traktatu handlowego między Austrią i Rosją deputowany młodoczeski, Tekli, zaprotestował przeciw jego zawarciu w izbie deputowanych w imieniu rolnictwa. W proteście swoim Tekli objął także państwa bałkańskie.

Diecezja prawosławna na Bukowinie, według doniesienia «Journ. de St-Petersb.», ma być podzielona na dwie diecezje: rumuńską i rusińską. Ta ostatnia będzie miała osobną katedrę biskupią.

Przegląd prasy.

Pod tytułem: «Encyklika ojca świętego do biskupów Polski, pisze dziennik rzymski «Osservatore Romano»:

«Należało się spodziewać, że prasa liberalna i sekularska, z tem samem usposobieniem, z którym często oskarżała ojca św., jakoby się nie troszczył o polskie sprawy religijne, po ogłoszeniu encykliki weźmie takową za cel swoich nieszlachetnych krytyk i potwarzy, a nawet wznieci podejrzenie, że najwznioślejszy ten dokument doznał wszędzie przyjęcia obojętnego i nieprzychylnego. Ażeby okryć pogardą podobne podejrzenia, jesteśmy w stanie zapewnić, że właśnie działa się przeciwnie. We wszystkich częściach odczyta najwyższego kapłana wywarła najkorzystniejsze wrażenie, a mamy na to najpewniejsze dowody. Wystarczy na dzisiaj udzielenie następującego, nader ważnego dokumentu, do którego ogłoszenia jesteśmy upoważnieni». Tu następuje list ks. arcybiskupa Stablewskiego, wystosowany do ojca św. właśnie z powodu encykliki».

ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 20 maja.

[Antypolskie agitacje. Procesy. Siła ekonomiczna ludu. Protestantyzm. Wykopalska].

△ Wiadoma rzecz, że z funduszów antypolskich kształcą się w różnych zawodach młodzieńcy niemieccy, którzy się za to zobowiązują do urzędowania między ludnością polską w kierunku germanizacyjnym. Z tych to pionierów rekrutują się dziś już coraz liczniejsze zastępy antypolskie gorliwców, nieraz kompromitujących siebie i swą sprawę. Tak w tych czasach zdarzył się wypadek, że szwiniasta pocztowy nie chciał przyjąć przesyłki pieniężnej na pocztę z powodu, że adresowaną była do mecenasa Pałędzkiego w Toruniu, a młody szwiniasta nie mógł się pogodzić z brzmieniem nazwiska, rażącym ucho niemieckie. Na odnośne zażalenie otrzymał jednak od dyrekcji poczty w Gdańsku potężnego nosa. Tak ze wszystkich stron powiększa się wiązanka wypadków, które tu byleczą ludność boleśnie dotykają. Wielec przykład w Lidzborku reprezentanci miejscy wybrali po dwakroć i to jednogłośnie na członka magistratu kapitalistę Wojciecha Olszewskiego. Ale p. prezydent kwidziński po dwakroć odmówił wybranemu zatwierdzenia. Nadto zapowiedział, że przyśle na opróżnione w magistracie miejsce komisarzycznego zarządcę, póki reprezentacja nie wybierze innego a odpowiedniejszego reprezentanta, to jest Niemca. Pan Olszewski tymczasem zażywa tak w mieście jak w okolicy najpowszechniejszego szacunku. W sprawie tej zanesiono zażalenie do pruskiej izby poselskiej.

Podobne zdarzenie miało miejsce z wyborem p. Dery na sołtysa w Szczodrowie. Wybór jego odrzucił wydział powiatowy i okręgowy, a sprawa poszła teraz przed forum najwyższego sądu administracyjnego.

A cóż się dopiero dzieje na polu szkolnictwa. Do zwykłych to należy objawów, że rektorzy i nauczyciele nakazują dzieciom, żeby po za szkołą i na rekreacji nie inaczej z sobą mówili, jak po niemiecku. Przekroczywszy ten rozkaz, dzieci otrzymują plagi, o co znów rodzice toczą kosztowne procesy.

W końcu zeszłego miesiąca zakończył się nareszcie w Grudziądzu sławny proces o zamach rzekomy, jaki tamże zeszłego roku podczas wyborów do dozoru kościelnego polacy dokonali na niemiecką. Śledztwo, niestety, stwierdziło zarzut, że pewien młodzieniec odgrażał się na Niemców, radząc ich zabijać jak psy. Stwierdzono także, że wołał: przecież i psom niemieckim wolno szczekać na Pana Jezusa. Ale i Niemcy wołali: precz z polakami! Główny oskarżony, tragarz zbożowy, Anaszkowski, skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Nie skończył się jeszcze inny proces, między sędzią Rembe z Olsztyna a adwokatem Thielem z Wartemborka. Rembe podczas ostatnich wyborów, jako katolik-niemiec agitował za polskim kandydatem, dr. Wolszlegrem. Ogłoszono w gazetach list Thieła, który o to sędziego grubo zaczepił. Ztąd powstał proces, przeprowadzony już po dwakroć przez trzy instancje, a najwyższy sąd rzeszy w Lipsku już po dwakroć zniósł wyroki, skazujące Thieła. Teraz trzeci raz Temis niemiecka zajmie się tą sprawą, ku wielkiej ciekawości interesantów i szanownej publiczności.

Zdarzają się jednak w sferze życia naszego jeszcze wypadki, świadczące korzystnie o siłach społeczeństwa. Lud dorabiający się, a chciwy ziemi, rozkupuje całe obszary dominjalne, wykupione ongi przez Niemców. Tak więc np. na tak nazwanej Oksywskiej Kępie, na Kaszubach, rozparcelowano folwark Mosty, obejmujący 3,000 morgów roli i przednich łąk, oraz doskonałych torfowisk. Cały ten majątek rozkupili włościanie kaszubscy.

Najbezwzględniej system germanizacyjny i protestantyzujący rozpościł się na Mazurach. We wsi Lembruk, w powiecie sądziborskim, mieszka wdowa katolicka, Elżbieta G., z dziećmi swemi. Mąż, z którym wzięła była ślub wedle obrządku katolickiego, kazał też odpowiednio wychowywać dzieci. Po jego śmierci pozostało jeszcze kilkoro dzieci, uczęszczających do szkoły. Te zmuszono do chodzenia na naukę religii protestanckiej, chociaż sędzia opiekuńczy zawyrokował, że powinny się stosować do ślubnego aktu. Wdowa udała się więc z zażaleniem do sądu. Na jej uwagę, że chłopiec przystąpił wedle wyznania matki do komunji, sędzia zawyrokował, że chłopiec nie jest protestantem i kazał się matce wynosić. Ledwie jednak wróciła do domu, wytoczono jej proces o to, że chłopiec opuścił kilka lekcji religii protestanckiej i skazano ją policyjnie na zapłacenie 8 m. kary szkolnej, 24 m. kary porządkowej, a nadto na odsiedzenie 14 dni więzienia. Poszkodowana zaniósła zażalenie. Nawet «Ermalaendische Ztg» oburzyła się na tę procedurę.

W prowincji naszej ziemia kryje w łonie swem jeszcze pełno zabytków przedhistorycznych, najosobliwszego rodzaju. Okazów tych napatrzyć się można w muzeach w Gdańsku i Toruniu, a co chwila słychać o nowych odkryciach. Tak mianowicie między Chełmem a Starogrodem na stokach góry św. Wawrzyńca, która jest ukoronowaną starosłowiańskim grodziszcem, znajdują ciągle najciekawsze przedmioty z brązu. Teraz zaś pod Skarszewami, właściciel Sulewski ze Szczodrowa w urnie przedhistorycznej znalazł pierścień bursztynowy i bursztynową spinkę. Rzadkie okazy te właściciel przeznaczył do muzeum w Krakowie.

Znosi się u nas na bajeczne urodzaje, mianowicie na ziemi chełmińskiej. Skwary mamy jak śród lata, a deszcze przepadają. Zniwa się rozpoczyna bardzo rychło.

Sambor.

Z górnego Szlązka, 19 maja.

[Rozporządzenie ministerjalne. Rewizja szkół. Szwiniizm. Wiec ludowy. Poseł Szmula i jego mowa ostatnia].

△ Swego czasu wyrażał minister Bosse ubolewanie w sejmie, że na Szląsku nie posiada dostatecznych sił nauczycielskich, któreby mogły uczyć dzieci w szkołach elementarnych religii w języku macierzystym tubylców. Ubolewanie to było, jak się zdaje, szczerem, bo obecnie gazety nasze donoszą, jako wyszło rozporządzenie ministerjalne, które zakładom preparandów i seminarjom nauczycielskim zaleca, żeby przyjmowały jak najwięcej uczniów po polsku mówiących. Ci później, wykształceni się na nauczycieli, mają uczyć religii w polskim języku po szkołach ludowych.

Zadziwia nas, że gazety, donoszące o tem ważnem rozporządzeniu, nie postarały

się o dosłowny tenor jego, bo tylko taki mając przed oczyma, można wydać sąd o doniosłości rozporządzenia.

Niektóre gazety głoszą, że wkrótce przybędzie na górny Śląsk dwóch radców z ministerstwa oświaty w Berlinie, którzy mają dokładnie zrewidować szkoły ludowe, zwłaszcza co do postępów dzieci w niemieckim.

Szowiniści tutejsi niemieccy okazali wielkiej sztuki. Podczas pobytu księcia-biskupa i kardynała d-ra Koppa w Bytomiu, nie pozwolili polskiemu Towarzystwu przemysłowemu brać udziału w uroczystościach przyjęcia. Sztuka się udała, ale odsunięcie to rozgoryczyło całą ludność i więcej się przyczyniło do rozbudzenia «agitacji wielkopolskiej», niż wszystkie krzyki polskich gazet. Rzecz niepojęta, w jakim zaślepieniu trwają te niepoprawne sfery szowinistyczne naszych katolików niemieckich. Dopuszczono do udziału nawet takie stowarzyszenia, jak: «Krieger» i «Landwehrverein» (stowarzyszenia wojaków i landwehrzystów), a polskie Towarzystwo przemysłowe odsunięto z powodu, że niby jest politycznym Towarzystwem, a ks. kardynał wyraził życzenie, żeby w podróży swej spotykał się tylko z czynnikami kościelnymi.

Zapowiadają, że z powodu tego odbyć się ma na Śląsku wiec ludowy, ale prawdziwie ludowy, a nie jak w Poznańskim, gdzie pierwszy lepszy krzykacz podszywa się pod interesy ruchu ludowego.

Wybory uzupełniające do sejmu pruskiego odbędą się w Opolu d. 7 czerwca r. b. Niema wątpliwości, że poseł Szmula nanow wybrany zostanie. Z ostatniej działalności szan. posła naszego warto zaznaczyć, co powiedział w sejmie w marcu r. b. w sprawie nauki języka polskiego: «O ile mi wiadomo—rzekł poseł Szmula—udzielał dawniej nauki języka polskiego w gimnazjach opolskiem, gliwickiem i głubczyckiem. Dziś, jeśli się nie mylę, istnieje nauka taka tylko w Głubczycach i w Raciborzu. W Opolu uczył dawniej języka polskiego ks. Cytronowski, który był tam przy gimnazjum nauczycielem religii. W Głubczycach, mieście zupełnie niemieckim i położonym w okolicy niemieckiej, udziela nauki języka polskiego prof. dr. Karwowski. O wielkich postęпах nie może dziś być mowy, ponieważ na nauce języka polskiego, zresztą tylko dobrowolną, przeznaczono tygodniowo ledwo godzinę lub dwie. Więc też postępy uczniów głubczyckich nie mogą zaważyć na szali stosunków naszych i należałoby koniecznie przywrócić naukę języka polskiego w tych miastach, które leżą w okolicy mniej lub więcej polskiej, a więc w Opolu, Tarnowskich Górach, Bytomiu, Król. Hucie, Strzelcach, Pszczynie, Kluczborku, a nawet w Prudniku. Właściwie bardzo jestem ciekawy, dlaczego właśnie w Głubczycach (Leobschütz) zaprowadzono naukę języka polskiego i dlaczego tam ją zachowano, podczas gdy w innych gimnazjach wcale jej niema. Czyżby dlatego, że gimnazjum to prawie wyłącznie ma uczniów niemieckich? Tym daje rząd sposobność przyswojenia sobie kilku okrucich mowy polskiej, ale snadź się obawia, iż przez zaprowadzenie języka polskiego w tych gimnazjach, do których uczęszczają przeważnie uczniowie polskiego pochodzenia, uczniowie ci zbyt w mowie polskiej wykształcą się mogą. Nikt atoli zaprzeczyć nie zdoła, że jest rzeczą absolutnie konieczną, iżby wykształceni ludzie na górnym Śląsku język polski chociaż jako tako znali.

«Już podczas obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości skarżyliśmy się kilkakrotnie, iż tłumacze sądowi nie władają językiem polskim tak, jak tego stosunki dzisiejsze wymagają. I zapewniam panów, że gdybym wam opowiedział dokładnie, w jaki sposób sądownictwo i sprawiedliwość bywają u nas wykonywane, nie dlatego, iżby sędziowie byli niezdatni, lecz dlatego tylko, iż się z ludnością rozmówić nie mogą, i ponieważ mają zbyt lichych

tłumaczy sądowych, gdybym wam obraz tych stosunków tu przedstawił, zapewneby panom otworzyły się oczy i nabrałibyście przekonania, że stosunki takie rwać długo nie mogą, jeżeli państwo i społeczeństwo nie ma ponieść dotkliwego szwanku.

«Pan minister sam powiedział, że chętnieby w wydziale swym ustanowił urzędników, władających językiem polskim. Zkąd więc pan minister chce ludzi tych wziąć, jeżeli w gimnazjach nie uczą dziś języka polskiego. A nie zapominajmy o lekarzach! Jakże lekarz może chorego dobrze leczyć, jeżeli się z nim rozmówić nie może, ani od niego dowiedzieć, co mu dolega?

«Zwracam zwłaszcza uwagę na choroby dzieci i pewnie się nie mylę, przypuszczając, że owa wielka śmiertelność dzieci u nas na górnym Śląsku pochodzi ztąd, iż lekarze nie mogą się porozumieć należycie z matkami, których ogromna większość ani słowa niemieckiego nie rozumie. Wyobraźcie sobie taki wypadek: matka przychodzi z dzieckiem do lekarza, lekarz pyta się po niemiecku, matka odpowiada po polsku, ale lekarz słów jej nie rozumie. A przecież właśnie przy chorobach małych dzieci jest rzeczą konieczną, aby rodzice lekarzowi dokładnie opisali wszelkie objawy choroby. To zaś jest rzeczą niemożliwą, gdy lekarz rodziców nie rozumie i t. d.»

Modest.

Wiedeń, 16 maja.

[Mowa p. Plenera. Z Koła polskiego. Prośba o odpowiedź. Samobójstwa].

△ Austrjacka izba poselska przy stanowczej przewadze większości koalicyjnej załatwia prawie mechanicznie wszystko, czego rząd od niej żąda. Wprawdzie opozycja próbowała walczyć z najnowszym zarządzeniem walutowym p. Plenera, większość atoli a mianowicie lewica w zbitej masie, klub zachowawców i Koło polskie częściowo—nie odpariszy podniesionych zarzutów, głosowała z politycznych względów za ustawami walutowymi. Plener miał przy tej sposobności «wielką» mowę, której kwintesencją argumentacji było, iż, jeśli kto powie A, musi też powiedzieć i B. Bardzo to pięknie i dobrze, jednak nie jest to odpowiedzią na pytanie: po co się spieszyć z powiedzeniem B, jeśli okoliczności są tak niekorzystne, jak obecnie? P. Pernesdorfer rozruszał był także senną izbę interpelacją w sprawie zabójstw robotników w Ostrawie przez żandarmerję, żądając ustanowienia parlamentarnego wydziału, któryby smutną tę sprawę zbadał i przedstawił izbie następnie odnośne sprawozdanie; ale większość koalicyjna przeszła nad katastrofą ostrawską do porządku dziennego, ponieważ była zdania, że ustanowienie takiego wydziału oznaczałoby wotum nieufności dla rządu.

Rozprawy nad budżetem w Kole polskim nie przedstawiają zbyt dużo interesu, dotykają bowiem tylko drobniejszych rzeczy i to w sposób niemal—stereotypowy, gdyż wszystko to co rok się powtarza. Wobec tego nasuwa się pytanie: jaki pożytek przynosi właściwie krajowi wielce znaczące polityczne stanowisko, zajmowane w parlamencie przez Koło i znaczny a bezpośredni wpływ Koła na rząd, jeśli Koło przez długi szereg lat nie jest w stanie wyjednać dla kraju tak drobnych ulg, jak usunięcie niedogodności i nadużyć przy soli lub tytoniu—lub też przeprowadzenia tak słusznego żądania, jak ustawodawcze zapobieżenie wyzyskowi emigrantów, lub regulacja rzek, niszczących rok rocznie dobytek ciężkiej pracy? Proszę o odpowiedź na to pytanie.

Podczas Zielonych Świątek, kiedy cały Wiedeń używa swobody zamiejskiej i spoczywa, zdarzyły się dwa tendencyjne samobójstwa, tak charakterystyczne i niebywałe, iż zadały kłam samemu Ben Akibie. Dwoje dzieci, on lat 9 ona 11, ze strachu przed chłostą, jakiej się spodziewali od rodziców, z powodu złej nocy w szkole, utopiło się w Dunaju. Po samobójstwie pary

dziecięcej następuje jeszcze dziwniejsze: czterech starych osób—rodzeństwa. Malarz Franciszek Kolarz oraz trzy jego siostry odebrali sobie życie w tym tylko celu, aby umrzeć razem. Z całej rodziny pozostała siostrzenica samobójców, młoda artystka-malarka Beskida.

Marius.

Kraków, 19 maja.

[S. p. Jan Tarnowski. Powszechne stowarzyszenie artystów polskich. Odwołanie ks. Stojatowskiego. Walka o tramwaje. Obrazy Matejki. Zatargi z teatrem. Miscellanea].

△ Doniosłem w zeszłej korespondencji o śmierci hr. Jana Tarnowskiego. Wzmiankę tę uzupełnić należy kilku datami. Zmarły urodził się w r. 1835 w Horochowie na Wołyniu, był synem Jana-Bogdana i Gabrieli z Małachowskich. Uczęszczał do szkoły technicznej w Krakowie, po której ukończeniu przygotowywał się do zdania gimnazjalnego egzaminu dojrzałości. Po zdaniu tego egzaminu zawiozła go matka do Paryża, gdzie zapisał się do *Collège de France*, biorąc prócz tego prywatnie lekcje ekonomii politycznej i ucząc się literatury pod kierunkiem Klaczki. Śmierć ojca (w r. 1850) wpłynęła ujemnie na zarządkowanie majątku rodzinnego, a ponieważ z każdym rokiem powiększały się kłopoty matki, przeto 20-letni Tarnowski musiał przerwać naukę i oddać się gospodarstwu. Zapalony do jazdy konnej, rozpoczął tworzyć wyborową stadninę, która też później szeroko zasłynęła. W r. 1861 ożenił się z Zofją Zamojską, córką Zdzisława i Józefy z Wallekich. W r. 1863 stracił w Królestwie ukochanego brata Juliusza. Z działy rodzinnego przypadł mu na własność Dzików w Tarnobrzescu. W r. 1870 nabył majątek Końskie, siedzibę Małachowskich, głośną z pięknego pałacu i ogrodu; podniósł je z zaniedbania, przywrócił do dawnej świetności. Posłem na sejm krajowy był od roku 1878 aż do śmierci. Kiedy w r. 1886 zmuszono Zybkiewicza do ustąpienia z marszałkostwa, przedstawiono cesarzowi Tarnowskiego na jego następcę. Tarnowski opierał się przez czas pewien, gdyż przywykawszy do spokojnego życia i niedbający o zaszczyty, obawiał się wielkiej odpowiedzialności stanowiska. Skłoniony wreszcie przez przyjaciół, objął najwyższą godność autonomiczną ze szczerą chęcią ofiarowania swej pracy dla dobra kraju. Na zagajeniu pierwszej sesji sejmowej oświadczył, iż pragnie iść w ślady swego poprzednika i przyrzeczenia dotrzymać. Brak mu było, energii i inicyjatywy Zybkiewicza, ale miał za to więcej od niego spokoju, nie uganiał się za efektami, mniej imponował, a więcej pracował. Łaskę marszałkowską złożył w r. 1890 i objął na powrót prezesostwo Towarzystwa rolniczego krakowskiego, w którego rocznikach chlubnie się zapisał. Zmarł prawie nagle. Dnia 23 kwietnia r. b. dostał gwałtownego ataku sercowego, choć poprzednio nie tej choroby nie zapowiadało. Dnia 11 maja zakończył życie w Dzikowie, na tym «kawalku ziemi», o którym mówił na parę dni przed śmiercią, że «go mądrze kochał, bo go podniósł bardzo, a roztropnie, cierpliwie, nie narażając go na ryzyko».

Pogrzeb Tarnowskiego odbył się w Dzikowie i Tarnobrzegu, w d. 16 maja. Ciało jego złożono w kaplicy zamkowej, znajdującej się obok cennej biblioteki, przez działo jego, Jana-Feliksa, kasztelana, wielkiem staraniem i nakładem zebranej. Dziesiątki wieńców pokryło trumnę. Eksportacji zwłok dokonał ks. Solecki, biskup przemyski. Przed pałacem wypowiedział żalobną mowę książę Eustachy Sanguszek, marszałek krajowy. Pochód ruszył do kościoła oo. dominikanów w Tarnobrzegu. Sumę żalobną odprawił JE. kardynał Dunajewski, mowę żalobną w kościele wypowiedział ks. kan. Pużet. Po ukończeniu nabożeństwa i kondukcje żalobnym zniesiono trumnę do grobów rodzinnych pod kościołem.

Mam przed sobą statut «Powszechnego stowarzyszenia polskich artystów», o któ-

rem głucho dotychczas w naszych dziennikach, pomimo, że stowarzyszenie zawiązało się, ma już swój wydział i rozpoczęło czynności. Celem stowarzyszenia ma być strzeżenie i reprezentowanie interesów moralnych i materialnych sztuki polskiej. Głównymi środkami do urzeczywistnienia tego celu ma być urządzanie czasowych wystaw dzieł sztuki w kraju i zagranicą i oddziałów polskiej sztuki na wystawach międzynarodowych i wszechświatowych. Prócz tego, ma urządzać stowarzyszenie zabawy i bale artystyczne. Członkiem jego rzeczywistym może być każdy artysta polski czy nieposzlakowanej. Obowiązkiem członka rzeczywistego składać rocznie sumę, przez walne zebranie oznaczoną, i wystawiać swoje dzieła na wystawach stowarzyszenia—za to będzie miał prawo tegoż wystawiania (nie wiadomo więc, czy wystawianie dzieł jest prawem czy obowiązkiem). Dalej prawo głosu, wyboru i udziału w majątku stowarzyszenia. Członek honorowy ma te same obowiązki i prawa, co członek rzeczywisty, nie płaci tylko rocznej składki. Prawo jego wygasa albo jeżeli nie chce być członkiem, albo (ktoby się tego spodziewał!) w razie śmierci (§ 16). Będą jeszcze i członkowie nadzwyczajni, których obowiązkiem: płacić składkę, a prawem—zwiedzać wystawy i korzystać z ułatwień przy nabywaniu dzieł sztuki. Walne zebranie wybiera po dwóch rzeczoznawców dla malarstwa, rzeźby, architektury i rytownictwa. Rzeczoznawcy ci oceniają wartość artystyczną dzieł nadsyłanych na wystawę i przyjmują je lub odrzucają, bez motywowania wyroku; przy wystawach międzynarodowych i wszechświatowych grono ich powiększać się będzie przez głosowanie wystawców. Koszta transportu dzieł członków pokrywa stowarzyszenie; połowę ich jednak odciąża dla siebie w razie jeżeli nadesłany przedmiot będzie sprzedany. Od sumy sprzedażnej przypada od członków 5 procent, od nieczłonków—10 proc. Statut przewiduje, iż kapitał żelazny stowarzyszenia wystarczy mu na zbudowanie gmachu własnego, a kiedy ten zostanie już wystawiony, wówczas procenty od kapitału żelaznego będą obracane na zapomogi dla członków chorych i nie mogących pracować, lub też dla wdów i sierot po nich pozostałych. Jak widzimy, cele stowarzyszenia są ładne, nadzieje jeszcze ładniejsze, tylko przepisy statutu niebardzo praktyczne. Największymi dostawcami kapitałów mogliby stać się członkowie nadzwyczajni, gdyż na stu najwyżej artystów, jacy do Towarzystwa należeć będą, wiele pod względem finansowym liczyć nie można. Liczba członków nadzwyczajnych dojszyby mogła do kilku tysięcy, gdyby mieli prawa równe lub większe, aniżeli mają w innych towarzystwach. Układający jednak statut wykluczyli ich tak od wszystkiego, że wątpić należy, czy będzie kogo zapisywać w rubryce członków nadzwyczajnych. Brak praw dla członków jest chorobą krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, artyści przecież o tem wiedzą, a chcą tę chorobę rozwinąć do maksimum w swoim stowarzyszeniu. Taki statut byłby dobry, gdyby artyści złożyli od razu pomiędzy sobą kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich, ale gdzie niema grosza, a dopiero o niego starać się potrzeba, tam się daje najszybsze przywileje tym, co go dostarczyć mogą. Życzę powodzenia stowarzyszeniu, ale wątpię, czy powodzenie zechce przyjść do ludzi niepraktycznych.

Praktycznym się stał natomiast ks. Stanisław Stojałowski. Jest to także poniekąd artysta, a więc zdawało mu się, że głowa mur przebiję; przekonał się, że nie podola, a więc się cofnął, choć zbyt późno, z obranej drogi. Chciał zwalczyć władzę kościelną, ale ta go zwalczyła i zaprowadziła do Kanossy. W ostatnim numerze «Wieńca» czytamy jego «Odwołanie i przeproszenie». Ks. Stojałowski zastosował się do wszystkich poleceń kongregacji. Ciekawa rzecz, czy jest to z jego strony rozejm

chwilowy, czy też zapowiedź stałego pokoju.

W radzie miejskiej odroczone burzę w sprawie tramwajowej. Jeżeli co dowodzi niesłychanego niedołęztwa tej rady, to przedewszystkiem ta sprawa. Miasto z przedmieściami i Podgórzem, prawie stotysięczne, ma od kilkunastu lat jedną, jedyną linię tramwajową, wówczas kiedy miasta dwa, a nawet trzy razy od niego mniejsze, posiadają po kilka linii. Obecnie, po kilkoletnich układach z Towarzystwem tramwajowym zgadza się to ostatnie na otwarcie nowej linii, pod warunkiem wszakże, iż położy drugi tor na linii istniejącej. Kultuństwo niektórych właścicieli domów opiera się temu wszelkimi siłami, że względu na przypuszczalną niewygodę przy składaniu węgli kamiennych. Co prawda, wszystkie ulice krakowskie nie są zbyt szerokie, ale nie tak znowu wąskie, aby dwa tory wygodnie pomieścić się nie mogły. Kiedy kładziono pierwszą linię, były też same wrzaski i gadaniny. Zakute głowy właścicieli nie dozwalały również na racjonalne przeprowadzenie telefonów. I rada miejska, złożona przeważnie z inteligencji daje się za nos wodzić temu kretynizmowi i w odroczeniu sprawy widzi narazie najlepsze wyjście. Cała rzecz w tem, że panowie radcy, dbający o popularność i głosy przy wyborach, nie chcą się narazić kultunerji.

Zabawny również był wniosek, postawiony na tejże radzie, aby prezes i dyrektor wystawy lwowskiej złożyli kaucję 100 tysięcy złr. za dwa obrazy Matejki, mające być wysłane na tę wystawę, a znajdujące się w Muzeum narodowym. Nie szło tu o asekurację od ognia, bo to się samo przez się rozumie, ale o odszkodowanie w razie zepsucia lub «ulotnienia» się obrazów. Słusznie któryś z radców zapytał: czy rada zrobiła z owemi 100 tys. złr., kiedy za te pieniądze Matejko nowych obrazów nie mógłby już namalować? Gdyby wszystkie instytucje i osoby, posyłające na wystawę swoje dzieła i zabytki sztuki, postawiły podobne warunki, to wątpić należy, czy w razie nieszczęścia wystarczyłyby cały majątek prezesa wystawy, ks. Sapiehy, na pokrycie odszkodowania. Szczęściem na 32 radców tylko dwunastu oświadczyło się za tym dziwnym wnioskiem.

Najwięcej kłopotu ma rada z p. Pawlikowskim, dzierżawcą teatru. Komisja teatralna kazała mu zwinąć kasę zamówień, pobierając znaczny stosunkowo haracz od kupujących bilety. Pan Pawlikowski czuje się jednak tak wielkim i potężnym, że rozkazu swej przełożonej władzy nie usłuchał, a poprzestał jedynie na zmianie lokalu kasy zamówień. Szkoda, że nie był na posiedzeniu, bo byłby się nasłuchał dość słów niegrzecznych, do niego skierowanych. Grożono nawet wystąpieniem na drodze karnej.

Składki centowe na restaurację Wawelu doszły już do sumy 5,000 złr. W Towarzystwie ubezpieczeń zapowiedzianą jest na dzisiaj wielka burza na walnem zgromadzeniu. Ponieważ każdy członek ma równe prawa, przeto z natury rzeczy rozstrzygają wszelkie sprawy sami członkowie krakowscy. Nie podoba się to członkom prowincjonalnym, a zwłaszcza ze wschodniej Galicji, którzy nie mogą przybywać na posiedzenia. Postawili więc wniosek, aby w walnych zgromadzeniach brali udział tylko delegaci powiatowi, w tym celu przez członków wybierani. Agitacja przeciw temu wnioskowi jest wielka, bo zachodzi obawa, iż delegaci mogliby z czasem przenieść dyrekcję Towarzystwa do Lwowa. Plakaty więc wzywają członków, ażeby «w interesie własnym, a głównie dobra miasta», wzięli liczny udział w zgromadzeniu.

Wczoraj zaczął się zapowiadany strejk piekarski, do tej chwili jednak nie przybrał większych rozmiarów. Artysta-rzeźbiarz Wit. Właz w przystępie czarnej melancholji chciał skoczyć z trzeciego piętra; na szczęście przytrzymał go już prawie

w powietrzu. Występy p. Ludowej cieszą się wielkim powodzeniem. «Czas» ogłosił dwa wiersze, przypisywane Mickiewiczowi, a o których znalezieniu w archiwum Akademii (ze zbiorów Walewskiego) przed miesiącem donosiłem. Arcyksiążę Reiner oglądał podczas pobytu w naszym mieście restaurację kaplicy Zygmuntowskiej. W konkursie na polichromję wnętrza kościoła oo. franciszkanów otrzymały nagrody projekty p. Antoniego Tucha oraz wspólny pp. Mikulskiego i Górskiego. W «Czasie» były radca szkolny i dyrektor, p. Br. Trzaskowski, pomieścił artykuł o konieczności usunięcia języka greckiego z programu gimnazjalnego.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 17 maja.

[Młodocześni i gospodarcze potrzeby kraju. Projekt utworzenia nowego stronnictwa. Stowarzyszenia wywozowe. Nowy spór między namiestnictwem a radą gminną. Z Morawji].

△ Wielka polityka młodoczeska, burząca wewnętrzny ustrój państwa i dążąca zarazem do zmiany zagranicznej polityki Austro-Węgier, nie rozumie (spraw i potrzeb gospodarczych naszego kraju i narodu. To było powodem głównym, iż pomiędzy stronnictwem młodoczeskiem a chłopskiem, prowadzonym przez Stiasnego, przyszło najprzód do rozdzielenia, a następnie do żarliwej walki. Obecnie prowincjonalna prasa młodoczeska porusza nieodzowną potrzebę wytworzenia nowego gospodarczego stronnictwa w Czechach. Uczyniono już nawet w tym kierunku krok stanowczy przez założenie w Pradze stowarzyszenia wywozowego. W tem poczuciu nieodzownej potrzeby wysunięcia na przód zagadnień gospodarczych, stykają się z sobą przeciwległe bieguny naszych stronnictw, mianowicie: starocześi zachowawczy i radykalni omladnisi.

W sprawie nazw ulic namiestnictwo zawiesiło wykonanie odnośnych uchwał tutejszej rady gminnej. Raz już w takim samym wypadku rada gminna podawała rekurs do trybunału państwowego i wygrała proces, nie ulega przeto wątpliwości, że i w tym wypadku będzie to samo. Namiestnictwo powinno było to przewidzieć i dlatego dziwić się należy wielce jego ostatniemu zarządzeniu, które z pewnością nie może się przyczynić do zwiększenia jego powagi wobec ludności.

W czasie Zielonych Świątek w Krumawie morawsko-czeskie stronnictwo klerykalne zwołało wiec ludowy, który jednogłośnie oświadczył się za powszechnem głosowaniem i przywróceniem czeskiego prawa państwowego. Tym sposobem zbliżyło się to stronnictwo do morawskiego stronnictwa młodoczeskiego, zwanego «ludowem». Morawscy starocześi oświadczenia się także bez zastrzeżeń za powszechnem prawem głosowania.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wypadki serbskie. Decyzja trybunału kasacyjnego. Spisek. Aresztowania. Zawieszenie konstytucji z r. 1888 i przywrócenie ustawy z r. 1869. Sprawy francuskie. Zwycięstwo i porażka Casimira-Perlera. Wieści z Bawarii].

Wypadki serbskie, które w ostatnich dniach przybrały nieoczekiwaną przez nikogo doniosłość, zwracają powszechną na siebie uwagę Europy. Już oddawna wrzenie namiętności politycznych w tym małym kraju dochodziło

do swej pełni, a naprężone stosunki między królem a stronnictwem radykalnym zapowiadały, że musi przyjść do jakiegoś poważnego przesilenia. Nikt się jednak nie spodziewał, nikt przewidzieć tego nie mógł, że rozwiązanie nastąpi tak szybko i że rozgrywanie się pocznie dramat, którego końcówka sceny będą zapewne bardzo krwawe i stanowzące o dalszych losach królestwa. Pierwszym aktem tego dramatu, któremu świat przypatruje się z dręczącym niepokojem, była decyzja trybunału kasacyjnego, który dziesięć głosami przeciwko czterem uznał ukaz królewski, wydany w kwietniu, a przywracający Milanowi i Natalji wszelkie prawa, za nieważny i za nieobowiązujący. Wobec takiego aktu nie pozostawało królowi, jak dokonać zamachu stanu, zawiesić działanie konstytucji i przeprowadzić swoją wolę mimo wszystkich i wszystko. Spodziewano się tego powszechnie i jakoż tak się stało. Całą tę sprawę ułatwiło niezmiernie królowi odkrycie spisku, dążącego do wywrócenia dynastji Obrenowiczów, a posadzenia na tronie serbskim Karageorgewicza. Przywódcą w tym spisku miał być znany poseł serbski Pasicz. Już w piątek zeszłego tygodnia rozpoczęły się liczne aresztowania tak w samym Belgradzie, jak i na prowincji. W stolicy uwięziono kupca Cebinacza z Kraljewa pod zarzutem, jakoby był naczelnym agentem rodziny Karageorgewiczów i spodziewano się u niego znaleźć korespondencje, wykrywającą wszystkie nici spisku. Oddawna zresztą podejrzewano go o to i w chwili, gdy d. 17 b. m. miał zamiar udać się do Wiednia, zapewne dla zobaczenia się z mieszkającym tamże «pretendentem», aresztowano go. Rewizja wykryła przy nim kilka listów, adresowanych do księcia Piotra Karageorgewicza i listę osób, prawdopodobnie należących do spisku. Niektóre dzienniki zapewniają, że znaleziono również przy aresztowanym streszczenie rozmów, jakie Cebinacz prowadził z pretendentem, oraz liczne proklamacje podburzające. Na zasadzie owej nieszczęsnej listy dokonano rewizji u profesora Jakóba Nenadowicza, którego ojca, za udział w zamordowaniu księcia Michała w parku toszpidarskim, rozstrzelano; inne rewizje nie doprowadziły do poważniejszych, jak się zdaje, rezultatów. Tylko u Kosti Tauszanowicza, byłego ministra spraw wewnętrznych w gabinecie radykalnym, znaleziono podobno bardzo kompromitującą korespondencję. Tauszanowicz zresztą należał do największych wrogów młodego króla, któremu nie szczędził obelg w dziennikach radykalnych, nazywał go kretynem, upodobił go przez naturę i t. p.

W ogólności jednak niewiadomo dotąd, co rewizje wykryły i czy w istocie spisek istniał. Większość gazet zagranicznych, zwłaszcza wiedeńskie, stanowczo nie wierzą w szeroko rozgłoszoną konspirację, a przynajmniej wątpią, by ona miała jakie szersze i donioślejsze znaczenie. W kołach dyplomatycznych wiedeńskich, które z powodu sąsiedztwa z Serbją mają zwykle najlepsze o niej wiadomości, małą wagę przywiązują do spisku. Zwłaszcza ta okoliczność, że dokonywano tylko rewizji u spiskowców, a właściwie nikogo z wybitniejszych osobisto-

ści nie aresztowano, każe przypuszczać, że spisek sam został wymyślony przez rząd, *respective* przez eks-króla Milana. Powiadają, że—nieznana nikomu osobistość Cebinacza zjawiała się jak średniowieczny *deus ex machina*, by ułatwić rządowi zawieszenie konstytucji z 1888 r. Jakoż w rzeczy samej, najważniejszym faktem tych wszystkich dramatycznych perypetyj, jest zawieszenie przez rząd tej konstytucji, dokonane w d. 19 b. m., i przywrócenie prawomocności ustawie z roku 1869. Ustawa ta, o której bliższe szczegóły podajemy niżej, zredagowaną była jeszcze wtedy, gdy Serbja była wasalem Turcji i obdarzała naród bardzo ograniczoną dozą swobody. Ostatnie depesze donoszą, że przywrócono cenzurę dzienników, że wskutek tego dwie gazety «Nowiny» i «Niezawisłość» zawięsiły swe wydawnictwo, inne milczą w obawie kar. Z mocy przywróconej ustawy dawnej prezydenci miast mianowani są przez rząd i prezydentem Belgradu został dawny minister Bogiczewicz.

Takim w zasadniczych swych rysach jest przewrót, dokonany w Serbji. Gazety zagraniczne wygłaszają przekonanie, że głównym aktorem w całej tej sprawie jest król Milan, i wątpią, czy jego akcja, zbyt energiczna i zbyt zuchwała, dobre skutki sprowadzi dla dynastji Obrenowiczów. Gazety ruskie, naturalnie, oburzone są mocno na Milana i twierdzą, że Europa zna jednego tylko króla serbskiego Aleksandra, i stanowczo przeczą istnieniu spisku. Utrzymują one, że chwila została bardzo źle wybrana na dokonanie takiego zamachu, jakiego teatrem stała się dziś Serbja, że za zakłócenie pokoju europejskiego kraj ten może ciężko odpokutować. Nie wdając się w przepowiadanie przyszłości, przyznać jednak musimy, że ów Milan, uchodzący dotąd za typ dekadenta, za jednego z tych niesmacznych «królów na wygnaniu», których Daudet tak jaskrawymi barwami odmalował, a którzy swój upadek zawdzięczają zawsze własnym winom, zarysował się teraz przed oczami świata i historii w całkiem nowym i odmiennym świetle. Z włóczącego swój majestat królewski w błocie wielkich miast Europy, prostego i zepsutego do szpiku kości hulaki i utracjusza, myślącego tylko o kartach i kobietach, nagle zmienił się w energicznego bohatera, w męża może zanadto ryzykownego w swych czynach, ale nie pozbawionego pewnej rzeźkiej tężyzny. Ta przemiana może jest najciekawszym zjawiskiem w dramacie, który się przed oczami naszymi rozgrywa, zjawiskiem, równie mogącym zainteresować filozofa, badacza ludzkich dusz i serc, jak i powieściopisarza.

We Francji w ubiegłym tygodniu gabinet Casimira-Periera odniósł zwycięstwo nad opozycją w sprawie nader drażliwej, bo w sprawie polityki kościelnej. W izbie deputowanych interpelowano gabinet z powodu okólnika nuncjusza papieżkiego do arcybiskupów i biskupów francuzkich. Okólnik w treści swej był dość niewinny, zachęcał on duchowieństwo do zgody i uległości względem rządu; nie szło więc interpelantom o treść okólnika, ale o to, że rozesłany on został wprost do biskupów, bez pośrednictwa mini-

sterstwa spraw zagranicznych. Prezydent ministrów oświadczył, że jakkolwiek okólnik zdradza najlepsze intencje, wszelako rząd nie może się zgodzić na takie postępowanie, jakiego się nuncjusz chwycił. «Gdy chodzi o obronę praw państwa—wołał Perier—nie znamy słabości. Nuncjusz, jako ambasador obcego mocarstwa, może się znosić z naszym duchowieństwem jedynie za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych». Słowa te izbie się podobały, ale opozycja nie zaprzestała ataków, na które Perier odpowiedział: «żądamy od arcybiskupów i biskupów, żeby słuchali naszych ustaw, jak wszyscy inni obywatele francuzcy. Dosyć już tych sporów na tle niechęci osobistych; przejdźmy nareszcie do poważnej pracy, do prawdziwych reform demokratycznych». Izba ogromną większością 334 głosów przeciw 142 uchwaliła rządowi świetne *votum* ufności. Jakkolwiek fakt ten świadczy, że większość republikańska, popierając gabinet Periera, coraz więcej się konsoliduje, wszelako i opozycja, zwłaszcza partja socjalna nie jest jeszcze siłą pozbawioną. Dowodem tego jest głosowanie izby w kwestji syndykatów robotników kolejowych. Ministerstwo postawiło wniosek, ażeby zabroniono robotnikom rzeczonym tworzenia syndykatów i domagało się, ażeby sprawy tej nie dyskutowano, ale ją przyjęto prostem przejściem do porządku dziennego. Izba odrzuciła jednak ten wniosek większością 265 głosów przeciw 225. Rezultat głosowania wywołał w szeregach stronnictwa radykalnego prawdziwą burzę oklasków i krzyki: «niech żyje rzeczpospolita i socjalizm!» Porażka ta jednak, o ile sądzić można, nie zachwieje wcale silnem stanowiskiem gabinetu Periera, jest ona tylko wskazówka, że we Francji na nic liczyć i niczemu bardzo ufać nie można.

W dziennikach niemieckich ukazała się wiadomość, że książę rejent Luitpold bawarski chce się koronować na króla bawarskiego. Nabyto bowiem przekonania, że stan zdrowia króla Ottona jest beznadziejny. Rada państwa na tajnych posiedzeniach kwestję tę debatowała i ostateczna uchwała zapadła, by Luitpold ogłosił się królem. Wprawdzie zaprzeczają temu inne dzienniki, ale rzecz wydaje się prawdopodobną. Zresztą, czy ona przyjdzie do skutku, czy nie, będzie to zawsze fakt małego znaczenia i w niczem nie zakłóci spokoju Europy. Spokój ten, jeżeli jest zagrożony, to tylko od strony wschodu, w Serbji, gdzie, jakśmy to na początku przeglądu niniejszego zaznaczyli, poważne chmury się zebrały. Czy i one się rozplyną i ukażą znowu jasne niebo, czy też zagrzmia piorunami, Bóg jeden to wie, w którego rękach, jak pieśń polska mówi, «losy świata leżą».

Sigma.

Rozmowa z Paszczem.

Jeden ze współpracowników «Petersb. Gazety», naśladując dziennikarzy zachodnich, odwiedził serbskiego posła w Petersburgu, p. Paszczę, i miał z nim dość długą rozmowę o najświeższym zamachu stanu w Serbji. Jakkolwiek p. Paszczę wyrażał się w ogólności bardzo ostrożnie i słowa dyplomaty nie zawsze mogą być brane

w ścisłym ich znaczeniu, jakkolwiek przeciw niektórym ustępom p. Paszycz zaprotestował w gazecie «Now. Wr.», wszelako w rozmowie tej są dane nie pozbawione, jak myślimy, szerszego interesu. Pan poseł przedewszystkiem mówił o zawieszeniu konstytucji. «Rząd (jego słowa) usunął już osoby zajmujące wyższe stanowiska; prezesem rady państwa mianował Mikołaja Christicza, wice-prezesem Stojana Welkowicza, a prezydującym w sądzie kasacyjnym, który uznał ukaz przywracający prawa Milanowi za nieistniejący, naznaczył Babonlicza». «Ja sądzę—ciągnął p. poseł dalej—że jeżeli osoby preżemnie wymienione przyjmą ofiarowane im stanowiska, to prawdopodobnie w przyszłości pociągnięte będą do odpowiedzialności sądowej. Zresztą, myślę, że Welkowicz nie zgodzi się na przyjęcie stanowiska wice-prezesa; jest to człowiek bardzo bogaty i niezależny, by narażać się na grubą odpowiedzialność w przyszłości». Na zapytanie dziennikarza, jakie p. Paszycz żywi plany na przyszłość, ten odrzekł: «że przybył do Petersburga Olimpi Wasiliewicz, że wręczy mu swe pełnomocnictwa i za tydzień wyjedzie do Serbji»... «i cokolwiek mnie tam czeka—dodał—jest to moin obowiązkiem». Zapytany, czy są jakie dane dowodzące jego skłonności ku Karageorgiewiczom, pan poseł odparł, że «danych takich wcale nie ma. U nas Karageorgiewicze mają tylko stronników wśród partji Haraszanina. Zdaje mi się, że w obecnej chwili panowie ci stoja po stronie Milana jedynie dlatego, by ostatecznie skompromitować w oczach narodu Obrenowiczów. Gdy się to stanie, to z konieczności na tron serbski trzeba będzie powołać Karageorgiewiczów»... Tu korespondent zadał pytanie, jaki będzie według p. posła koniec obecnej sytuacji w Serbji. «Trudno to przewidzieć—odparł poseł—może wybuchnie powstanie narodowe, a może Milan znów zostanie królem. Aleksander zajmie dawne miejsce następcy tronu... Zresztą, przypuszczam nawet, że oficjalnie królem będzie Aleksander, a wszelkimi sprawami faktycznie zarządzać będzie Milan». Na zapytanie, czy Aleksander w razie powstania utrzyma się na tronie, pan poseł odrzekł potwierdzająco; dodał, że Milan musi ustąpić z Serbji, a gdyby po raz drugi wrócił, to «naród i skupczyna ułożą rzeczy tak, że Milan nigdy już do Serbji wrócić nie będzie mógł». Przy tych słowach—pisał korespondent—p. Paszycz spojrział na mnie bardzo wyraziście.

Takiem jest w głównych zarysach opowiadanie współpracownika «Petersb. Gazyty». W odpowiedzi na nie, pan poseł serbski ogłosił w gazecie «Now. Wr.» następujące zaprzeczenie:

«Z korespondentem gazety rozmawiałem trochę o stronie faktycznej ostatnich wypadków serbskich. O wszelkich kombinacjach na przyszłość, a tem więcej o możliwości i następstwach powstania narodowego nie mówiłem i mówić nie mogłem. Jeżeli nie zgadzam się na ostatni zwrot wypadków w Serbji, to wszakże nigdy nie opuścić gruntu legalnego i zawsze byłem i będę wiernym poddanym króla Aleksandra. Co się zaś tyczy mego odjazdu, to dlatego dotąd nie przyszedł on do skutku, iż musiałem z rozkazu mego rządu czekać na przyjazd nowego posła serbskiego, by mu osobiście zakomunikować obowiązki tego stanowiska». Uwag, nasuwających nam się pod pióro z powodu tak relacji korespondenta, jak i zaprzeczenia pana posła, podawać tu nie będziemy. Każdy łatwo je sobie, według słów poety, «w duszy dopiewa».

Ustawa państwowa serbska z dnia 29 czerwca 1869 r., wprowadzona teraz przez manifest królewski na miejsce zawieszonych konstytucji z r. 1888, w wielu zasadniczych punktach różni się od tej ostatniej. Przedewszystkiem nie istnieje w niej jedno z kardynalnych praw konstytucyjnych, t. j. niezawisłość sędziów; nie zna ona zarządu gminnego, który z mocy konstytucji 1888 r.

dawał prawo gminom przyjmowania czynnego udziału w wyborach do skupczyny. Dotąd zarząd gminny powstawał z wyborów, obecnie kmiecie i wszyscy członkowie rad gminnych będą nominowani przez rząd. Według konstytucji 1888 r., cała skupczyna powstawała z wyborów, a ustawa zaś 1869 r. daje rządowi prawo mianowania 1/3 deputowanych, a reszta 2/3 wybierana będzie przez gminy. Konstytucja zastrzegala nietykalność osobistą i nienaruszalność mieszkania, w którym w nocy nie wolno było dokonywać rewizji, a w dzień musiało być w tym celu wydane piśmienne postanowienie władzy sądowej; według zaś ustawy, policja w każdej chwili i bez żadnych decyzji sądowych dokonywać może rewizji i aresztowań. Obecnie rząd mianować będzie członków rady państwa i izby obrachunkowej, kiedy dotąd wybierani oni byli przez gminy. Gazety muszą posiadać rządową aprobatę i mogą być konfiskowane bez decyzji sądowej, na proste rozporządzenie władz policyjnych. Prawo zgromadzeń jest ściśle ograniczone; milicja narodowa ma być zwinietą. Taka jest w głównych zarysach ustawa z 1869 r.; ogranicza ona niezmiernie swobodę osobistą, co dla narodu przyzwyczajonego do niej od lat kilku bezwarunkowo będzie bardzo przykrem.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W Ljonie odbył się wielki konkurs gimnastyczny uorganizowany przez związek towarzystw gimnastycznych francuskich. Z cudzoziemców znaleźli się «sokołowie» czescy. Przyjmowano ich bardzo uroczyste, ale przytem zaszedł zabawny wypadek. Cała banda rzeźmieszków ljońskich pod pozorem dopomoczenia przybyłym patryjom słowiańskim w przeniesieniu bagażów podróżnych, okradła «sokołów» z kretesem. Policja zaledwie część tych bagaży zdołała odszukać; między innemi zginęły także i sztandary.

> W Berlinie obiega pogłoska, że księżna Fryderykówna-Karolowa pruska, małżonka marszałka, który się wslawił w wojnie francusko-niemieckiej r. 1870—71, urodzona księżniczka Anna-Marja Anhalt-Brenburg-Köthen, zamierza przejść na łono kościoła katolickiego. Od kilku lat spędza ona regularnie zime w Rzymie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We środę, d. 4 maja, miało miejsce przewiezienie zwłok zmarłej Wielkiej Księżnej Katarzyny Michałówny do soboru Pietropawłowskiego i złożenie ich tam do grobu.

W piątek, d. 6 maja, jako w uroczysty dzień urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Następcy Tronu, w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się odpowiednie nabożeństwa dziękczynne. Nabożeństwo galowe miało miejsce w soborze Izaakowskim; celebrował je najprzewielebniejszy Palladiusz, metropolita petersbursko-ladozki; w asystencji kilku bawiących w stolicy biskupów i liczne go wyższego duchowieństwa; obecni na niem byli wyżsi dostojnicy cywilni i wojskowi, urzędnicy Dworu Cesarskiego, osoby do Orszaku Jego Cesarskiej Mości należące, damy Dworu i wiele innych osób. Przez dzień cały na ulicach miasta powiewały flagi, wieczorem zaś zapalono iluminację.

Najjaśniejsza Pani wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną i Wielkim Księciem Aleksandrem Michałowiczem, opuścili w poniedziałek, dnia 9 maja, Gaczyne, udając się na Kaukaz.

Miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu zostający w rozporządzeniu ministerstwa spraw zagranicznych, szambelan Dworu J. C. Mości Izwolski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Projekt zreformowania zakładów dobroczynnych żydowskich, z powodu śmierci ks. Kantakuzena hr. Speranskiego, będzie dopiero w jesieni rozpatrywany w Radzie państwa. Według projektu, jak donoszą «Birz. Wied.», wszelkie instytucje dobroczynne żydowskie mają być poddane pod zarząd władz, kierujących w Rosji dobroczynnością publiczną. Ponieważ, prócz tego, większość żydowskich zakładów tego rodzaju nie posiada żadnej ustawy, więc ma im być dany termin roczny dla opracowania takowych. Stowarzyszenia pogrzebowe żydowskie mają być całkiem zniesione. Kwestję tę podnieśli sami żydzi w komisji specjalnie wyznaczonej do zreformowania dobroczynności żydowskiej. Powołani do tej komisji reprezentanci żydowscy oświadczyli, że cmentarze żydowskie, będące pod zawiadywaniem stowarzyszeń pogrzebowych, znajdują się w stanie opłakanym; że stowarzyszenia te dopuszczają się licznych nadużyć i że raz temu trzeba koniec położyć. Wskutek tego komisja proponuje całkowite zniesienie bractw rzeczonych.

× W myśl ogłoszonego niedawno komunikatu urzędowego o *wzbronieniu ubezpieczeń życiowych* z nagromadzeniem zysków (tontynowe i półtontynowe operacje) wydany został ukaz Najwyższy o odpowiedniej zmianie ustaw towarzystw asekuracyjnych: «Ruskiego ub. kap. i dochodów», «Petersburskiego», «Komercyjnego», «Jakor», «Rossija», «Otieczestwo» i «Przezorności», i o zastosowaniu tegoż przepisu do działalności towarzystw zagranicznych «New-York» i «Equitable». Udział w zyskach towarzystw, nagromadzanych w ciągu pewnego czasu na rzecz grup złożonych z ubezpieczonych osób, wzbrania się bezwarunkowo; udział zaś w zyskach ogólnych może być praktykowany z warunkiem każdorocznego wypłacania rzeczonych zysków ubezpieczonym, poczynając od czwartego roku po przyjęciu ubezpieczenia. Zawarte do wydania niniejszego przepisu ubezpieczenia tontynowe zachowują moc swoją.

× Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie synodu rządzącego, mianować raczył: biskupa litewsko-wileńskiego Donata — arcybiskupem dońsko-nowoczerkaskim, biskupa tambowskiego Hieronima — biskupem litewsko-wileńskim, a biskupa ostrońskiego, zarazem pierwszego wikariusza eparchji wotyńskiej Antonjusza — biskupem wologodzko-totiewskim.

× Towarzystwa rolnicze w południowej Rosji czynią zabiegi u p. ministra rolnictwa, ażeby zezwolił na *pow szechny wszechruski zjazd gospodarzy rolnych*, na którym rozpatrywano by rozmaite kwestje, dotyczące gospodarstwa rolnego. Jedną z najważniejszych takich spraw jest opłata robotnika wiejskiego nie od dnia, ale od sztuki. Towarzystwa uważają, że taka reforma wpłynie na dokładność roboty i w ogólności zwiększy znacznie zarobek ludności robotczej.

× Dotychczasowy gubernator tomski, radca tajny *Tobisen*, mianowany niedawno ochmistrzem Najwyższego Dworu, według pogłoski, zanotowanej przez *«Russk. Żizn»*, ma zająć stanowisko, które przez długie lata zajmował sekretarz stanu, radca tajny *Oom*.

× Urząd *sołtysów wiejskich* ma być zupełnie *zniesiony*. Według relacji *«Bierzewych Wied.»*, w całym państwie ruskim w Europie jest wogóle 59,021 *sołtysów*, z których zaledwie 10,685, t. j. 18,1% umie czytać i pisać.

× Najjaśniejszy Pan w dniu 1 maja w nagrodę gorliwej służby awansował radcę stanu *Ludwika Gintyllo*, pozostającego przy sztabie głównym, na rzecz radcę stanu, z uwolnieniem na własne żądanie od służby.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Nowa opera. Dyrekcja teatrów cesarskich postanowiła urządzić w Petersburgu jeszcze jedną scenę, na której będą mogły być wystawiane opery, a mianowicie niezależnie od teatru Maryjskiego, który się obecnie przebudowuje, i w Michajłowskim. W tym ostatnim przeważnie dawana będzie opera komiczna. Dyrektorem nowej opery ma być rodak nasz, profesor konserwatorium, p. *Gabel*.

= Centralny bank ziemski, jak się dowiaduje *«Grażdanin»*, przystąpić ma do zlikwidowania swych interesów. Rozmaite przedsięwzięte przez niego operacje zostaną powierzone odpowiednim instytucjom.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 maja.

[Co u nas nigdy nie zawodzi? Jubileusz opieki nad zwierzętami. Pamiętamy i o dziełach. Pan *Devars* i nowy jego projekt. Gdzie stanie dworzec centralny? Kolej podziemna. Prom na Wiśle. Z dziedziny sportowych okropności].

+ W Warszawie może zawieść wiele rzeczy; tradycyjna jednak zabawa nigdy nie zawiedzie. Lasek Bielański w oba dni Zielonych Świątek bywa pełny nawet podczas ulewnej deszczu — co dopiero, gdy wiosna darzy taką jak w roku bieżącym pogodą! Tegoroczna statystyka odpustowa zapisała około dziesięciu tysięcy «pątników», którzy podążyli z miasta do pustelni ojców kamedulów, przetworzonej na 48 godzin w olbrzymią piwno-wódczno-taneczną gospodę *à la belle étoile* — jak mawiano za dobrych czasów starego Dumasa. Cyfra ich byłaby z pewnością jeszcze wyższą, gdyby nie to, że równocześnie kursowały statki i w górę Wisły, a mianowicie: na Saską Kępę. Warszawianin, nie mogąc przepełnić się, musiał wybierać pomiędzy jedną a drugą miejscowością — zawsze jednak skłaniając się bardziej ku poświęconym tradycją Bielanom.

Maj, po za odpustami (prócz Bielan, odpustowaliśmy też na Woli, odpustować zaś będziemy wkrótce w Czerniakowie), śpiewem słowika i odświeżaniem starych domów, przyniósł nam cichy ale piękny jubileusz. Warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami obchodziło dwudziestą piątą rocznicę swego istnienia. Członkowie, pod wodzą prezesa swego, barona Bruiningha, uczcili ją uczta w jednej z sal ratuszowych, gdzie przy mówkach i toastach złożono 1,500 rs. na założenie lecznicy dla zwierząt.

Ćwierćwiekowa działalność Towarzystwa zapisała się w kronice naszego miasta faktami bardzo dodatnimi. Jej to zawdzięczamy gruntowną reformę urzędów targowych i rzeźni, znaczne zmniejszenie się wściekłości pomiędzy psami, poprawienie rozpaczliwego ongi losu koni dorożkarskich i omnibusowych i t. d. A są to dopiero początki. Towarzystwo bowiem przygotowywało cały szereg nowych reform, ulepszeń i udogodnień.

Aby przyszłość nie powiedziała, żeśmy więcej dbali o szczenięta, niż o... niemowlęta, specjalna komisja zajmuje się w tej chwili energicznie sprawą domu dla podrzutków. Pisałem już dawniej, że pierwotny projekt rozszerzenia tego zakładu przy szpitalu Dzieciątka Jezus upadł, i że dom dla podrzutków postanowiono wzniesić na prowincji. Wcielenie pięknej tej myśli kosztować będzie około 200,000 rs. W stosunku do wielkości idei, cyfra to wcale niewielka.

Z chwilą wzniesienia nowego zakładu, niemowlęta przestaną mieścić się pod jednym dachem z chorobą i śmiercią, jak to dotąd ma miejsce. Zresztą i dni całego szpitala są już policzone, a to, co na gruzach jego ma powstać, równie jest od choroby i od śmierci dalekie. Pan *Devars* (*e pur si muove!*) przygotował memoriał dla dyrekcji teatrów warszawskich, w którym pyta ją: ażali zechce podpisać kontrakt długoletniej dzierżawy gmachu teatralnego, mającego się wzniesić na gruntach poszpitalnych? Od tego kontraktu zależy cały plan parcelacji wspomnianych gruntów. Jeżeli umowa zostanie zawartą, w ognisku nowej dzielnicy wzniesie się piękny budynek teatralny, otoczony skwerem, inne zaś place zgrupują się w promieniach dokoła niego. W razie przeciwnym, cała przestrzeń przeznaczona będzie dwiema tylko krzyżującymi się ulicami.

Nie przestaje też zajmować sfer specjalnych, a pośrednio i publiczności inna sprawa doniosła, a mianowicie: budowa centralnego dworca kolejowego. Coraz inne punkty brane są pod uwagę przez inżynierję przystępującą do wstępnych studiów. Znajduje się w liczbie tych punktów i Saska Kępa, znajdują się też rozległe place, leżące pomiędzy rogatką Jerozolimską i Włochami. W razie znacznego oddalenia dworca od miasta, powiększoną być ma liczba stacyj miejskich. Do projektów tych przybył obecnie jeden jeszcze, który podobno posiada najwięcej widoków urzeczywistnienia się. Według tego projektu, dworzec drogi wiedeńskiej połączony być ma z dworcami znajdującymi się na Pradze za pośrednictwem kolei podziemnej. Podkop biegnący w kierunku alei Jerozolimskiej, Wiśle zaś przebiegnie w tym miejscu, gdzie stoi most żelazny. Współobywatelom moim, którzy żegnają się słysząc o tunelu owym, przypomnieć trzeba, że w Londynie dziwnie oddawna już ludzi dziwić przestał.

Inną też osobliwość ujrzeć mają wkrótce warszawianie: prom na Wiśle. Będzie to wskrzeszenie bardzo starego urządzenia, wywołane robotami około naprawy mostu i wstrzymaniem ztąd ruchu kołowego. Rozumie się, że prom służyć ma nie do przewozu osób, lecz tylko do transportu towarów. Ongi spełniał on oba te obowiązki, a ostatnia stała komunikacja promowa na Wiśle, około połowy zeszłego stulecia urządzona, odbywała się w dwóch punktach: naprzeciw dzisiejszych Łazienek królewskich i naprzeciw dzisiejszej cytadeli.

Z dziedziny zaś nieuniknionego w listach z Warszawy sportu, zapisuję projekt wyścigu «rowerzystek». Odbędzie się on na torze klubowym, a już dotąd zapisało się doń pięć niewiast «sprężystych». Na ten nowy popis emancypacji kobiecej wybiera się dużo mężczyzn, ciekawych nie tyle samego biegu, co możliwych przy nim — wypadków.

Mazur.

Warszawa, 20 maja.

[Pożegnanie z primadonną. Czem była dla opery tutejszej pani *Dowiakowska*? «Święta Lucja» z dwójką przyprawą. Franki mistrza *Paderewskiego*. Zwrot do sensacyjnej starżyny. Teatrzyki ogródkowe, czyli: krytykujcie ale plaćcie].

+ Data dzisiejsza będzie pamiętna w dziejach opery tutejszej. Na dzisiejszym poranku benefisowym pożegnać się ma z publicznością długoletnia primadonna opery warszawskiej, pani *Bronisława Dowiakowska*.

Po trzydziestu pięciu latach nieprzerwanej pracy scenicznej, śpiewaczka ma prawo (niektórzy powiedzieliby: obowiązek) spościć. Znaczna większość nie jest w stanie lat służby aż do tej cyfry dociągnąć; w pełnym rozkwicie życia musi ona broń składać, rwąc się jeszcze ale niezdolną już do walki. Z panią *Dowiakowską* rzecz się ma inaczej. Nie kończy ona swego zawodu jako bankrutka. Śpiew jej utracił może w ostatnich latach świeżość wiosnianą, siłą jednak, dźwięcznością, a zwłaszcza koloraturowem mistrstwem celować nie przestawał.

Dzienniki, odgrzebuując wspomnienia, przypominają, że ustępująca śpiewaczka debiutowała w roku 1858 w operze *Flotowa «Aleksander Stradella»*. Powodzenie zdobyła od razu całkowite i zaraz też zapisana została do czynnej armii operowej. Około ośmdziesięciu oper znajduje się w repertuarze artystki, do najcelniejszych zaś jej kreacji należały: *«Halka»*, *«Norma»*, *«Violetta»*, *Walentyna w «Hugonotach»*, *Leonora w «Trubadurze»* i t. d. Z jednej strony nadzwyczajna łatwość przyswajania sobie ról, a z drugiej wielka pracowitość i poczucie obowiązku sprawiły, że *Dowiakowska* podejmowała pracę w różnych, częstokroć wręcz sobie przeciwnych rodzajach, i że nawet niegdyś, naginając się do życzeń ówczesnej dyrekcji, śpiewała partję tytułową w *«Pięknej Helenie»*.

Jako przygotowanie do opery *Toski «Na świętej Lucji»*, która już w tym tygodniu iść ma na scenę, przedstawiono dramacik dwuaktowy *Cognetiego* pod tymże samym tytułem. Dramacik w istocie o tyle tylko mógł zaciekawiać, o ile wszedł, jako część składowa, do pięknego podobno dzieła muzyki. Po za tem niema w nim wiele. Rzecz przypomina *«Bycerskość wieśniacza»* i narodziła się niezawodnie z tegoż, co ona prądu literackiego. Główny motyw: zazdrość syna o ojca, ani wyzyskany dostatecznie, ani nawet wyraźnie przedstawiony. Efektów jaskrawych co niemiara; osób przypłatanych do akcji, jak piąte koło do woza, tłum cały. Wszystko to jednak inaczej, a prawdopodobnie i lepiej przedstawi się nam — w librecie.

Nadzieja usłyszenia *Paderewskiego* (proszono go, aby zagrał na pomnik dla *Chopina*) zawiodła. Mistrz odmówił, owijając odmowę swą w dwa banknoty tysiącfrankowe. Piękna to ofiara, ludzie jednak pozytywni obliczają, że występ znakomitego fortepianisty mógł być przynieść pięć i sześć razy tyle. A przytem usłyszeliśmyby narzeczcie tę grę cudotwórczą, która nawet zimnokrwistym *yankesom* potrafiła wyciskać... dolary z kieszeni. Ścisły przeto rachunek wykazuje wielki *debet* po stronie naszej i *Chopina*.

Dla publiczności świątecznej wogóle, a dla przedstawicieli starszego pokolenia w szczególności, nowego wynaleziono wabika. Będą nim wznowienia najgłośniejszych swego czasu sztuk ze starego repertuaru. Na początek wskrzeszony zostanie *«Żyd wieczny tułacz»*, potem przyjdzie pewnie kolej na *«Trzydzieści lat życia szulera»*, a kto wie, czy w końcu, w tył się cofając, nie dojdziemy do... *«Galganducha»*.

Teatrzyki ogródkowe zwoją już powoli swe rewkizyta i opatrzą plac niedalekiej kampanji. Warunki ich z roku na rok stają się trudniejsze, a jakby przez ironję, z uszczuplaniem się środków wzrastają wymagania publiczności. Gdyby jednak ta publiczność, zamiast krytykować i grymasić, poparła skutecznie dobrą wolę dyrektorów, ogródki odzyskałyby może dawną świetność i spełniły posłannictwo, którego lekceważyć się nie godzi.

Sezon odczytowy skończył się. Zamknął go dziś p. *Marcin Osmała* rzeczcią o «wyszktałeniu terminatorów rzemieślniczych w Warszawie».

Urbanus.

Warszawa, 19 maja.

[Ruch wydawniczy i handel księgarski w Warszawie].

+ Z biegiem czasu książka, która niegdyś stanowiła rzecz zbytkowną, dostępną tylko dla ludzi bogatych, demokratyzuje się coraz bardziej, stając się własnością najszerzszych sfer społeczeństwa. Jak szybko się ten proces ciągłego wzrastania czytelnictwa odbywał wśród naszego społeczeństwa, może pouczyć choć krótki i pobieżny przegląd wzrostu zakładów wydawniczych i księgarskich w Warszawie, która stanowi najważniejsze i najpierwsze ognisko tego ruchu. W r. 1800 w Warszawie utrzymują księgarnie Thoms i Melchin, później sam Melchin, oraz wdowa Netto. Dalej w r. 1808 Jan Ludwik Koch, następnie Zawadzki. Natan Gliksberg, przez lat pięć do r. 1821, wydał dzieł 68, przyczyniając się znacznie do ożywienia wytworu literackiego przez lepsze honoraria. Współczesny mu był księgarz Józef Puksza.

W r. 1825 było w Warszawie księgarń 10; w r. 1829 właścicieli drukarni 20, księgarń 9, a mianowicie: Braun, A. Brzezina, Gliksberg, Hugues i Kermen, K. F. Pfaf, Jan Puksza, B. Szczepańska, Zygmunt Szebler, Zawadzki i Węcki. W tymże roku znany tłumacz Dmochowski otrzymał pozwolenie na księgarnię przewoźną, ale ta się nie utrzymała.

W r. 1830 założył księgarnię S. H. Merzbach, wydawca wielu dzieł pożytecznych, w r. 1832 Gustaw Senewald, w r. 1833 A. E. Gliksberg, w 1836 S. Orgelbrand, wydawca wielkiej «Encyklopedji powszechnej» i wielu innych dzieł wymagających znacznego nakładu. W r. 1839 wystąpił Leon Gliksberg, po nim Spies i Sp., których księgarnia przeszła na R. Friedleina, dalej H. Natanson, J. Bernsztajn i t. d.

W r. 1847 było w Warszawie księgarń 27, w r. 1854 księgarń i składów nut 29. Od owego czasu liczba tamecznych księgarń sortymentowych i nakładowych, w ciągu jednego pokolenia, prawie się podwoiła.

W r. 1891 wytwór i handel księgarski w porównaniu z latami poprzednimi wzógł się nieco, ale bynajmniej nie równomiernie do jego rozwoju w Europie. Według danych zebranych przez ówczesną redakcję «Kalendarza księgarsko-literackiego», było w roku owym w Warszawie ogółem: 119 księgarń, składów nut i antykwarni, 24 czyteln wypożyczających książki, 43 składy i wystawy obrazów i rycin, 27 zakładów fotograficznych i heljominiatur, 67 drukarni rządowych i prywatnych, 66 litografii rząd. i pryw., 15 stereotypii, 14 zakładów rytownictwa, światłodruku i politypii, 7 czcionkarni i lejni, 5 zakładów hektograficznych, 36 składów maszyn i narzędzi drukarskich, 39 pras ręcznych drukarskich i t. d. Jednocześnie wytwór roczny księgarsko-wydawniczy w Warszawie przedstawiał się jak następuje: miejscowy komitet cenzury rozpatrzył w ciągu roku ogółem 2,081 rękopisów, z których w języku polskim było 1,334. Z tego drukowano i wypuszczono w świat książek i broszur polskich 1,003 w 2,000,000 blisko egzemplarzy, co stanowi prawie połowę ogólnej produkcji rocznej książkowej w języku polskim.

Obecnie, według najświeższych danych, Warszawa ma: księgarń ze składem nut 10, bez składu nut 25, antykwarskich 25; wydawnictw przy księgarniach 16, osobnych i czasopism 54¹⁾; czyteln przy księgarniach 6, osobnych 18; składów rycin, fotografii i obrazów 2, przy księgarniach 16; składów nut osobnych 2—ogółem 174.

Cyfry te mogą naturalnie dać pojęcie tylko o sile ruchu wydawniczego, bynajmniej nie charakteryzując jego natury. Do tego jednak, aby wyrobić w sobie pogląd na to, nie ile, ale co czytamy, potrzebaby zebrać takie materiały bibliograficzne, któ-

reby w krótkiej notatce zmieścić się nie dały.

S. C.

+ **Sprzedaż gmachu Dzieciątka Jezus.** Sprawa sprzedaży olbrzymiej tej posiadłości kompanji francuskiej, znajduje się obecnie w Radzie państwa. Jak donosi «Now. Wr.», w sprzedaży tej zainteresowane jest ministerstwo oświecenia publicznego, gdyż na terytorjum szpitalnem pobudowało ono liczne gmachy na teatr anatomiczny, prosektorjum, audytorja i t. p., i czynszu dzierżawnego za grunt placu szpitalowi rs. 400 rocznie. Gdyby więc terytorjum szpitalne sprzedano, ministerstwo musiałoby dla wydziału lekarskiego pobudować nowe gmachy, co by wymagało najmniej 425,000 rs. wydatku, a sumy tej ze swych funduszy ponieść nie może. Sprawa ta jeszcze w tym miesiącu rozpatrywana będzie w Radzie państwa.

+ **Przebudowa.** Ministerstwo oświecenia złożyło już Radzie państwa projekt, ażeby na przebudowę gmachu gimnazjum I w Warszawie kasa państwa wypłaciła 100,000 rs.

+ **O sobór.** Gazety zagraniczne, a za niemi petersburskie utrzymują, że budowa soboru na placu Saskim w Warszawie napotkała trudności nieoczekiwane ze strony mieszkających jakoby w Paryżu i Dreźnie potomków znanego w dziejach naszych i saskich hr. Brühla, do którego plac ten niegdyś należał. Potomkowie ci twierdzą, że plac ten ustąpił miastu tylko chwilowo, że gotowi zupełnie zrzec się swych praw, a ewentualnie do takiej jego części, jaka będzie potrzebna na budowę cerkwi, ale nie taniej, jak za 2 mil. rs. Prawdopodobnie, jak też gazety utrzymują, w sprawie tej, istotnie bardzo ciekawej, władze warszawskie będą musiały się odwołać do sądów, które rozstrzygną, o ile pretensje Brühlow są uzasadnione.



LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 8 maja.

[Jarmark. Wystawa. Artysci wileńscy].

□ Nowootwarty jarmark doroczny, na który zjechało się wielu kupców zamiejscowych, więcej szkody niż korzyści przynosi miastu. Magistrat wprawdzie otrzymuje jakiś dochód od miejsc, zajętych przez czasowo zbudowane stragany, za to jednak handel miejscowy dotkliwie ponosi straty, i z tego powodu życzyliby należało, żeby jarmark ten raz na zawsze został zniesiony.

W dniu 25 b. m., w domu p. Montwilla na просп. Świętojerskim, ma być otwarta wystawa wszelkich przedmiotów, wchodzących w zakres sztuki czystej i stosowanej. Wystawcami mają być nie tylko artyści ale i wszyscy posiadacze dzieł sztuki, którzy w tem przedsięwzięciu zechcą przyjąć udział. Dochód z biletów wejścia oraz 10% od przedmiotów sprzedanych pójdzie na korzyść Szkoły rysunków technicznych, założonej dla rzemieślników. Inicjatorowie wystawy rachują najwięcej na wystawców zamiejscowych, gdyż artyści wileńscy dość obojętnie traktują tę sprawę, choć mogliby wystąpić nie z jednym cennem dziełem. Oprócz bowiem kierownika wystawy, akademika Trutniewa, oraz znanych w Europie wileńskich pp. Edwarda i Alfreda Römerów, wychowawców Akademji monachijskiej, zamieszkuje Wilno kilkunastu artystów, jak np. pp.: Tad. Bostworowski—architekt i malarz, Winc. Ślodziński—znany portrecista, Bol. Rusiecki—malarz religijny, Podolski, Stan. Fleury—rysownik i akwarelista, Mik. Głębiński—uczeń Matejki, panna Bron. Kamińska i inni.

Let—staw.

Kowno, w maju.

[Otworzenie «domu pracy». Lekarski sąd honorowy. Rozwój Towarzystwa ogrodniczego. Wiadomości ulotne].

□ Świeżo otworzono w naszym mieście «dom pracy», instytucję, o potrzebie i pożyteczności której niema potrzeby mówić. Nadto, w wyższych sferach kowieńskich kielkuje myśl założenia przytulku noclegowego. Słowem, nasze miasto pod względem filantropijnym robi widoczne postępy.

Zorganizowane niedawno u nas Towarzystwo lekarskie na 6 sesji uchwaliło wniośki ustanowienia sądu honorowego na wypadek nieporozumień między lekarzami, oraz utworzenie lecznicy dla przychodzących biednych.

Towarzystwo ogrodnicze coraz energiczniej bierze się do pracy. Działalność jego rozwija się z każdą wiosną, dzięki staraniom przewodniczącego i członków, wszystkich prawie zapalonych miłośników flory. Na rozwój działalności Towarzystwa wpłynęło też niemało mianowanie ogrodnikiem miejskim specjalisty, wychowawca warszawskiej szkoły pomologicznej.

Sezon koncertowy odznaczył się u nas w tym roku niezwykłą świetnością. Nie tylko gwiazdki, ale i gwiazdy artystyczne nie minęły nas tym razem w swym biegu... Sport welocypedowy robi u nas również widoczne postępy, liczni jego zwolennicy powzięli myśl połączenia się w kółko, czyli Towarzystwo amatorów-cyklistów. Realizacja projektu znajduje się podobno na dobrej drodze. W tych dniach zakończył życie jeden z najbardziej wziętych adwokatów kowieńskich, ś. p. Benedykt Kielczewski. W m. Kiejdanach ogromną sensację wywołało morderstwo piekarza Rausza i jego żony, zamożnych staruszków. Przestępców dotąd nie wykryto.

Elha.

Z gub. mińskiej, w maju.

[Smutny los].

□ Dziwnie zmienne są losy ludzkie: czasem urodzeni w ubóstwie i cieniu społecznym, nie uposażeni nawet w przymioty natury duchowej, dochodzą do znaczenia i dostatków, podczas gdy rodowici i zamożni, pomimo dodatnich cech wartości osobistej, kończą dni swoje w niedostatku i zapomnieniu... Do tej drugiej kategorii ofiar kapryśnej fortuny zaliczyć można świeżo zgasałą w pow. mińskim, w rodzinnych niegdyś Samochwałowiczach, przeszło stuletnią matronę Pulcherję z Puzynów (a po kądzieli Radziwiłłów) Sierżputowską. Piękne dobra, zaszargane przez najbliższych krewnych nieboszczki, przechodząc stopniowo do upadku, nabyte zostały w ostatnim dziesięcioleciu przez p. M., który nie tylko nie usunął sędziwej staruszki z rodzinnej wioski, lecz z najwyższą delikatnością otoczył ją wygodą i szacunkiem... Zaznaczmy ten fakt dodatni z uznaniem, które słusznie należy się człowiekowi, nie mającemu nic wspólnego ze zmarłą, ani z pochodzenia, ani z wyznania...

Al. Jelski.

Smoleńsk, w maju.

[Koncert na cel dobroczynny].

□ W dniu 1 maja odbył się u nas koncert p. Józefa Szadurskiego, z udziałem p. Bol. Ślawińskiego, woloncelisty teatrów rządowych w Moskwie, i innych artystów i amatorów. Artysci wywiązali się z zadania wybornie; rezultat koncertu przeszedł oczekiwania jego inicjatora, gdyż po odciążeniu wszelkich kosztów pozostało rs. 700, które doręczono ks. kanonikowi Denisiewiczowi na budujący się kościół w Smoleńsku.

f. i.

+ **Suwalska gub.** W drugi dzień Zielonych Świątek, przy silnym wietrze wschodnio-południowym, stanęła w płomieniach połowa Marjampola. Powstał popłoch i lament nie do opisania. Świątująca dotąd spokojnie ludność rzuciła się do poskromienia rozszałatego żywiołu, który ze wzrastającą gwałtownością obejmował wszystko. Zar, spiekota straszna, a wiatr podsyca ogień, po którym tu i owdzie wylazają już tylko kupy gruzów lub nagie szkielety kominów. Mieszkańcy jednak, nie upadając na duchu, niesli ratunek z podwójną energją, tak, że około godziny 3 w nocy zdolano stłumić pożar. Spaliło się razem 51 posesyj, oraz 86 budynków rozmaitych, niemieszkalnych. Spalone posesje i budynki zaasekrowane były zaledwie na 44,030 rs., co nie wynosi nawet połowy ich wartości rzeczywistej. Szkody w ruchomym dobytku mieszkańców, w towarach i ruchomościach przewyższają ru-

¹⁾ Do jednego wydawnictwa należy często parę czasopism.

bli 100,000. Z górą 150 rodzin znalazło się nagle bez dachu i środków utrzymania, wielu zale mienie swoje straciło w ogniu. Rozpacz nieszczęśliwych pogorzalców wielka.

± **Niżnij-Nowgorod.** W r. b., w liczbie zanych tłumów emigrujących do Syberji z chwilą otwarcia żeglugi parowej, znalazła się także, jak donosi «Wołżskij Wiestnik», znaczna liczba włościan polskich. Obecność ich wśród emigrantów jest całkiem czemś nowem, gdyż dotąd nie podobnego nie zauważono. Okoliczność tę gazeta wspomina tem objaśnia, że przesiedlanie się do Brazylii zostało przez władzę zabronionem. Polscy ci emigranci, wędrujący do Syberji, odróżniają się od ruskich tylko wyglądem zewnętrznym i mową. Co do reszty, są oni we wszystkim podobni do emigrantów z guberni wielkoruskich lub południowych; nędza taka sama, też same pełne obawy nadzieje lepszego życia w dalekiej, obcej im zupełnie ziemi, też sama przesadna wiara w żyzność roli sybirskiej. W tych dniach na parostatku kurbatowskim, płynącym z Niżniego na Kazań do Permu, znajdowała się partja tego rodzaju włościan z gub. radomskiej. Składała się ona z 30 rodzin, obarczonych mnóstwem dzieci i starców. Udają się oni do gub. tomskiej, gdzie niektórzy posiadają swych krewniaków, osiadłych tam przymusowo przed 30 laty. Większość posiada tak nie nie znaczący zapas pieniędzy, że zaledwie są w stanie pokryć wydatki podróży do Tiumenta. Znajduje się wśród nich kilka rodzin, które były już w Brazylii, zkad wróciły do kraju silnie rozczarowane. Emigracja na Syberję dokonywaną jest za zezwoleniem władz miejscowych.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1. «Kij. Słowo» opowiada następującą historję: «W jednym z północnych powiatów gub. taurydzkiej zmarł, d. 2 marca 1889 r., bogaty obywatel, polak, Paweł Zaleski, pozostawiający około 100,000 rs. gotówką i testament w kopercie, z napisem: «Otworzyć po mojej śmierci». Po otwarciu koperty znaleziono w niej drugą, również zapieczętowaną, z adnotacją: «Otworzyć w 6 tygodni po mojej śmierci». Gdy w terminie otwarto drugą kopertę, pojawiła się w jej wnętrzu trzecia, z napisem: «Otworzyć w pierwszą rocznicę mej śmierci». Nadszedł i ten termin, lecz znowu po złamaniu pieczęci ukazała się koperta z napisem: «Otworzyć w drugą rocznicę mej śmierci». Tak się ciągnęło przez lat pięć, aż nareszcie w marcu r. b. dostano się do samego testamentu, którego mocą połowę majątku ma odziedziczyć ten ze spadkobierców, który ma najwięcej dzieci. Druga połowa spadku ma być złożoną na czas stułetni w banku państwa, a dopiero potem, wraz z narosłemi procentami, ma być rozdzieloną między potomków ś. p. Zaleskiego. «Taki testament jest napisany bardzo ściśle i szczegółowo, z zachowaniem wszelkich najdrobniejszych nawet ostrożności, cechujących zupełną przytomność umysłu piszącego. O jednej tylko formalności zapomnieli zapisodawca, a mianowicie, że każdy testament, według praw obowiązujących w gub. Cesarstwa, winien być najpóźniej w rok po śmierci testatora przedstawiony do sądu dla zatwierdzenia, inaczej — utracą moc obowiązującą».

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

Wobec bardzo licznie zebranej publiczności osadzono w Wilnie, dnia 28 z. m., głośną sprawę o okradzenie oddziału Banku państwa w Wilnie na 50,000 rubli. Na ławie obwinionych zasiadł Ciechanowicz, b. pomocnik buchaltera tego oddziału, i Alina Grużewska, mieszkanka tamtejsza. Okoliczności sprawy tak się przedstawiają: Zarządzający oddziałem wileńskim Banku państwa, pan Pokrowski, powróciwszy d. 13 lutego r. z. z Petersburga, dowiedział się, iż pomocnik buchaltera, Michał Ciechanowicz, znikł nagle z Wilna. Zaczęto go podejrzewać o popełnienie jakiegoś nadużycia; dokonano więc w Banku rewizji, przyczem w wydziale wkładów nie znaleziono wkładu Banku ziemskiego wileńskiego, na sumę 50,000 rubli. Śledztwo wykryło, iż część walorów skradzionych zmieniono w Mińsku i w kantorze Bunimowicza w Wilnie, dokąd przychodziła z walorami jakaś młoda kobieta. Kobieta ta, jak się wkrótce oka-

zało, była Alina Grużewska, 25-letnia panna, pozostająca z Ciechanowiczem w bardzo blizkich stosunkach. U rodziców Grużewskiej Ciechanowicz przez lat kilka odnajmował pokój i stołował się. Zatrzymano Grużewską w Petersburgu. Podawała się za narzeczoną Ciechanowicza. O kradzieży, popełnionej przez Ciechanowicza, wiedziała od niego samego. Ciechanowicz, jak skonstatowano na śledztwie pierwiastkowym, po powrocie z Mińska, wyjechał przez Wierzbolów zagranicę, korzystając z paszportu na imię niejakiego Karanciewicza. W kilka tygodni po wylądowaniu Ciechanowicza na ziemi amerykańskiej, przybyli do New-Yorku dwaj agenci tajnej policji petersburskiej i zbiega wkrótce odzyskali; zatrzymać go jednak nie mogli, konwencja bowiem, zawarta przez Stany Zjednoczone z państwem ruskim co do wydawania zлочыnców, mówi tylko o zabójcach. Agenci jednak nie przestawali go śledzić, i gdy na początku maja Ciechanowicz wszedł na okręt i udał się z powrotem do Hamburga, w nadziei spotkania się tam z Grużewską i zabrania jej do Ameryki, natymże okręcie wyruszyli do Hamburga agenci policji petersburskiej, o czem oczywiście Ciechanowicz nie wiedział. W Hamburgu policja niemiecka aresztowała Ciechanowicza, na żądanie agentów. Odesłano go do granicy; w Nieśzwie osadzono w więzieniu, zaś po kilku dniach odwieziono do Wilna. Przy zbiegu znaleziono około 46,000 rs. w różnych papierach i za 150 rs. kosztowności. Sędziowie przysięgli Grużewską uniewinnili; dla Ciechanowicza wypadł werdykt potępiający, skutkiem czego sąd okręgowy wileński skazał tego ostatniego na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i przywilejów i zamieszkanie w gub. irkuckiej, bez prawa wyjazdu z miejsca zamieszkania przez dwa lata.

± Niedawno — jak donosi «Kijewl.» — wyprawiono z Kijowa na osiedlenie do Syberji dwoje młodych ludzi, którzy dramatycznemi przygotowaniami swemi wzbudzili powszechne zainteresowanie. On, Mikołaj Maszycki, ochotnik w pułku mińskim piechoty, liczy lat 20; ona, Antonina Ilinczna, a z męża Isakowicz, szlachcianka z gub. besarabskiej, ma zaledwie 19 lat. Kochali się oni oddawna, ale ojciec, zwyczajem wszystkich, przez Bokacjusza jeszcze odmalowanych jaskrawo ojców, o małżeństwie między zakochanymi mówić sobie nie dał i córkę wydał za bogatego obywatela ziemskiego i oczywiście starego jak świat. Zakochani, nie widząc innego środka, postanowili przy pomocy chloroformu czy opium uśmiercić starca, a sami uciec zagranicę. Jakoż młoda żona, pewnego pięknego dnia wpuściła do herbaty zniechęconemu mężowi kilka kropel chloroformu, ale ten nie umarł z tego, tylko dostał wcale niedramatycznych boleści żołądka. Zamach ten jednak na życie męża wydał się, zakochani stanęli przed sądem, który skazał Antoninę Isakowicz do robót ciężkich na 2½ lat, a Maszyckiego na zesłanie do oddalonych miejscowości w Syberji. Kara ta jednak, z mocy Najwyższej decyzji, zmienioną została na osiedlenie w guberni tomskiej dla obojga zakochanych, z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

± W Przemyślu, w Galicji, toczyła się przez kilka dni z rzędu, przed sądem przysięgłych, sprawa niejakiego **Zygmunta Hoszowskiego**, obwinionego najprzód o zbrodnię ustłowania zabójstwa kochanki swojej Marji Nosalik, a następnie o zabójstwo dokonane skrycie na księdzu Janie Awanie w d. 7 kwietnia 1894 r. w Cykowie. Oskarżony, typ zdemoralizowanego dekadenta i pijaka, bronił się nieprzytomnością w chwili gdy się zbrodni dopuścił. Trybunał nie uwzględnił tej okoliczności i skazał Hoszowskiego na śmierć przez powieszenie. Obwiniony, gdy mu werdykt czytano, drżał febrycznie i padł zemdlony.

OGÓLNE.

± W parlamencie francuskim toczyła się ciekawa dyskusja w sprawie zniesienia jawności wykonywania wyroków śmierci. Ustawa karna z 1811 roku, obowiązująca do dziś dnia we Francji, otacza egzekucję wielką ostentacją. Wyroki śmierci były wykonywane w biały dzień, na jednym z najbardziej uczęszczanych placów, a gilotyna była ustawiona na wysokim rusztowaniu. Obecnie egzekucje odbywają się z brząskiem dnia, na placu przed więzieniem Grande Roquette, gilotyna stoi na ziemi, a otacza ją potrójny szereg konnych żołnierzy. Ale z okien domów i drzew zawsze jeszcze można oglądać straszne widowisko. Przed dziewięćmi laty senat uchwalił wniosek, domagający się wykonywania wyroków śmierci w obrębie murów więziennych. Poprzednia izba usunęła ten wniosek z porządku dzien-

go wskutek nieprzychylnego wotum swej komisji. Obecnie komisja izby uchwaliła jednomyślnie odnośną ustawę, jednakże plenium oświadczyło się większością kilku głosów przeciwko nagłości obrad; w ten sposób kwestja jest ponownie pogrzebana na lat kilka.

± Podług wiadomości pism ruskich, ministerstwo sprawiedliwości zamierza ograniczyć liczbę adwokatów przysięgłych na każdy okręg sądowy, a prócz tego chce zachować niekniętą fundamentalną zasadę procedury cywilnej, mocą której stronom pozostawione jest prawo odwoływania się do sądów, bez pośrednictwa advokatury. Prócz tego ministerstwo zamierza ustanowić przepis, któryby dozwalał stronom nie mieć bezpośrednich stosunków z adwokatami w kwestiach prowadzenia sprawy, oznaczania wysokości honorarium i t. d. Każdy, kto będzie potrzebował obrońcy, ma się zwracać do rady adwokatów przysięgłych, a ta poruczy sprawę jednemu ze swych członków, określając współcześnie wysokość honorarium.

± Od r. 1892 istnieje w Wilkomierzu przytułek dla dzieci aresztantów, założony przez kilku ludzi dobrej woli, a utrzymywany kosztem ofiarności publicznej. Ze sprawozdania za okres czasu od d. 20 maja 1893 r. do d. 1 marca r. b. widać, że suma ofiar złożonych wyniosła 195 rs., wydatki zaś wyniosły: utrzymanie dzieci i służby — 149 rs., komorne — 45 rs., pensja służącej — 54 rs., czyli razem 248 rubli; remanentu pozostało w gotówce 184 ruble. W tym okresie czasu w przytułku znalazło opiekę 8 dzieci (7 chłopców i 1 dziewczynka) wyznania katolickiego. W.

± «Mosk. Wied.» otrzymały z Petersburga depeszę telegraficzną, zaprzeczającą wiadomości podanej przez tutejsze dzienniki, jakoby do komisji wyznaczonej w celu przejżenia ustaw sądowych, zaproszeni byli z Moskwy pp. Kriukow i Plewako, z Petersburga pp. Lustig i Spasowicz, a z Charkowa pp. Danilewski i Władimirow. Niemniej depesza zaprzecza wszelkie wydrukowane przez «Piet. Wied.», jakoby komisja miała także rozpatrywać ustawę o sądach przysięgłych. Kwestja tych ostatnich wcale dotąd nie była dotknięta.

± «Russk. Żizn» podaje w formie pogłoski, że prace przedwstępne w celu wprowadzenia ustaw sądowych cesarza Aleksandra II do gub. archangielskiej i kilku syberyjskich, wkrótce zostaną rozpoczęte. Po przeprowadzeniu reformy sądowej w gub. astrachańskiej i innych, liczba osób stanowiących skład instytucji sądowych dawnej organizacji wyniosł będzie: 61 senatorów, 10 nadprokuratorów, 92 sędziów, 540 sędziów śledczych i asesorów sądowych 232.

KURJER KOSCIELNY.

Pokuta ks. Stojałowskiego.

Głośny w Galicji z politycznego i religijnego warcholstwa, ale bardzo zdolny i dużego na lud wpływu używający, ks. Stanisław Stojałowski, z powodu swej działalności publicystycznej «zaskarżony o heretyckie zasady i dążności», jak się sam wyraża, udał się przed dwoma miesiącami do Rzymu. Tam w kongregacji św. inkwizycji, pisemnie złożył oświadczenie, «że we wszystko czego kościół święty naucza i do wierzenia podaje, ze szczerego serca wierzę, wierzę i wierzyć pragnę», przyczem odwołał i potępił to, co w artykule p. t. «Syllabus» wydrukował w «Dzwonie».

± Po przyjęciu odemnie tego oświadczenia — pisze w «Więcu Polskim» ks. St. — św. kongregacja inkwizycji dla naprawienia nieporozumień, zamieszania i zgorzenia, oraz dla udowodnienia szczerości i prawdy słów moich, poleciła mi wykonać, co następuje: 1) Odwołać publicznie przedewszystkiem «Syllabus» i zawarte w nim zdania, oraz artykuły i pisma tak wyżej wymienione, jak niewymienione, w których cokolwiek niezgodnego lub przeciwnego wierze, albo też ubliżającego osobom najdosłojniejszych trzech biskupów znajdować się może, pozostawiając dalszej decyzji św. kongregacji, co w «Syllabusie» w szczególności za błędne lub gorszące uzna. 2) Dla słusznego zadośćuczynienia obraży wyrządzonej najprzew. ks. biskupom, odprawić w myśl nakazu jego eksc. ks. arcyb. Morawskiego rekolekcje i publicznie trzech ks. biskupów przeprosić; oraz sił dolożyć ku temu, aby zgorzenie wywołane naprawione zostało. 3) W przyszłości, dla zapobieżenia możliwym podobnym nieporozumieniom, podawać to, co bym w kwestiach z nauką wiary i obyczajów związek mających

piisał, poprzednio aprobać mojego ordynarjusza».

Pisma swoje ks. Stojalowski dalej wydawać zamierza, ale pomieszczać w nich oblicuje tylko artykuły «z wiarą i moralnością publiczną związek mające», i obowiązują się poddawać je pod aprobatę władzy duchownej. Prócz tego, zwracając się do księży arcybiskupów, biskupów i sufraganów, ks. St. wyraża nadzieję, że «czecią mu przebaczyć, a polecając wszędzie publiczne ogłoszenie tego jego poddania się i pokuty, odwołania i przepraszania, ze swej strony przyczynia się do zwrócenia mu czci kapłańskiej, zbyt dotkliwie i po nad miarę sponiewieranej przez komentarze do listu pasterskiego».

Z WATYKANU.

•• Ojciec święty dozwolił dnia 29 z. m. pewnej liczbie osób, aby były obecne na mszy świętej w jego prywatnej kaplicy, a następnie udzielił im także komunij św. i wysłuchiwał ich prośb. Pomiędzy obecnymi znajdowała się także siostrzenica kardynała, hr. M. Teresa Ledóchowska, znana pod pseudonimem «A. Halik», jako wydawczyni miesięcznego pisma: «Echo z Afryki». Przybyła ona do Rzymu, aby powierzyć i polecić papieżowi prace swoje, mające na celu misje w Afryce. Ojciec św. nie tylko najżywiej niemi się zainteresował, ale udzielił jeszcze szczególnego błogosławieństwa swego zamierzonemu dalszemu rozwojowi i rozkrzewieniu tego misyjnego dzieła.

•• Encyklika, mająca być wypowiedzianą przez papieża na najbliższym konsystorzu, a która przez wielu uważana jest za testament Leona XIII, oddana już została przed kilku dniami do druku. Wstęp do niej jednak nie jest jeszcze w zupełności ukończony, i zapewne ulegnie on wielu zmianom i poprawkom. Najbliższe otoczenie papieża twierdzi, że ojciec św. w testamencie swoim chce zabezpieczyć kurji watykańskiej zupełną swobodę działania w razie wojny europejskiej. Niemniej w encyklice ma być wypowiedziany pogląd papieża na pokój europejski i rozbrojenie powszechne.

•• Szambelan Izwolski mianowany został stałym ministrem-rezydentem przy Watykanie.

DJECEZJE.

•• Piszą do nas z Wilna: Dbałość szanownego duchowieństwa naszego o upiększanie kościołów najwyraźniej występuje obecnie w kościele św. Jana, gdzie w presbiterjum ustawiono piękne, olbrzymie kandelabry o 6 lampach każdy, a ks. Pacynko zawiesił kilka kosztownych żyrandoli. Przepyszne okna malowane, fundowane przez ks. Iren. Ogińskiego, a wstawione niedawno przez synów jego w kaplicy wojewodzińskiej, mają wartość tem większą, że stanowią kopje ze znanych u nas obrazów, z których nie wszystkie obecnie już istnieją. Malowidła te na szkło wykonane zostały w Paryżu przez Rykebus'a. Na Antokolu, kosztowne miasto, odnowiony został pomnik misyjny, drugi zaś, który stał około Zakretu, władza wojskowa zburzyć kazala. L—staw.

•• Od czełgodnego ks. biskupa Symona otrzymujemy informację, że zamierzona przez JE. wizyta kanoniczna kościołów guberni mohylowskiej nastąpi nie w lipcu, jak to było w N-rze 18 «Kraju» powiedziane, ale w połowie czerwca. Oprócz kościołów parafialnych, których w gub. mohylowskiej jest 23, ks. biskup ma zamiar odwiedzić także kilka kościołów filialnych.

•• Ks. Ignacy Piłniakowski, proboszcz parafii Działoszyce, zmarł tamże, przeżywszy lat 56, kapłaństwa licząc lat 22; ks. Onufry Czajkowski, administrator kościoła parafialnego w Janowie, tamże zakończył życie, w wieku lat 63, kapłaństwa licząc lat 35; ks. Józef Kosiński, zakonnik zgromadzenia oo. bernardynów w Kretyndzie, tamże zmarł, przeżywszy lat 95; Józefa Chłapowska, zakonnica, najmłodsza córka niegdyś Dezyderygo Chł. i Antoniny z hr. Grudzińskich, zakończyła życie we Lwowie d. 7 maja, przeżywszy lat 57.

•• Ks. Aleksander Grodziński, zakonnik zgromadzenia oo. franciszkanów w Kaliszu, zmarł tamże, przeżywszy lat 69, kapłaństwa licząc lat 41.

ZAGRANICZNE.

•• Korespondent «Kur. Warsz.» z Rzymu pisze: Mówią, że kongregacja koncylium, trudniąc się sprawami małżeńskimi, unieważniała w tych dniach małżeństwo hr. Michała Platea z Poznańskiego, który właśnie dzisiaj Rzym opuścił z piękną hrabianką Henryką Łączyńską z Galicji. Rozwódem tym zajmował się, jak wieść obiega, sławny duchowny adwokat

i kanonik św. Eustachego, ks. Karol Menghini. Spraw rozwodowych polskich nabierało się już obecnie 14 w pomienionej kongregacji, to jest więcej, niż z innych krajów Europy, razem wziętych. Wcale to nie budująca właściwość, która się wzmogła obecnie i ciągle wzmagą, zaznaczoną już została dawniej przez Piusa IX, którego obchodzą teraz setną rocznicę urodzin.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

•• Zapis nowych kandydatów do szkoły sutygarów w Dąbrowie górniczej już się rozpoczął i trwać będzie do d. 13 sierpnia r. b. Do podania kandydaci winni dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia przynajmniej dwuklasowej szkoły miejskiej lub trzech klas gimnazjum. Kandydaci podlegają w pierwszych dniach września egzaminowi wstępnemu z języka ruskiego i arytmetyki. Miejsce wolnych w klasie pierwszej jest tylko 30, dlatego też kandydaci, posiadający świadectwa z odbytych w hutach żelaznych lub kopalniach praktyki półrocznej, mają pierwszeństwo. Oplata szkolna wynosi 200 rs. rocznie.

•• W celu podniesienia wykształcenia profesjonalnego w gub. Królestwa polskiego, mają być, jak zapewnia «Now. Wr.», zniesione istniejące tamże progimnazja męskie, a natomiast utworzoną zostanie w Warszawie szkoła handlowa i mechaniczno-architektoniczna, oraz ogrodnicza. W Suwałkach i Kōnskowoli mają powstać szkoły rolnicze, a w Kielcach szkoła górnicza. Zamierzonym jest także przekształcenie szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi na przemysłowo-techniczną. Prócz tego ma być zwiększona ilość szkół miejskich 3 i 4-klasowych, w których będą wykładane oddat także rzemiosła.

•• «Nowoje Wremia» donosi że Instytut medyczny dla kobiet niedługo już zapewne zostanie założony, zapewniony już bowiem na ten cel dochód roczny wynosi 42,200 rs. Poniżej zaś budżet obliczono na 63 tys. rocznie, brakującą więc sumę można będzie pokryć z procentów od spodziewanych jeszcze ofiar i z opłat od słuchaczek. Ministerstwo oświecenia publicznego przygotowuje w przedmiocie otwarcia Instytutu referat, który Rada państwa ma roztrząsać na sesji jesiennej.

•• Dr. medycyny B. Weryho, dotychczasowy docent prywatnej akademii medycznej wojennej, mianowany został profesorem cesarskiego uniwersytetu w Petersburgu, na katedrze fizjologii.

ZAGRANICZNE.

•• Ze Szlązka piszą do «Voss. Ztg»: «Minister oświecenia polecił dyrektorom preparandów i seminarjów nauczycielskich na Szlązku, aby starali się przyjmować jak największą liczbę uczniów polskich, celem wykształcenia nauczycieli elementarnych, umiających po polsku, i uzdolnienia ich do udzielania nauk religij na niższym stopniu szkół elementarnych w języku polskim. Według świeżo dokonanej statystyki, znajduje się obecnie w seminarjach nauczycielskich na górnym Szlązku na 100 uczniów zaledwie 45, a w preparandjach na 100 uczniów zaledwie 48 umiających po polsku i po niemiecku».

•• W Niemczech sporządzono wykaz samobójstw dokonanych przez młodzież szkolną w ciągu paru ostatnich lat. Liczba ta w ogólności dochodzi do 289, z której na chłopców przypada samobójstw 240, a na dziewczęta 49. Głównym powodem odbierania sobie młodego życia jest obawa kary w szkołach elementarnych, a w szkołach wyższych niepowodzenie w egzaminach.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Cichawski Władysław, lat 57, b. sędziowski magistratu m. Warszawy — tamże, 17 maja.

Dobrzański Jan, były urzędnik b. Banku polsk., emeryt — w Warszawie, 17 maja.

Gajczowski Julian, lat 46, ob. ziem. — w Warsz., 17 maja.

Gosiński Władysław, lat 55, artysta-malarz, obywatel ziemski pow. garwolińskiego gub. siedleck. — w Pochle, 16 maja.

Gryglewicz Stanisław, korespondent pism publ. z W. Ks. poznań. — w Slesinie.

Hiler Herman, b. prełożony zakładu naukowego, ostatnio kasjer kasy przemysł. w Kielcach.

Karstens Jan - Henryk, lat 80, znany przedsiębiorca i majster cieślarski — w Warszawie, 14 maja.

Kotakowski Florian, lat 64, obyw. ziemski — w Warsz., 13 maja.

Kossakowski Władysław, lat 78, rzeczn. radca stanu, urzędnik do szereg. poruczeń przy min. skarbu, członek komitetu emerytalnej Król. polskiego — w Warsz., 13 maja.

Landowski Paweł, doktor med. — w Paryżu.

Regala-Lewicki Baz., policmajster m. Częstochowy — w Warsz., 16 maja.

Liśowski Mateusz, l. 80, długoletni urzędnik drogi fel. warsz.-petersbursk. na stacji w Wilnie — tamże.

Majewska Emil z Grzegorzewskich, spona inżyniera — w Bzinie.

Michalski Jan-Włodzimierz, lat 39, urzędn. warszawskiego biura kanalizacji, wychowawiec uniwersy-

tetu warszawsk. — w Warszawie.

Podolska Paulina, lat 82, wdowa po naczelniku archiwum Tow. kredytowego ziemsk. — w Warsz., 16 maja.

Wysłobocka Helena, artystka-malarka rodząwa i portrecistka — w Wiedniu.

Zenowiczowa Zofia, lat 88, ob. ziemska gub. wileńskiej — w Wilnie, 28 kwietnia.

DONIESIENIA.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Sprawy asekuracyjne. Udział państwa ruskiego w międzynarodowym handlu zbożowym w r. 1893. Zdanie specjalisty angielskiego co do cen zbożowych w przyszłości].

Sprawy asekuracyjne, zwłaszcza zaś kwestje, dotyczące różnych rodzajów ubezpieczeń życiowych, wysunęły się ostatnimi czasy na pierwszy plan bieżących spraw ekonomicznych i zajęły uwagę szerszego ogółu, dzięki reformom bądź przeprowadzonym już, bądź przedsięwziętym w tym dziale przez władze rządowe. Wobec niezaprzeczonego pierwszorzędного znaczenia ubezpieczeń ze stanowiska tak jednostkowego, jak i społecznego, zamierzamy o kwestjach tych pomówić nieco obszerniej.

Jakkolwiek pierwsze zawiązki stowarzyszeń, mających na celu zapewnienie sobie, zwłaszcza zaś wdowom i sierotom funduszu na utrzymanie po śmierci ojców rodziny, sięgają czasów dawniejszych, instytucje bowiem tego rodzaju w Anglii, noszące miano «*Society of assurances for widows and orphans*» lub «*amicable assurance*», spotykamy już w wieku XVII, to jednak rozwój takowych właściwy, szerokie obejmujący horyzonty, jest dziełem naszego stulecia, owocem stosunków nowoczesnych na niwie ekonomicznej. Nie zapuszczając się w rozbiór teoretyczny przyczyn, które sprzyjały rozkwitowi asekuracji w naszych czasach i postawiły ją na tym gruncie, na jakim dziś się znajduje, ograniczymy się na zaznaczeniu, że ubezpieczenie wogóle nabiera coraz bardziej znaczenia instytucji publicznej, ku której zwracają się oczy zarówno uczonych i filantropów, jak i wybitnych mężów stanu, widzących w prawidłowym jej funkcjonowaniu jeden z kardynalnych warunków zdrowego rozwoju społecznego. Według słów Bluntschli'ego: «nie ma instytucji, która dawałaby dokładniejszą miarę rozwoju polityczno-ekonomicznego jakiego narodu, jak instytucja ubezpieczeń... Żadna bowiem instytucja nie zapewnia i nie podnosi tak skutecznie ekonomicznej swobody i samodzielności każdego obywatela, jego niezawisłości od łaski i jałmużny, a tem samem jego godności obywatelskiej, żadna instytucja nie oswobadza go tak dzielnie od troski o bezpieczeństwo mienia rodzinnego, jak instytucja ubezpieczeń».

Pierwsze Towarzystwo asekuracyjne, oparte na podstawach współczesnych, powstaje we Francji w roku 1819, wkrótce zaś potem towarzystwa podobne zawiązują się w Austrii (r. 1824) i w Belgji (r. 1825), następnie w Niemczech i Włoszech (r. 1827), w Holandji, w r. 1831 w Ameryce północnej. W Rosji pierwsze Towarzystwo asekuracyjne zaczęło funkcjonować w r. 1835. Rozpocząwszy działalność w jednym niemal okresie czasu, kraje te atoli dzisiaj wielce różnią się od siebie pod względem stopnia rozwoju operacji asekuracyjnych. I tak, pod koniec r. 1892, według danych urzędowych, wysokość sumy ubezpieczeń obowiązujących, wyrażona w rublach kredytowych, przedstawiała się w sposób następujący:

W Rosji.....	167 mil. rs.
„ Niemczech	2,238 „ „
„ Austrii	641 „ „
„ Francji	1,282 „ „
„ Anglii (r. 1891)....	7,311 „ „
„ Stanie New-York....	1,186 „ „

O ile powolniej rozwijają się operacje towarzystw ruskich w porównaniu z takimiż operacjami zagranicą, dowodzi najlepiej stosunek pozyskanych, na przykład w roku 1892, nowych ubezpieczeń życiowych do ogólnej cyfry ludności. I tak, w Rosji przy 120 mil. mieszkańców towarzystwa asekuracyjne zawarły ubezpieczeń nowych na sumę rubli 30 mil., podczas gdy w Niemczech, przy 49 $\frac{1}{2}$ mil. mieszkańców, suma ta w roku pomienionym wyniosła niemal 489 mil. marek, a we Francji przy 38 $\frac{1}{4}$ mil. ludności dosięgła 473 $\frac{1}{2}$ mil. franków, co stanowi na jednego mieszkańca: we Francji 4 rs. 68 kop., w Niemczech 4 rs. 55 kop., w Rosji zaś wszystkiego 25 kop.

Uwagę rządu na działalność towarzystw asekuracyjnych wogóle zwróciły rozwijające się silniej w ostatnich czasach w państwie ruskim operacje t. zw. tontynowe i półtontynowe, dokonywane przez funkcjonujące tu towarzystwa amerykańskie. Tontyna nazywana tak została od swego inicjatora, lekarza neapolitańskiego, Lorenzo Tonti, który, w połowie XVII wieku, rządowi francuzkiemu, znajdującemu się podówczas w kłopotach finansowych, zaproponował kombinację następującą: skarb wypuszcza pożyczkę, od której procent wypłacany być ma w postaci renty dożywotniej; w tym celu wszyscy, do pożyczki tej przystępujący, dzielą się na 10 klas, według wieku, i procent, przypadający na każdą z tych klas w pewnej ilości niezmiennej, wypłaca się dopóty, dopóki uczestnicy danej grupy pozostają przy życiu, tak iż każdy z nich, w miarę wymierania towarzyszy, pobiera w formie procentu sumę coraz większą. Ze śmiercią ostatniego z uczestników, pożyczka sama przez się zostaje umorzona. Pierwsza taka tontyna państwowa zastosowana została we Francji w r. 1689 i trwała aż do r. 1726, w którym to czasie umarł, w wieku lat 96, ostatni jej uczestnik, pobierający pod koniec swego życia od skarbu francuzkiego, jako procent, po 73,500 liwów rocznie. Później tego rodzaju tontyny nieraz urządzane były we Francji, Anglii i Holandji, aż dopiero w bieżącym już stuleciu ustąpiły one miejsca z jednej strony róż-

nym loterjom, z drugiej zaś—ubezpieczeniom, opartym na podstawach naukowych i bardziej moralnych. Dzisiaj tontyna w pierwotnej swojej formie praktykowana jest przez niektóre towarzystwa prywatne w Rumunji, po części w Austrii i we Francji, przy czem w tym ostatnim kraju prawo z roku 1842 poddało operacje te kontroli, sprawowanej przez osobną komisję z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Tontyny, przyjęte przez różne towarzystwa asekuracyjne amerykańskie po r. 1868, który zamknął dobę świetnego rozwoju operacji asekuracyjnych w Ameryce, stanowią już typ mieszany. Jest to mianowicie ubezpieczenie na życie z udziałem ubezpieczonego w zyskach Towarzystwa, przy czem atoli udział ten wyraża się nie w formie zmniejszenia składki, lecz zostaje on skapitalizowanym w rękach towarzystw i rozkłada się na grupy ubezpieczonych w zależności od terminów, na jakie asekuracja została zawartą. Fundusz, w ten sposób nagromadzony, wypłaca się po upływie umówionego terminu asekuracji tym z liczby uczestników każdej z grup, którzy do terminu tego dożyli. Przytem, dla powiększenia zysku tych ostatnich, asekuracje tego rodzaju podlegają różnym rygorom: asekuracja przepada w razie najmniejszego uchybienia w terminie wniesienia składki, ubezpieczony nie ma prawa wykupu polisy ani redukcji sumy zaasekurowanej. W następstwie, pod naciskiem opinii publicznej w Ameryce, towarzystwa asekuracyjne wprowadziły tu niektóre ulgi i ułatwienia, wskutek czego powstały operacje t. zw. półtontynowe.

Z rozwojem działalności towarzystw amerykańskich w państwie ruskim, przeniesione zostały na grunt tutejszy również i operacje tontynowe i półtontynowe. Owóż obecnie, z uwagi na niemoralność zasady, na jakiej operacje te się opierają, oraz po naukowem zbadaniu podstaw ich przez p. B. Maleszewskiego, z polecenia ministerstwa finansów, operacje rzeczzone zostały ostatecznie zakazane. W dalszym ciągu zaś, jak o tem donosiliśmy, ma być utworzonym przy ministerstwie finansów lub spraw wewnętrznych specjalny wydział, którego zadaniem będzie rozciąganie kontroli nad działalnością towarzystw ubezpieczeń w ogólności.

Z ogłoszonych niedawno danych urzędowych co do międzynarodowego handlu zbożowego za rok 1893 okazuje się, iż udział Rosji w dostawie zboża na rynek wszechświatowy, po chwilowem silnem zmniejszeniu się w wyjątkowych latach 1891 i 1892, w ostatnim roku sprawozdawczym, 1893, powrócił niemal do poprzedniego stanu normalnego. I tak, stosunek procentowy przywozu głównych rodzajów zbóż do ważniejszych krajów europejskich z Rosji do przywozu zboża ogólnego do tychże krajów przedstawia się w sposób następujący:

	W. Brytania.	Francja.	Włochy.	Niemcy.	Belgia.	Holandja.
Pazienica	r. 1892-36, 12,7	75, 19,5	0,36	8,9		
	r. 1893-15, 84, 83,0	3,2	3, 11,5			
Żyto	r. 1892-11, 22,4	2, 14,7				
	r. 1893-44, 43,6	16, 36,5				

	W. Brytania.	Francja.	Włochy.	Niemcy.	Belgia.	Holandja.
Jęczmień	r. 1892-36, 10,4	—	30,3	25,4	54,7	
	r. 1893-59, 61,3	—	29,3	45,3	58,3	
Owies	r. 1892-33, 1,8	—	9,1	10,6	18,3	
	r. 1893-60, 43,3	—	3,4	35,3	18,3	

Wszędzie zatem widzimy zwiększenie się przywozu na korzyść Rosji, z wyjątkiem jedynie importu do Niemiec, gdzie, wskutek trwającej wówczas wojny celnej, przywóz zboża z państwa ruskiego przedstawia, w porównaniu nawet z r. 1892, niejakię zmniejszenie, oprócz wszakże żyta, którego przywóz, mimo niekorzystnych dla niego warunków ogólnych, zwiększył się w roku 1893 prawie w dwójnasób.

Mniej korzystnie atoli wypadnie odpowiedź, jeżeli od stosunków czysto ilościowych przejdziemy do oceny ustępstw, których kosztem udało się zbożu z państwa ruskiego powrócić na rynkach konsumcyjnych europejskich *ad statum quo ante*. Wiadomo, iż stało się to kosztem obniżki cen, wywołanej potrzebą konkurencji ze zbożem z za oceanu, jakie, w czasie zamknięcia granicy ruskiej, zyskało pokup na rynkach europejskich. Dodajmy do tego, że na zmniejszeniu się ilościowem handlu z Niemcami w r. 1893 najwięcej ucierpiały okolice, które, bezpośrednio granicząc z tym krajem, z nim też głównie handel zbożowy prowadziły. Zmniejszenie wywozu i upadek cen spowodowały rolnictwo okolic tych nad brzeg ostatecznej ruiny materialnej.

Ze strony wysoce kompetentnej dochodzi nas optymistyczny pogląd na przypuszczalne dalsze losy fluktuacji cen produktów rolniczych. Mianowicie w Anglii członek królewskiej komisji rolniczej, Giffen, uważany za powagę w tych kwestjach, wyraził zdanie, iż dzisiejszy nadmiernie niski poziom cen zbożowych powinien niezadługo zmienić się na lepsze. Mówiąc o stosunkach odnośnych w Anglii, twierdzi on, że terazniejszy silny upadek dochodu, otrzymywanego od uprawy ziemi, pochodzi wskutek zwiększenia się konkurencji zamorskiej i podrożenia robotnika z jednej strony, a pewnej, naturalnej nieruchomości produkcji rolniczej z drugiej. Wszelkie inne gałęzie wytwórczości daleko łatwiej przystosowują się do nowych warunków handlowych, aniżeli rolnictwo i, wskutek tego, jak również ze względu na stosunkowo wielki kapitał, potrzebny do prowadzenia przedsiębiorstw rolniczych, te ostatnie boleśniej, aniżeli inne gałęzie produkcji, odczuwają wszelkie zmiany w konjunkturze handlowej. Mniemanie swoje co do przypuszczalnego podniesienia cen produktów rolniczych w niedalekiej przyszłości, uczony członek komisji opierał, z jednej strony na tem, iż wskutek powiększenia się produkcji złota, prawdopodobnem jest stanie się takowego, co samo przez się równa się podniesieniu cen produktów, z drugiej zaś na tym znanym dobrze z doświadczenia fakcie, iż upadek ceny pewnego materiału surowego wywołuje zawsze zmniejszenie jego produkcji. Wobec tego Giffen, celem przeciwdziałania kryzysowi rolnemu, zaleca przede wszystkim możliwe rozprzestrzenianie i popularyzację poglądów naukowych na przyczyny ekono-

miczne kryzysu, zaszczepianie zdrowego pojmowania istotnych przyczyn deprecjacji produktów, co samo przez się wywołać powinno w sferach rolniczych przedsięwzięcie odpowiednich środków zaradczych wewnętrznych. Główną wagę zatem uczony angielski przypisuje wewnętrznym reformom gospodarczym, co, jak sądzimy, w zupełności zastosowaniem być może i do naszych stosunków w tej dziedzinie.

S. P. Wr.

Praca d-ra W. Skarżyńskiego.

Poznań, 15 maja.

Nazwać to należy objawem ironji losu, że były poseł, dr. Wład. Skarżyński, jeden z największych przeciwników jakiegokolwiek wspólności naszej z Niemcami, niestety o trochę spóźnionej porze przeszedł *tambour battant* do obozu niemieckiego «*Bundu*» rolników. Zaproszony na członka komisji kredytowej tego stowarzyszenia, nie tylko wstąpił do «*Bundu*», ale wypracował dla niego i drukiem ogłosił obszerną pracę niemiecką «o przesileniu agrarnem». Jest to praca bardzo cenna i gruntowna, mianowicie w swej części krytycznej. Autor panuje nad całym materiałem ekonomicznej nauki i potrafił z wielką bystrością wytłómaczyć powody obecnego kryzysu agrarnego, który niemieckiemu rolnictwu grozi zupełnym przewrotem społecznym, czyli *kladeradaczem*, jak się autor wyraża.

Autor jest skrajnym przeciwnikiem wolnego handlu i traktatów handlowych, smaga ostrzem swej krytyki mianowicie *ekonomję profesorską*, która od zielonego stola zaprowadziła politykę handlową Prus i Niemiec nie od dziś na bezdroże. Ekonomia ta urosła na gruncie angielskiego manszesteryzmu i nie spostrzegła się, że nie pracuje dla swego kraju. Od kilkudziesięciu lat kształtujące się prawodawstwo prusko-niemieckie uległo wpływowi tej nauki i skierowało się na drogę, dającą wyłączne korzyści i przewagę sferom handlowo-przemysłowym z pominięciem interesu rolnictwa. Upośledzone rolnictwo spostrzegło się w tem położeniu swem dopiero dziś, kiedy szeregi lat niepomyślnych, a głównie konkurencja płodów zagranicznych, uwydatniły całą jego bezbronność, a własność ziemską popchnęły w otchłań nienormalnego *odłuzenia*. Dziś ostatkami goniące rolnictwo zaczyna się organizować, stworzyło «*Bund*» i ma uzyskać izby rolnicze, jako organy opiekuńcze dla siebie.

Autor z entuzjazmem wita roztrząsane obecnie w izbach prawo o izbach rolniczych, a mianowicie też w mowie tronowej, którą cesarz Wilhelm otworzył obradującą obecnie sesję sejmową, widzi zapowiedź lepszych czasów dla rolnictwa.

Nie zadawalnia się jednak krytyką dotychczasowej literatury fachowej i obrazowaniem kryzysu rolniczego. W końcu przechodzi on, na podstawie teorii Rodbertusa, do wysnucia dodatnich rad, wskazówek i projektów, które powinny ochronić rolnictwo od dalszego upadku finansowego.

I w tej części pokazuje się autor jako bardzo bystry obserwator, a nieprzyjaciel wszelkiej połowiczności, ale wątpić należy, czy projekty jego będą mogły znaleźć praktyczne zastosowanie. Już sam postulat scentralizowania wszystkich ziemstw prowincjonalnych, jakkolwiek pożądanym być może dla unifikatorskiej myśli państwowej, spotka się z nieprzełamanymi trudnościami wyrobionej w rozdrobnieniu rutyny. Odłuzanie majątków nie do połowy taksy, jak dziś, ale do $\frac{3}{4}$ nie da ziemskiej instytucji kredytowej należytych podstaw pewności, a podział hipoteki na 3 części, z których pierwsza, najpewniejsza, spłacić ma listy zastawne banknotami ziemskimi, na te same hipotece ufundowanymi, niedomaga brakiem

praktycznej wykonalności, skoro one mają być bezprocentowe, ale równocześnie oprzeć się o srebrną pożyczkę. Trudno zaiste zrozumieć, jakim sposobem ztąd wynikać ma *odłuzenie* własności ziemskiej.

Bądź co bądź, cenna praca d-ra Skarżyńskiego wywoła zapewne i w prasie niemieckiej gruntowną dyskusję, z której wyniknąć mogą zbawienne dla rolnictwa poprawki, do których tym sposobem rodak nasz da zapoczątkowanie.

Domarat.

Koleje elektryczne.

W petersburskim Towarzystwie technicznym inżynier wojskowy p. A. Szczawiński miał wykład o kolejach elektrycznych. Dotychczas niepodobna było konkurować z lokomotywami parowymi ze względu na koszt, choć istniejące obecnie koleje żelazne nie mogą osiągnąć takiej szybkości, jakaby była pożądana. Po za kres 89 kilometrów na godzinę, do jakiego doszły koleje amerykańskie, jak dowodzi pan Szczawiński, posunąć się niepodobna tak ze względu na zbyt ciężar lokomotywy, jak i z powodu niesłychanej siły, jakiejby użyć w danym celu musiano. Tymczasem pociągi elektryczne mogą otrzymać szybkość o wiele większą, zwłaszcza jeśliby usunąć zupełnie lokomotywę i budować pociągi złożone tylko z samych opatrzonych motorami wagonów. Tak, między Wiedniem i Budapesztem mają przeprowadzić kolej elektryczną w taki sposób, że co 10 minut puszczano by jeden tylko wagon. Przestrzeń tę 240 kilometrów mają obsługiwać dwie fabryki elektryczności, z których prądy o sile 3,000 wolt udzielałyby się stacjom pomniejszonym, te zaś z pomocą drutów zaopatrywałyby w elektryczność pociągi. Podobnie Amerykanie myślą o połączeniu drogą elektryczną New-Yorku i Chicago, oddalonych od siebie przestrzenią 240 mil. Według obliczeń p. Szczawińskiego, już teraz kolej elektryczna mogłaby wytrzymać konkurencję z parową, jeśliby miała szybkość 70 wiorst na godzinę; opierając się na studiach własnych, prowadzonych na jednej z kolei skarbowych w Rosji, prelegent dowiódł, że zmiana parowych motorów na elektryczne opłaciłaby się w zupełności.

W miastach, z wyjątkiem Petersburga, Moskwy i Warszawy, elektryczność nie może konkurować z końmi, ztąd więc budowa tramwajów elektrycznych napotyka poważne przeszkody. Gdyby jednak użytkować do opalania kotłów wszelkie odpadki miejskie, oraz urządzić oświetlenie elektryczne nie tylko ulic ale i domów, wówczas elektryczność, jako motor ruchu kołowego, wyparłaby użycie koni. P. Szczawiński ilustrował tę część swego odczytu obliczeniem, ile kosztowałoby oświetlenie miasta, mającego 30,000 ludności, licząc 125 latarni na ulicach, 1,300 lamp żarowych w mieszkaniach i $\frac{7}{8}$ wiorsty linii tramwajowej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «*Birż. Wied.*» zastanawiają się nad tem, że coraz więcej lasów w Syberji, zwłaszcza nad rzekami spławnymi, znika zupełnie. Obliczając tylko 100 parostatków, które używają do opał drzewa, wypada, według gazety, że w ciągu roku żeglarskiego spala ją one około 300,000 sążni drzewa. Wycinanie lasów ma przytem ten skutek, że rzeki w skutek ogalańcia brzegów zamulają się, schną i poziom ich wody znacznie się obniża. O wiele, naturalnie, gorzej będzie, gdy ostatecznie przeprowadzona zostanie kolej syberyjska, która, paląc drzewem, jeszcze bardziej się przyczyni do wyniszczenia lasów. Wobec tego gazeta zwraca uwagę na niezmiernie bogate pokłady węgla kamiennego w różnych miejscowościach Syberji, zbądane dotąd przez rozmaite ekspedycje, wyprawiane w tym celu przez rząd. Najważniejsze pod tym względem są za-

głębia węglowe w okolicach Kuzniecka, obejmujące przestrzeń przeszło 40,000 wiorst kwadratowych. Przy tak olbrzymich zapasach opału wzduż całej linii nowobudującej się kolei, byłoby ze wszelkich miar błędem i niewłaściwem, przeciwnem interesom skarbu i kraju, gdyby opalano nową kolej nie węglem, ale drzewem.

— Projekt nowej ustawy o przedsiębiorstwach akcyjnych został już opracowany i w tych dniach wzięty będzie pod dyskusję na naradzie, zwołanej w tym celu przez dyrektora departamentu handlu i rzemiosł, p. W. J. Kowalewskiego. Autorem projektu jest rz. r. st. Cytowicz, b. profesor uniwersytetu kijowskiego, obecnie członek rady ministrów. Projekt oparty jest w głównych ryśach, jak utrzymują «*Birż. Wied.*», na odnośnych ustawach niemieckich; dla guberni zaś Królestwa polskiego, zgodnie z opinią jenerał-gubernatora warszawskiego, mają być wydane nowe i zupełnie odrębne przepisy.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donosi «*Russk. Żizn*», podniesiono kwestję *poddanych obcych*, pracujących w fabrykach i zakładach przemysłowych. W tym celu zbierane są dane, które dadzą obraz działalności cudzoziemców w zakresie przemysłu i wyjaśnią do pewnego stopnia, o ile przemysł rosyjski potrzebuje cudzoziemców. Zbierania danych dokonywać mają inspektorowie fabryczni i ich pomocnicy, a ministerstwo, dla nadania jednolitości tej pracy, wyśle od siebie do każdego okręgu fabrycznego osobnego urzędnika.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Reprezentant ministerstwa rolnictwa, bawiac na wystawie powszechnej w Chicago, zwrócił uwagę, jak donoszą do «*Dnielnika Warsz.*», na maszyny rolnicze amerykańskie, a głównie na *młocarnie*, odznaczające się nadzwyczajną precyzją. Wskutek tego ministerstwo postanowiło na swój rachunek takie maszyny sprowadzić i dokonać z nimi prób w majątku Bogoduchowce, w gub. orłowskiej, należącym do hr. Tołstoja. Termin prób zostanie ogłoszony, ażeby gospodarze rolni mogli być na nich obecni.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Wobec przesilenia rolnego i upadku cen zboża na rynkach międzynarodowych, ministerstwo finansów zajęte jest wypracowaniem środków ku *podniesieniu handlu wewnętrznego* i możliwego ograniczenia roli kosztownego w tych stosunkach pośrednictwa handlowego. W tym celu zaprojektowanemu być ma utworzenie w całym państwie *powiatowych magazynów zbożowych*. Zakupy zboża na potrzeby armji odbywałyby się wprost z tych magazynów, przez co ułatwionymby został bezpośredni stosunek władz wojskowych z producentami. Nadto byłby to pierwszy krok do mającej jakoby nastąpić z czasem opłaty podatków w naturze. T.

— Celem ciągłego śledzenia za handlem *wywozowym* zboża, badania potrzeb jego i kierunków, oraz wprowadzania tu wszelkich, przez praktykę wskazywanych ulepszeń i reform, utworzoną została przy departamencie handlu i rzemiosł stała komisja, w skład której, oprócz przedstawicieli różnych władz rządowych, wchodzić mają, zapraszani umyślnie, specjaliści handlowi i rolnicy. T.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Ogólna suma skonwertowanej do d. 2 b. m. czteroprocentowej renty, wynosząca przeszło 900 milionów rubli, według «*Mosk. Wied.*», składa się z zapisów następujących: bank państwa wraz ze swemi oddziałami zapisał się na 548,013,000 rs.; kasy oszczędności na 73,861,000 rubli; banki petersburskie i moskiewskie na 159,430,000 rs.; bank handlowy warszawski na 4,079,000 rs.; bank syberyjski 2,797,000 rs.; w Niemczech 39,030,000 rs.; w Holandji 6,226,000 rs.; we Francji 34,961,000 rs.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Komisja, utworzona przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu rosyjskiego, w sprawie *dróg podjazdowych*, ukończyła już swe prace i w d. 4 b. m. referat swój przedstawiła zebraniu ogólnemu, które go w zupełności zaakceptowało. Komisja postanowiła poczynić cały szereg zmian w ustawie o drogach podjazdowych; najważniejszą z tych zmian jest ta, żeby oddać prośby przedsiębiorców o dokonanie studiów przedwstępnych podawane były do gubernatorów, ci zaś żeby rezolucję dawali najpóźniej w ciągu miesiąca, w razie zaś przeciwnym, żeby studia bez ich pozwolenia mogły być wykonywane. Prośby takie mogą być podawane jednocześnie do gubernatora

i do ministerstwa komunikacji. Następnie komisja sądzi, że należy odróżniać drogi przemysłowe, mające bezpośrednią komunikację z liniami głównymi, od dróg odosobnionych. Jeżeli droga zadość czyni potrzebom społecznemu, to przedsiębiorca powinien ulegać prawu wywłaszczenia takiemu samemu, jakie istnieje dla dróg zwykłych; jeżeli zaś droga zbudowana została w interesach osoby prywatnej, to wywłaszczenie winno się odbywać według przepisów ogólnych.

Rozpoczęty w dniu 11 b. m. ogólny zjazd kolejowy ma rozpatrzyć, między innymi, kwestję przygotowania nowych biletów pasażerskich, jakie poprzedzić musi wprowadzenie projektowanej reformy tariff osobowych na całej sieci kolejowej w państwie. Kwestja ta zaś, pod względem technicznym, bardzo trudna do rozwiązania i do załatwienia. Gdyby, jak to się projektuje, utworzona została komunikacja bezpośrednia pomiędzy wszystkimi, bez wyjątku, stacjami dróg żelaznych w państwie, których jest do 1,750, to samo ustanowienie opłat tariffowych dla trzech klas wymaga około miliona obliczeń, co przedstawia pracę kapitalną, wymagającą znacznego czasu. A przecież trzeba jeszcze odpowiednio bilety przygotować, wydrukować, rozesłać i t. d. Nie więc dziwnego, iż wobec takich trudności, reforma tariffy pasażerskiej, oczekiwana z niecierpliwością przez publiczność, nie tak przedko wejdzie w wykonanie. I.

W tych dniach na linii kolei żelaznej od Wiednia do Znaim robiono próby z nowym aparatem, usuwającym zupełnie dym z lokomotywy. Aparat rzeczony wynalazł urzędnik dr. żel. zachodniej, Lunger. Doświadczenia, według doniesień telegraficznych, powiodło się w zupełności; aparat, umieszczony na lokomotywie, nie dozwalał na wydobywanie się dymu, przyczem znaczna jest oszczędność węgla. Specjaliści uważają wynalazek ten za bardzo ważny dla dróg żelaznych, parostatków i fabryk. Drogi żelazne rządowe austriackie i węgierskie mają natychmiast wprowadzić używanie aparatu Lungera.

Dowiedujemy się, że projektowana droga żelazna, mająca przejść przez pasmo gór Kaukaskich i połączyć Władikaukaz z Tyflisem, ma więcej widoków zatwierdzenia, aniżeli kolej nadbrzeżna pomiędzy Pietrowskiem i Baku. Pierwsza z dróg pomienionych miałaby nader ważne znaczenie ekonomiczne dla Kaukazu, który przecinałaby niemal w połowie, łącząc zarazem bogaty w dary natury kraj zakaukaski z resztą państwa. I.

Do niezbyt licznej szereg podjazdowych dróg kolejowych przybędzie, jak słyszeliśmy, linja, mająca połączyć m. Radomysł z osadą Korostyszew. Rada miejska radomyska zaproponowała podobno zarządowi dróg południowo-zachodnich sumę 25,000 rs., jako pomoc do urzeczywistnienia projektu. I.

Pomocnikiem naczelnika wydziału mechanicznego dr. żel. warsz.-wied. został mianowany inżynier do zajęć technicznych w departamencie dróg żelaznych ministerstwa komunikacji, Aleks. Korybut-Daszkiewicz, obejmujący to stanowisko od d. 1 sierpnia r. b. po p. W. Duszakiewicza, który wychodzi do emerytury.

Taryfa ulgowa na przejazd żydów, emigrujących do Ameryki południowej, rozciągnięta została na emigrantów tego samego wyznania, podążających do wszelkich innych krajów po-za-europejskich. I.

DRUGI SZOSOWE I WODNE.

W Warszawie d. 15 b. m. odbędzie się zjazd inżynierów, w celu debat nad tem, jak zapobiedz by Wisła w tej swojej części, która rozgranicza Królestwo polskie od Galicji, nie podmywała brzegu lewego, a natomiast nie czyniła zasypów na prawym austriackim. W zjeździe biorą udział także i inżynierowie austriaccy. Reprezentantem ze stro-

ny ministerstwa komunikacji, jak donosi «Now. Wrem.», ma być inżynier Stan. Żwan.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Nowonabywca głównych zakładów fabrycznych malcewskich, pan Mamontow, jak zapewniał gazety ruskie, zapłacił już skarbowi 3 mil. rubli na rachunek długów, obciążających te zakłady do wysokości 9 milionów rubli. Prócz tego p. Mamontow prowadził układy z innymi wierzycielami i zamierza utworzyć Towarzystwo zagraniczne w celu eksploatacji zakładów rzeczonych, którymi dotąd, jak wiadomo, w części zarządzał skarb, a w części robotnicy, zorganizowani w «arteles». W nowym przedsiębiorstwie ma wziąć udział p. Wład. Zbyszewski z Paryża.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

Wśród cukrowników w kraju południowo-zachodnim powstała myśl założenia dla oficyalistów cukrowni kasy emerytalnej. W tym celu wybrano komisję, pod przewodnictwem profesora N. A. Bunge, która już rozpoczęła swą działalność, zbierając wszelkie dane, odnoszące się do owej kwestji. Kasa ma być urządzona przy którejkolwiek z instytucji centralnych w Kijowie, mających związek z cukrownictwem. Szkoda tylko, że od udziału w emeryturze wyłączeni są prości robotnicy po cukrowniach.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta ruska zagranicą zyskała była nieco w cenie w ciągu minionego tygodnia. Zwykła ta jednak była tylko niewielką i w ostatnich dniach zanikła całkowicie. Wprawdzie, według najświeższych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam jeszcze 220 marek za 100 rubli, wskazuje po zamknięciu giełdy dawano o 25 pf. mniej, to jest akurat tyleż, co przed tygodniem. Zanotujemy tu, że według wiadomości petersburskiej giełdowej, subskrypcja na konwersję 5-procentowych papierów na 4-procentową rentę państwa doszła już do okragłego miljaru rubli, a do ostatecznego terminu, upływającego, jak wiadomo, z dniem 14 (26) maja, może jeszcze dość znacznie tę sumę przewyższyć. Według obliczeń tegoż organu, pozostanie nieskonwertowana jedynie nie nie znaczna ilość ulegających konwersji papierów, których posiadacze bądź dla jakichś wyjątkowych powodów dopiełni konwersji nie mogą, bądź też nawet o niej wiadomości nie posiadają.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 10-go maja. Polscy premjowie: I em. 248,50, II em. 226,50. Polscy wschodni: II em. 102, III em. 102. Listy premjowe banku zaskachckiego: 194. Akcje banków: dyskontowe 555, międzynarodowe 550, ruskiego 425, wileńskiego ziemskiego 625, kijowskiego ziemskiego 820. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,75, kijowskie—102,50, charkowskie—102, połtawskie—101,75, moskiewskie—102,50. Giełda warszawska dnia 22-go maja. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,15; m. Warszawy: serja I (nie notow.), serja II—101,75, serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego—310. Monety. Funt szterling—9 rs. 35 kop., marka—45,81 kop., frank—37,13 kop., gulden—75,00 kop., rubel w złocie—149,40 kop. kred.; rubel papierowy—67,00 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. Jakkolwiek wskutek świeżo ogłoszonego w Waszyngtonie urzędowego sprawozdania o stanie pól w Stanach Zjednoczonych, wykazującego pewne tam pogorszenie się zbóż, poprzednia zniżkowa tendencja o wiele się zmniejszyła, wskazuje okoliczność ta w małym tylko bardzo stopniu oddziaływać na ogólny handel zbożowy, a mianowicie też na usposobienie europejskich rynków miarodajnych, które wciąż jeszcze pozostają pod wpływem nader znacznego importu z Argentyny i Rosji południowej, oraz pod wpływem nadziej obfitych plonów w całej Europie. W związku z powyższymi koniunkturalnymi ceny ziarna powzięły nową zniżkę zarysowały; nawet na rynkach niemieckich, które stosunkowo mocniej się niż inne dotychczas trzymały, zapanowała równie znaczniejsza nieco osłabienie tendencji. Nigdzie prawie zakupów na większą skalę nie dopełniono, ograniczając się na nabywaniu partyj, wystarczających dla zaspokojenia zobowiązań z bliskimi terminami. Sprzedawcy wszędzie skłonni są do ustępstw, w czym właściciele ziarna ruskiego szczególnie się wyrażają; ale i ustępstwa te nie nie pomagają wobec wyciskującego usposobienia nabywców. Ceny miejscami wykazują znaczne różnice w porównaniu z cenami zeszłotygodniowymi, a żaden też rodzaj zboża pod względem usposobienia względem siebie nie stanowił wyjątku. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 68; w Londynie: pszenicę ruską 71—79, amerykańską 76, miejscową 83—92, owies ruski 70; w Marsylii: pszenicę ruską 74—79, ame-

rykańską 82—85, miejscową 137, owies ruski 73, jęczmień ruski 49; w Berlinie: pszenicę 98—104, żyto 85—88, owies 98—127, jęczmień 71—138; w Krolewcu: pszenicę miejscową 85, żyto ruskie 54, miejscowe 77, owies ruski 57—70, miejscowy 94—101, w Gdańsku: pszenicę miejscową 97, żyto miejscowe 79—83, owies miejscowy 99, jęczmień ruski 10—58, miejscowy 76—102.

Rynek krajowy z każdym niemal dniem słabiej, a transakcje na nich przy cenach miejscami mocno zniżkowych, seszły do minimalnych rozmiarów. Popyt wywozowy ustął prawie całkowicie; właściciele młynów też nie wznawiają zakupów; jeśli zaś na rynkach wewnętrznych, przy zakupach drobnych na potrzeby miejscowe, ceny większej niżli nie zarysowały, to przypisać to można jedynie nader szczupłym na nie dowozom; rolnicy bowiem nie wszędzie jeszcze pokończyli najpilniejsze roboty i siewy wiosenne i o wysłaniu swego towaru na targi myśd obecnie jeszcze nie mogą. Wyjątkowo rynki nadwołżańskie, dzięki całkowitemu otwarciu żeglugi, stosunkowo bardziej były ożywione, lubo też niewiele ziarna negocjowały. Porty morza Bałtyckiego w zupełnym prawie były zastojem; wyróżniał się pod tym względem nieco petersburski, porty południowe zakupowały trochę więcej zboża, ale prawie wyłącznie na zaspokojenie poprzednio zawartych zobowiązań wywozowych. Na rynku warszawskim, bez względu na nader szczupłe dowozy, zapanowała tendencja zniżkowa tak wielka, że cen ostatniego poziomu prawie tam nie pamiętają; nabywców kompletnie brakowało, gdyż nawet właściciele okolicznych młynów nie czynili bynajmniej nowych zakupów. Tamże tak wielkie ilości miewa dostarczone świeżo z Cesarstwa, że w handlu mąką nastąpiło dalsze bardzo znaczne osłabienie; mąka pszenna nieznacznie wprawdzie większą różnicę w cenie, natomiast jednak żytnia straciła od 35 do 40 kop. na worku pięciopudowym. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 73—74; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 410, żyto wyborowe 265, owies 260—290, jęczmień wyborowy 310—330; w Lubawie: żyto 56, owies 54—59, jęczmień 46—48, siemię lniane (87,50-proc.) 123, stepowe 126; w Odesie: pszenicę 52—64, żyto 44—48, owies 52—60, jęczmień 36—37; w Kijowie: pszenicę 52—62, żyto 36—45, owies 40—42, jęczmień 31—33; w Witebsku: pszenicę 75, żyto 58, owies 50, jęczmień 55; w Orszy (gub. mohylewska): pszenicę 61, żyto 51, owies 43, jęczmień 46; w Rydze transakcje tak dalece były nieliczne i drobne, że ani żyta, ani owsa, ani jęczmienia wcale tam nawet nie notowano.

OKOWITA. Nadmierna produkcja tego towaru zagranicą, tamująca tam w zupełności od znacniejszego już czasu normalny bieg handlu wódczanego, wciąż jeszcze przeważa w tymże handlu odgrywa rolę. Ceny okowity wszędzie znów spadły bardzo znacznie w ciągu pe-riodu sprawozdawczego, a w miarodajnym w tej mierze Hamburgu doszły do poziomu prawie niepraktykowanego niskiego; na rynku przytem tamtejszym zauważyć się dała niezmierna czułość na wszelkie dodatnie dla handlu wspomnianego wiadomości, które jednak były zawsze mylnymi, a zatem szybko reakcją wywoływały. Takie usposobienie zagranicy nie mogło nie wywrzeć wpływu na handel wewnętrzny, który coraz więcej swankuje we wszystkich okolicach Cesarstwa. Szczególnie odczuwa to rynek warszawski, gdzie ostatnio, pomimo ukończenia kampanji, utrzymała się tendencja zniżkowa, spowodowana zupełnym brakiem popytu eksportowego. Płacono tam okowitę: w negocjacjach hurtowych 853—870, w drobniejszych transakcjach 863—871 za wialdro.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Józef Głębocki

zasnął w Rogu dnia 11 (23) kwietnia 1894 r., w Humanu (gub. kijowska). Stroskani synowie i córki zawiadamiają o śmierci ojca krewnych, przyjaciół i znajomych. (2320)

Za serdeczny, wielce ujmujący i liczny udział w oddaniu ostatniej posługi zwiłkom ś. p. naszej ukochanej dzieciny Broni, zmarłej po długiej a ciężkiej chorobie w Woerishofen (w Bawarii), w d. 3 (15) maja, przeżaczemu duchowienstwu i szanownym rodakom Bóg zapłać.

Sabina i Ludwik Monkiewiczowie.
Woerishofen, 5 (17) maja 1894 r. (2322)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE. WYROBY GUMOWE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

PROFESOR UNIWERS.

wskazuje miejsce (stancję), gdzie chłopiec dobrze wychowany, mający uczęszczać do szkół warszawskich, znajdzie zdrowe utrzymanie, opiekę rodzicielską i kturek naukowy. Adresować: «Kurjer Warszawski», pod № 999. (531-4-1)

Filja Bracka, № 3

WODY MINERALNE NATURALNE

najświeższego czerpania, oraz

WSZELKIE PRODUKTY ŻRÓDŁOWE poleca GŁÓWNY SKŁAD przy APTECE

L. ZIEMIŃSKIEGO,

MAGISTRA FARMACJI,

(529-4-1)

Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu. Na Włocławek wyłacz. sprzed. wód natur. i sztucz. w apt. S. Seyera.

W każd. czasie dnia i nocy przyjmuje A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

MYŚL.

Kobieta rzadko jest za stała, Ale bardzo często za lotna... (Szczutek).

KRÓLOWIE POLSCY

podług rysunku

Tytusa Maleszewskiego.

Wydanie miniaturowe w oprawie ozdobnej. Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazańska № 26.

**J. C. JESSEN
W RYDZE.**

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

**DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO**
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)**CEMENT.**

cegła ogniotrwała i glina, największe w Warszawie składy u firmy Z. A. Krajewski. Kantor: Bielańska, 9 (Hotel Paryski). Wy-syłka za zal. kolejow. (501-15-5)

Pracownia obuwia warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2193-13-12)

Co to jest krytyka?

Niebezpieczna klika,
Pretensjami dzika,
Każdy jej unika,
Wszędzie nos swój wtyka,
Wszędzie błąd wytyka,
Ostra, jak papryka,
Ukasi i zmyka,
W szeregu zamyka,
Zoila Hanslika.
(Szczutek).**Mydło od łupieżu.**

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegciowe. Sposobem d-ramed. P. I. Eichhofs. Sprzedaw w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną

№ 4711

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiania.

**EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,
PIERWSZA W KRAJU****Specjalna Warszawska Fabryka
LODOWNI POKOJOWYCH**

POD ZARZĄDEM

JÓZEFA KUCHTY,

nagrodzona 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca uleps. przez siebie lodownie do użytku domow. i zakład. handlow.

UWAGA. W handlu zjawilo się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyncze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy niemi, wypełniona złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; tego rodzaju ulepszenia pociągają wyższą o jeden pud wagę w porównaniu z podrobionemi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy, więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem. (517-6-3)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.**

„MAGAZYN FRANCUSKI”

Petersburg,

Newski prosp. 21.

Przyjm. obstalunki.

— Dlaczego pani w towarzystwie mojem i moich kolegów zawsze spuszcza oczy na dół?

— Przez skromność, aby nie pa-trzeć na... gołych. (Kolce).

**G. A. SCHENK.**

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuskiego i angielskiego kroju,

Kazańska 54.

(2226-12-10)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

polecają:

WYPEŁACZE RĘCZNE „GWIAZDA”,

patentowane, wynal. St. Postawki.

NOŻYKI RĘCZNE DO WYPEŁANIA

grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki.

CENTRYFUGI RĘCZNE

„LA SILENCIEUSE”,

wyrobu fabryki Drösse i Ludloff,

uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcji.

Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych. (511-6-4)

A. TAHN & C^o

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują robo-ty tekturowe i asfaltowe. (514-12-3)

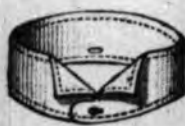
WODY MINERAL. NATURALNE

Centralny Skład przy Aptece

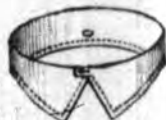
LILPOP I TREUTLER,

Nowy-Swiat, 60, róg Ordynackiej, w Warszawie,

poleca się ze świeżo otrzymanemi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprowadza je wprost od zarządów źródłanych i w miarę potrzeby ciągle nowemi zapasami uzupełnia. Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jako to: Sole, Pastyłki, Mydła, Ługi, Szlamy i in. Broszurki nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami miner. i cennik, dołączają się bezpłatnie. Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez doliczania kosztów odwozki i ekspedycji. Do przygotow. serwatki apteka wyrabia Pastyłki, za pomocą których najłatwiej otrzym. się dobra serwatka. Masz. z termometr. do ogrzew. wód miner. (530-3-1)

NAJTAŃSZA BIELIZNA**MARYLAND,**

kołnierze, mankiety i półkoszulki słynnej fabryki BRAMSA. Bielizna ta odznacza się cienkością materiału, śnieżną białością i doskonałością fasonów. Każdy kołnierz noszonym być może tydzień, a po znośzeniu—odrzucony, ponieważ w cenie nie przewyższa kosztów zwykłego prania.

**PRANIE ZBYTECZNE !!!**

Jeden tuzin kołnierzy 40 k., pół tuzina mankietów 35 k.

Pp. handlującym rabat.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Józef Lukrec,

GŁÓWNA SPRZEDAŻ PRZY SKŁADZIE RĘKAWICZEK

w Warszawie, Tłomackie 3.

(197-4-4)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z winn bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszystk. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotemi i srebrnemi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymienn. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (2254-13-3)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji,

z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-iglisty. Kąpiele mineralne żelaziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony) od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszk. zakł. o 30% tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do stacji w Starym-Sączu, a stąd pocztowozem, fiakrami i góralskimi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce. Wody ze zdrojów Józefiny i Magdaleny silniejsze od wód emskiej, gleichenberskiej i selterskiej, w aptekach i składach wód mineralnych. Prospekty rozsyła opłatnie i zamówienia na wodę mineralną i na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD ZAKŁADU. Feliks Wiśniewski**, dzierżawca. (473-9-5)

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądaną jest elegancję, oszczędność i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrobają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. S. OSSOWIECKIEGO w MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruzinska, dom własny; Miasnickaja, d. Kabanowa; Średnie Targowye Riady, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materj. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zauł., 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2321)



**WELOCYPEDY
DZIECINNE
od 30 rs.**

Fotele na kołach dla chorych. Naprawa welocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty ślusarsk. i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,

Mojka, d. Wejtle, 49, około Policjskiego m., w podwórzu. (2160-10-7)

LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 g.). (1890)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczunki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Bacsurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

SMOŁĘ GAZOWĄ z węgla kamiennego,

jako środek dezynfekcyjny, jako smary zapobiegające od gnicia podkładów kolejowych, belek w budowlach, wszelkiego rodzaju drewnian. barek lub łodzi, dachow gontowych i wszelkich budowli wilgotn., oraz jako produkt przy wyrobie tektur smołowcowych i sztucznego asfaltu

SPRZEDAJE

przy zakupie mniejszych partyj pud 50 kop.

całemi wagonami 40

**Moskiewska Fabryka Gazowa,
w MOSKWIE.** (2298-3-3)

Szczegółowe objaśnienia wysyłają się na żądanie bezzwłocznie.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie. Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-11)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италинской
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разьясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шаманскому. (2146-20-9)

MAJATEK ZIEM. W KROL.
364 morg. ornych i łak, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg. Holzaja Moskowakaja 7, m. 9. (2297-3-2)